



*Margaret Way*



*Młodzieńcza miłość*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alana obudziła się, jeszcze zanim rozśpiewały się ptaki. Przywykła do wstawania przed świtem nawet w niedzielę, która była dla niej jedynym dniem odpoczynku. O tej porze spowita porannymi mgłami dolina wyglądała magicznie. Mlecznobiałe smugi spływały do jarów między wzgórzami, by rozproszyć się w pierwszych promieniach wschodzącego słońca. Kojąca cisza otulała Alanę i napełniała jej serce cudownym spokojem.

Boso wyszła na balkon i poczuła delikatne muśnięcia wietrzyka. Cienka koszula nocna zatrzepotała i otuliła jej ciało, Alana przeciągnęła się zmysłowo. Szare niebo nad wzgórzami jaśniało. Nad horyzontem pojawiła się pastelowa różowozłota luna - pierwszy zwiastun wschodu słońca.

Ostatnia gwiazda, otoczona ledwie widoczną różową aureolą, skrzyła się diamentowym blaskiem.

Z balkonu rozciągał się wspaniały widok na całą dolinę Wangaree, której krajobraz był typowy dla wiejskich rejonów Australii, oddalonych od pustynnego wnętrza kontynentu.

Za dnia ogród wokół domu kipiał kolorami: na krzewach hibiskusów, oleandrów i bugenwilli pyszniły się różowe, fioletowe i białe kwiaty, a ich miiododajne kielichy przyciągały stada barwnych papug. Ten raj, od dawna niepielegnowany, popadał w zaniechanie - ogród był rozległy, a nikt nie miał czasu, żeby się nim zajmować.

Farma Briar's Ridge podupadała. Mimo to dla Alany dolina nadal była najpiękniejszym miejscem na świecie - tutaj przyszła na świat, tutaj spędziła beztrojskie dzieciństwo, otoczona świeżą wonią eukaliptusów.

Niechętnie zdjęła dłonie z balustrady. Wschodziło słońce. Pora szykować się do pracy.

Czeka ją kolejny dzień walki o przetrwanie. W ciągu ostatnich trzech lat, mi-

mo ogromnych starań rodziny, farma przynosiła coraz mniejsze zyski. Jedną z przyczyn była susza, z którą walczyli wszyscy okoliczni rolnicy, ale największym problemem okazało się zachowanie ojca Alany. Po śmierci żony pogrążył się w rozpacz, którą zapijał litrami wysokoprocentowego alkoholu.

Alana z niepokojem myślała o Guyu Radcliffe - na własny użytek przezywała go „panem i władcą doliny” - który pomagał jej ojcu. Czynił to dyskretnie i taktownie, jednak czuła się niezręcznie. Zнали się od dziecka, lecz kiedy o nim myślała, targały nią sprzeczne uczucia, które za wszelką cenę starała się ukryć.

Guy Radcliffe, właściciel Wangaree - jednej z najstarszych australijskich farm specjalizujących się w hodowli owiec - bez wątpienia najbogatszy człowiek w regionie, był znanym filantropem. Wszyscy wiedzieli, że nie lubi upubliczniać swoich działań dobroczynnych i utrzymuje je w tajemnicy.

Hojność i pomoc potrzebującym należały to tradycji rodzinnych Radcliffe'ów. Pradziadowie Guya byli pierwszymi osadnikami, którzy pojawili się w dolinie Wangaree. Przez stulecie rodzina zarabiała na życie hodowlą owiec. Kiedy ceny wełny spadły, Radcliffe'owie rozszerzyli działalność i zajęli się uprawą winorośli. W ciągu zaledwie kilku lat ich winnica trafiła do ścisłego grona najlepszych w kraju, a Guy sprawował funkcję prezesa zarządu i świetnie sobie radził.

Nie było rzeczy, której by nie potrafił. Bez wątpienia był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu - Prawdziwym Mężczyzną. Jego farma produkowała nie tylko doskonale wino i oliwki, ale też kultywowała tradycję wytwarzania najcieńszej wełny merynosowej, cenionej w przemyśle włókienniczym i przez wielkie światowe domy mody.

Briar's Ridge dostarczała bardzo dobrej wełny o średniej grubości, ale jeśli podczas najbliższych targów nie uda się sprzedać jej zapasów za dobrą cenę, farmie grozi bankructwo.

Czy uda im się przetrwać?

Alana odgoniła resztki snu, myjąc twarz lodowatą wodą. Sięgnęła po przygo-

towane wieczorem ubranie do pracy: dopasowane džinsy, bawełnianą koszulę w biało-niebieską kratę, szare skarpety i ciężkie buty.

Nie zerknęła w lustro, by sprawdzić, jak wygląda. Po co? Przecież widzą ją tylko owce oraz Monty i Brig - dwa piękne psy pasterskie border collie. Nie wszyscy farmerzy lubili tę rasę. Uważali, że jej przedstawiciele mają za duży temperament i wybierali spokojniejsze owczarki australijskie. Faktycznie, border collie potrafiły być niesforne, ale doskonale panowały nad stadem owiec, cechowała je fenomenalna inteligencja, niespożyta energia, pracowitość i wytrzymałość.

Alana zebrała złociste włosy w koński ogon i przewiązała go czerwoną jedwabną chustką. Nasunęła na czoło kapelusz - beżową akubrę, i ruszyła do drzwi.

W ciągu zaledwie dziesięciu minut niebo pojaśniało i dolinę zalały pierwsze promienie słońca. Coraz głośniej rozbrzmiewał ptasi chór: tysiące samców wyśpiewywały pieśni, którym chętnie przysłuchiwały się samice. Dla ludzi z miasta brzmiało to jak kakofonia, lecz Alana ją uwielbiała.

Dziś Alana zamierzała podjechać na pastwisko skopów - kastrowanych baranów - i spędzić zwierzęta w zwarte stado, zanim rozproszą się wśród drzew porastających wzgórze. Zwykle pomagał jej starszy brat, ale tym razem Kieran wyjechał do Sydney, gdzie załatwiał sprawy ojca. Farma była zadłużona po uszy i niebezpieczeństwo jej utraty stawało się coraz bardziej realne. Ojciec rzadko opuszczał Briar's Ridge, nie chciał oddalać się od miejsca, w którym pochował żonę, a ich matkę.

Pod wpływem wspomnień Alana poczuła dławienie w gardle, ale szybko się otrząsnęła: nie mogła sobie pozwolić na rozpacz. Życie musi toczyć się dalej.

Parter był pogrążony w ciszy, w której rozlegało się tykanie angielskiego zegara stojącego przy wejściu. Idealnie odmierzał czas. Ten i inne kosztowne antyki stanowiły posag matki. Niektórzy sąsiedzi - a zwłaszcza jej krewni - uważali, że Annabel Callaghan z domu Denby popełniła mezalians. Rodzinę Denbych zaliczano do lokalnej elity.

Alana cicho szła korytarzem. Minęła sypialnię rodziców, z której ojciec nie chciał już korzystać, i dawny pokoik dla dzieci. To w nim zamieszkał po śmierci żony, aby nie przywoływać wspomnień ukochanej kobiety, której już nigdy nie weźmie w ramiona.

Przez uchylone drzwi dobiegało chrapanie. Alana poczuła ulgę. Nie mogła uwolnić się od lęku, że któregoś dnia jej najdroższy ojciec odejdzie ze świata żywych. Miał złamane serce, zabijało go poczucie winy. Nawet w pijackim chrapaniu czuć było rozpacz, jaka go przepęłniała. Alana pchnęła drzwi i przyjrzała się ojcu. Obok niego, w zasięgu ręki, leżała opróżniona butelka whisky.

Ile podobnych butelek już wyrzuciła? Ile ich schowała? On wciąż dokupywał kolejne. Na stoliku przy łóżku stała oprawiona w srebrną ramkę fotografia. Uśmiechała się z niej piękna kobieta. Miała inną fryzurę, ale gęste złote włosy, jasna cera, ogromne orzechowozielone oczy były takie same jak u Alany. Matka zawsze cieszyła się z podobieństwa, jakie je łączyło. „Kiedy dorośniesz, córeczko, i ty zdobędziesz tytuł najpiękniejszej kobiety w dolinie Wangaree”.

Konkurs piękności był jedną z imprez urządzanych w ramach Festiwalu Wina na zakończenie winobrania. Uroczystości przyciągały tłumy koneserów tego szlachetnego trunku, wielbicieli dobrego jedzenia i muzyki z całej Nowej Południowej Walii oraz innych stanów. Konkurs piękności odbywał się mniej więcej co trzy lata. Guy, jego organizator, ogłosił, że będzie miał miejsce w bieżącym roku. Na zwyciężczynię czekał tytuł najpiękniejszej i prezent w postaci wycieczki do doliny Napa - kalifornijskiej krainy winnic.

Alana nie zamierzała brać w nim udziału. Była zbyt skromna, a poza tym nie miała pieniędzy na odpowiednią wieczorową suknię. Co prawda wciąż pasowała na nią sukienka, którą matka uszyła dla niej na osiemnaste urodziny. Nagroda powinna przypaść którejś z jej trzech kuzynek: Violette, Lilli albo Rose Denby.

W przeciwieństwie do Alany dziewczęta obracały się w wyższych sferach. Obie rodziny w zasadzie nie utrzymywały kontaktu. Violette - broń Boże „Viola” -

najstarsza i najbardziej atrakcyjna, miała dwadzieścia siedem lat. Wszystkie siostry oszałamiały urodą. Rose była najsympatyczniejsza. Violette i Lilli słynęły ze snobizmu. Violette zaliczano do grona najbliższych przyjaciółek Guya, ale para nigdy nie ogłosiła zaręczyn.

Dzięki Bogu! Alana nie mogła sobie wyobrazić Violette w roli żony Guya Radcliffe'a. Ani jej, ani żadnej innej mieszkanki doliny. Jednak nie zamierzała sobie tym zawracać głowy, cudze sprawy jej nie obchodziły. Violette z pewnością zdobędzie koronę piękności. Alana życzyła jej wszystkiego najlepszego.

Konkurs wymyślili Radcliffe'owie, ale inspiratorką pierwszej edycji była matka Alany. Obdarzona licznymi talentami Annabel doskonale szyła, gotowała, piekła, ze znanostwem urządziła dom i ogród, wspaniale dbała o rodzinę. Natomiast Alana miała znakomity kontakt ze zwierzętami. Świetnie jeździła konno i trzykrotnie wygrała z Violette w lokalnych wyścigach, co spotkało się z niezadowoleniem ambitnych Denbych.

Ze smutkiem zamknęła drzwi do pokoju śpiącego ojca. Codziennie modliła się, by przestał się zadreć wyrzutami sumienia. Alan Callaghan nie potrafił przyjąć do wiadomości, że nie ponosi winy za wypadek, w wyniku którego zmarła jego żona. Wina leżała po stronie zwiedzającego okolicę lekkomyślnego kierowcy samochodu terenowego. Jechał środkiem szosy i staranował pikapa Callaghanów, gdy ten wyłonił się zza zakrętu. Alan i kierowca terenówki wyszli z wypadku niemal bez szwanku, jednak Annabel miała mniej szczęścia. Z jakiegoś powodu nie zapięła pasów bezpieczeństwa, chociaż zawsze przypominała dzieciom o tej czynności: „Kieran, Lana, zapnijcie pasy. Nieważne, że jedziemy boczną drogą. Róbcie, co każe”.

Feralnego dnia matka zapomniała o pasach, i to tragiczne zaniedbanie kosztowało ją życie.

- Powinienem był ją przypilnować - powtarzał często Alan Callaghan. - Dlaczego tego nie zrobiłem?



Nigdy sobie tego nie wybaczył.

W przestronnej kuchni Alana znalazła jabłko i kilka batoników müesli, zabrała je i ruszyła do stajni. Buddy już wstał i powitał ją promiennym uśmiechem. Chłopak miał mniej więcej osiemnaście lat. Nikt, nawet on sam, nie znał jego daty urodzenia. Buddy był Aborygenem, sierotą. Pojawił się na ich progu prawie dziesięć lat temu. Annabel wykapała dzieciaka, dała mu czystą odzież i nakarmiła do syta. Próby odnalezienia jego rodziców zakończyły się niepowodzeniem, więc Callaghanowie nieoficjalnie go adoptowali.

Do obowiązków Buddy'ego należało między innymi utrzymywanie czystości w stajni. Wywiązywał się z nich znakomicie. Pękał z dumy, że rodzina nie tylko przyjęła go pod swój dach, posłała do szkoły - której szczerze nienawidził - ale też dała mu pracę.

- Dzień dobry, panienko - przywitał Alanę.

- Dzień dobry, Buddy. Jak zwykle pilnie pracujesz, prawda?

- Lubię, jak wszystko jest w porządku. Jak się dzisiaj czuje pan Alan? - zapytał.

Buddy kochał ojca Alany i uwielbiał jej matkę. Po śmierci pani domu troskliwie pielęgnował założony przez nią ogród różany.

- Nie najlepiej. - Alana z przygnębieniem potrząsnęła głową.

- To smutne. Dorwał go diabeł i nie chce puścić!

- Masz rację - przytaknęła. - Dziś pojedę na Cristo.

- Już go osiodłałem. - Zadowolony z siebie Buddy wyszczerzył zęby w uśmiechu, wrócił do stajni i wyprowadził z niej smukłego kasztanowego wałacha czystej krwi.

- Buddy, jesteś jasnowidzem! - zdumiała się.

- Nigdy nie widziałem jasności, panienko - z niepewną miną zaprotestował chłopak.

- Jasnowidz to ktoś, kto potrafi przewidywać przyszłość - wyjaśniła Alana.

- Ma panienska rację - rozpromienił się. - Pewnie płynie we mnie odrobina krwi plemienia Wangaree.

- Ech, Wangaree już dawno temu stąd zniknęli.

Westchnęła z żalem i spojrzała na okalającą dolinę wzgórz. Na tle błękitnego nieba rysowały się sylwetki drzew. Dolinę zamieszkiwało niegdyś plemię Aborygenów, którego pamięć uczczono w nazwie farmy Wangaree.

Przepędzenie stada zajęło Alanie kilka godzin. Zadanie nie należało do łatwych, wymagało cierpliwości i doświadczonej ręki. Monty i Brig były w swoim żywiole. Bezbłędnie wykonywały rozkazy Alany i żwawo zaganiały barany, utrzymując porządek w ich stadzie.

Niedługo trzeba będzie podać zwierzętom środki odrobaczające, ale do tego Alana potrzebowała pomocy brata. Kieran miał wrócić za dwa dni. Ilekroć wyjeżdżał, bardzo za nim tęskniła. Odkąd ojciec zaczął pić, życie na farmie stało się trudne. Alanie pękało serce za każdym razem, gdy słyszała, jak nieczuli ludzie nazywali go „opojem z doliny”. Ból po stracie najbliższej osoby dotyka ludzi w różny sposób. Jej ojciec, który dawniej pił okazyjnie, teraz nie wypuszczał butelki whisky z rąk.

Alana spojrzała w niebo. Nad jej głową szybował balon. Lecieli nim turyści, którzy chętnie odwiedzali te rejony. Winnice w Wangaree i sąsiednich dolinach słyną na cały świat. W dodatku, w ciągu zaledwie kilku godzin można stąd dotrzeć samochodem do największego australijskiego miasta - tętniącego życiem Sydney.

W południe Alana poczuła głód i ruszyła w kierunku domu. Zatrzymała się na chwilę w ogrodzie różanym i odmówiła krótką modlitwę, co należało do jej codziennych rytuałów. Nie była pewna, czy sama nadal wierzy w Boga, choć matka była bardzo religijną osobą. Alana straszliwie za nią tęskniła.

Rosarium było oczkiem w głowie Annabel, a Buddy dbał o nie wyjątkowo troskliwie. Mimo suszy krzewy były oblepione odurzająco pachnącymi kwiatami: śnieżnobiałymi, żółtymi, różowymi i purpurowymi. O dziwo, susza nie zniszczyła



winnic - rzecz jasna owoców było mniej, ale były lepszej jakości.

Alanie wydawało się, że słyszy głęboki głos Guya, prognozujący: „Wino z tego rocznika zapowiada się doskonale”. Miała wrażenie, że Guy stoi obok niej. Stłumiła cichy jęk, czując, jak ból przeszywa jej serce. W pewnym sensie Guy Radcliffe jest bogiem okolicy, a dolinę zaludniają jego wyznawcy. Wszyscy mieszkańcy go uwielbiali.

Wszyscy oprócz Alany.

Ocienioną szosą prowadzącą do farmy nadjeżdżał range rover Simona. Alana ucieszyła się - oboje przyjaźnili się od przedszkola. Już wtedy Simon był bardzo nieśmiałym marzycielem. Zaopiekowała się nim i trochę mu matkowała, starała się chronić go przed napastliwością rówieśników.

Simon był członkiem rodziny Radcliffe'ów - najbliższym kuzynem Guya - co powinno wzbudzać szacunek dzieciaków, ale tak się nie działo. Simon miał mentalność ofiary, czym prowokował zaczepki. Na pewno duży wpływ na bojaźliwość chłopca miała przedwczesna strata ojca: został półsierotą, zanim osiągnął wiek nastoletni. Philip Radcliffe słynął z rozrywkowego charakteru. Zginął za kierownicą swojego sportowego wozu podczas przejażdżki z kobietą. Nie była nią żona, ale pewna bywalczyni salonów z Sydney.

Owdowiała matka Simona nie szalała z rozpaczy, ale zgorzkniała i przelała wszystkie uczucia na jedynaka. Całkowicie uzależniła go od siebie emocjonalnie. Kiedy Simon, który jak wszyscy Radcliffe'owie był bardzo inteligentny, wyjechał na studia, miał nadzieję, że uwolni się od zaborczej matki, ale w końcu musiał wrócić do domu, na farmę Augusta, bo matka „bała się mieszkać sama”. Ktokolwiek widział, jak Rebeka Radcliffe dumnie unosi głowę, a oczami ciska gromy, wątpił, by obawiała się czegokolwiek lub kogokolwiek. Raczej to ona uchodziła za postrach okolicy.

Po uzyskaniu dyplomu z ekonomii Simon został zatrudniony w rodzinnej firmie Radcliffe Wine Estates, która produkowała świetnej jakości wina ze szczepów

Chardonnay i Shiraz, rozchwytywane przez koneserów. Wszystko, czego tknął się Guy, zamieniało się w złoto.

- Uwielbiam patrzeć, jak rosną winogrona, a Guy jest najlepszym szefem na świecie - powtarzał Simon, całkowicie zapatrzony w kuzyna.

Czasami to bałwochwalstwo drażniło Alanę, choć wiedziała, że to nieładnie z jej strony. Guy miał na głowie mnóstwo obowiązków, wszystkie wypełniał z niezwykłą sumiennością. Zasługiwał na podziw. Był siłą napędową doliny, przyciągał do niej ludzi podobnych sobie. Mimo to Alana nie okazywała mu zainteresowania. Guy nie zwracał na nią większej uwagi, ale nie była mu całkowicie obojętna - czasami rejestrowała jego spojrzenia, które niespodziewanie ją cieszyły. W głębi serca podziwiała go tak jak inni, ale zamierzała to zachować wyłącznie dla siebie.

- Jak leci? - zawołał Simon, wysiadając z samochodu.

- Powolutku - odkrzyknęła i zaczęła, aż do niej dołączy. - Właśnie wróciłam na śniadanie. Może zjesz ze mną?

- Z przyjemnością, ale nie zabawię długo. Byłem po sąsiedzku w interesach, wracam do firmy i wpadłem tylko na chwilę. Ślicznie wyglądasz - pochwalił.

- Nic podobnego! - roześmiała się. - Wyglądam okropnie. Jestem zmęczona, mokra od potu i głodna.

- Co ci wcale nie ujmuje uroku - zapewnił. Simon pomyślał, że jedną z najwspanialszych cech Alany jest nieświadomość własnej ponadprzeciętnej urody.

Uwielbiał tę kobietę ponad życie. - Tata już wstał?

- Sądzę, że tak. Pójdę sprawdzić, a ty wstaw dla nas kawę, dobrze?

- Oczywiście.

Simon czuł się u Callaghanów jak u siebie w domu. Ruszył do kuchni, której okna wychodziły na altanę w ogrodzie. W niej jako dzieci często zajadali się po szkole smakołykami przygotowanymi przez Annabel. Żałował, że sam nie ma tak cudownej matki: pięknej, cieplej i gościnnej. Jakże innej od jego rodzicielki.

Alana zastała ojca w gabinecie. Ubrany w oliwkowe szorty i biały podkoszu-

lek bez rękawów, w zsuwających się z nosa okularach, przeglądał najświeższe rachunki.

- Jak się czujesz, tato? - Podeszła do niego i ucałowała go w policzek.

- Koszmarnie - mruknął.

- Sam jesteś sobie winien.

- Wiem, ale nie jest mi łatwo - odparł sucho. - Niedługo trzeba odrobaczyć barany - zmienił temat.

- Będziesz musiał mi pomóc albo zaczekam, aż Kieran wróci do domu.

- Oczywiście, że ci pomogę. Jeśli tylko będziesz w stanie, weźmiemy się za to dziś po południu.

- Jeśli ja będę w stanie? Dobre sobie! - parsknęła.

- Dobrze już, dobrze... Wiem, że jesteś dzielną dziewczynką. Moją ukochaną... - Głos mu się załamał.

- Tato, serce mi przez ciebie pęka - powiedziała cicho.

Współczuła ojcu. Nie miała pojęcia, jak to jest, kiedy traci się kogoś najdroższego, tak jak on stracił ukochaną żonę. Nie wiedziała, czym jest namiętność łącząca kobietę i mężczyznę. Sama jej jeszcze nie doświadczyła i być może nigdy nie będzie jej to dane. Nie wszyscy odnajdują swoją drugą połówkę.

- Nie jestem takim beznadziejnym głupcem, na jakiego wyglądam. Twoja matka mnie kochała. Zawsze trwała u mojego boku. Była przy mnie rano, kiedy się budziłem i wieczorem, gdy wracałem do domu. Jak najjaśniejsza gwiazda. Nadal nie wiem, co we mnie widziała: w potomku niegodziwego irlandzkiego zesłańca.

- Skazanego na dożywotnie wygnanie do Australii za to, że kłusując, schwytał dwa dzikie króliki, którymi nakarmił swoją głodującą rodzinę - uzupełniła Alana ponuro. - I który tutaj został szanowanym hodowcą owiec.

Ojciec uśmiechnął się lekko.

- Tak czy owak, moja ukochana mogła wybierać wśród najlepszych mężczyzn w dolinie i poza jej granicami. Mogła wyjść za Davida Radcliffe'a.

Przez moment Alana sądziła, że się przesłyszała.

- Jak to? - Zerwała się na równe nogi. - Za ojca Guya?

- Owszem, za niego. Świeć panie nad jego duszą...

- Ale... Przecież... Pierwszy raz o tym słyszę! - wyjąkała. - Nikt w dolinie nigdy nie wspomniał o tym ani słowem. A przecież tu wszyscy o wszystkim wiedzą!

- Najwyraźniej nie o wszystkim. O tym nie plotkowano. Ani twoja matka, ani ja nigdy na ten temat nie rozmawialiśmy. Jestem przekonany, że również u Radcliffe'ów nie roztrząsano tej sprawy. Zwłaszcza po tym, jak kilka miesięcy po naszym ślubie David ożenił się z Sidonie Bayley. Odreagował zawód miłosny. A ona była i jest snobką, jak cała ich rodzina.

- Guy i Simon nie są snobami - zaprotestowała. - Co za niewiarygodna opowieść, tato. Jesteś pewien, że ojciec Guya kochał mamę?

- Martwi cię to? - Spojrzał na nią uważnie. - Nie wiem, po co ci o tym opowiedziałem. Niepotrzebnie mi się wyrwało. Wszyscy kochali twoją matkę, córeczko. Była przepiękną kobietą. Ciałem i duchem.

- Taką ją wszyscy zapamiętali. - Alana próbowała zebrać myśli, ale wciąż była poruszona. - Mama nigdy nie opowiedziała mi tej historii, a przecież rozmawialiśmy o wszystkim. Również o Radcliffe'ach. Nawet śmiała się, ilekroć pozwalałam sobie na uszczypliwe uwagi na temat Guya.

- Wiedziała, że żartujesz. Guy Radcliffe jest...

- Wiem, wiem - przerwała mu zniecierpliwiona. - Prawdziwym księciem!

- Prawdziwym dżentelmenem. To twoje kuzynki z rodziny Denbych, z wyjątkiem Rose, traktują nas jak hołotę, ale Guy zawsze okazywał nam szacunek. Wszyscy w dolinie byli zdruzgotani, kiedy zginął jego ojciec.

Alana знала okoliczności wypadku. Doszło do niego na budowie: zawalił się dziesięciometrowy mur, który miano wyburzyć tego samego dnia. Przysypany gruzami David Radcliffe zginął na miejscu.

- Mama wtedy strasznie płakała - przypomniała sobie Alana. - Mama! W oczach której rzadko widywano łzy!

- David Radcliffe był wspaniałym i szlachetnym mężczyzną. Zostawił po sobie syna, z którego może być dumny. - Ojciec westchnął. - Ciężko mi o tym rozmawiać. W młodości byłem potwornie zazdrosny o twoją matkę, Lano. Była moja! Zdobyłem ją! - zawołał wzburzony.

Alana szybko zmieniła temat.

- Jest u nas Simon, tato - powiedziała, wstając. - Zajrzał po drodze. Chcesz się z nim przywitać?

- Pomacham mu na do widzenia, ale nie będę wam teraz przeszkadzał. Biedaczyna jest w tobie zakochany po uszy. I to od wielu lat.

- Kto tak twierdzi? - spytała poruszona.

- Ja.

- No to się mylisz - sprostowała. - Simon kocha mnie jak siostrę. Nie jest we mnie zakochany. To ogromna różnica.

- Akurat w to uwierzę - sucho odparł ojciec. - To miły chłopiec. Zawsze taki był, ale jest dla ciebie zbyt miłą, kochanie.

Kiedy Alana weszła do kuchni, kawa się parzyła, a Simon ustawiał na stole filiżanki. W pierwszym odruchu chciała z nim porozmawiać o romantycznej historii, którą przed chwilą usłyszała, ale porzuciła ten pomysł. Ojciec by sobie tego nie życzył.

- Zjesz coś? - zapytała.

- Nie jestem głodny. Wypiję kawę i muszę uciekać. Pamiętasz o sobocie?

W sobotę Guy urządzał małe przyjęcie na cześć gości, którzy przyjechali do Wangaree: Chase'a i Amy Hartmannów - amerykańskiego małżeństwa winiarzy z kalifornijskiej Napy. Simon byłby rozczarowany, gdyby nie przyjęła jego zaproszenia.

Posłała mu krzepiący uśmiech.

- Już się nie mogę doczekać. Kieran również.

Brat dogadywał się z Guyem o wiele lepiej niż ona: obaj byli w podobnym wieku, Kieran starszy zaledwie o pół roku.

- Twoja mama nadal nie chce przyjść? - zapytała z pozorną obojętnością.

Obecność Rebeki Radcliffe zepsułaby atmosferę.

Simon zacisnął zęby.

- Nie chce. I, przyznam szczerze, bardzo się z tego cieszę. Guy zaprosił ją tylko z uprzejmości. Mama nie umie się powstrzymać od kąśliwych uwag, które psują atmosferę. Ostatnio zaczęła mnie krytykować za to, że się z tobą przyjaźnię.

- Zawsze miała do nas zastrzeżenia.

- No właśnie. Ona jest zazdrosna o każdego, kogo cenię, a ty jesteś dla mnie najważniejszą osobą na świecie!

- Co konkretnie ją martwi?

- Martwi ją, że mogę się ożenić z kobietą, której ona nie zaakceptuje. - Simon wyraźnie unikał jej wzroku.

- No cóż, to wyklucza wszystkie dziewczęta z doliny - roześmiała się Alana. - Uspokój matkę, że przynajmniej ja nie wchodzę w rachubę - dodała szybko. - Przyjaźnię się z tobą. Jesteśmy jak brat i siostra.

- A może warto posunąć się o krok dalej, Lainie? - Zawstydzony ujął jej dłoń.

- Nie, nie wrywaj się - błagał. - Jesteś dla mnie wszystkim.

- Simon, nie jestem twoją dziewczyną. Przyjaźnimy się. Oboje mamy po dwadzieścia dwa lata, a to za wcześnie na małżeństwo. Powinieneś poznać więcej dziewcząt. Za rzadko chodzisz na randki. - Co wcale nie dziwiło u faceta mającego psychotyczną matkę. - Sądziłam, że podoba ci się Rose...

- Daj spokój, Lainie. - Simon opadł na krzesło. - Rose jest przemiła, ale nie dorasta ci do pięt.

- Skąd wiesz? Powinieneś poznać ją bliżej - zachęcała, wiedząc, że kuzynka skrycie podziwiała Simona.



- Nie mam ochoty na kontakty z tą rodziną!

- Guy, twoje bożyszczę, pokazuje się z Violette - przypomniała mu.

W jej głosie zabrzmiała nutka złości. A może to jest zazdrość? Co Guy widział w tamtej dziewczynie? No tak: jest piękna, szykowna, świetnie jeździ konno, zna się na hodowli owiec i uprawie winogron. Violette ma mnóstwo zalet.

- Violette, jak wiele dziewcząt, łudzi się, że któregoś dnia Guy poprosi ją o rękę - odparł Simon. - Ale on tego nie zrobi.

- Kiedyś mi się żaliła, że Guy ją tylko wykorzystuje. Czyżby miała rację?

- Nic podobnego. Jak ona śmie! - wybuchnął Simon. - Po prostu razem się wychowywali. To wszystko.

- Och, daj spokój. Nie wciskaj mi, że ze sobą nie spali! Na samą wzmiankę o ich romansie rozboleła ją głowa.

Na myśl o Guyu targały nią sprzeczne uczucia: z jednej strony udawała pogardę, z drugiej na jego widok serce zaczynało jej mocniej bić.

- Guy nie jest playboyem, ale też nie udaje mnicha. Kobiety za nim szaleją - przypomniał Simon.

- Jest stanowczo zbyt seksowny!

Znowu jej się wyrwało coś głupiego!

- Szczęściarz. Chciałbym mieć choć trochę jego seksapilu. - W głosie Simona brzmiał podziw pomieszany z zazdrością. - Ale on się z nim urodził. Tak samo jak ty, Lainie. Violette gada bzdury. Chyba z jakiejś przyczyny chce cię do niego zniechęcić. Ona nie jest odpowiednią kobietą dla Guya. - Odstawił filiżankę i spojrzał na Alanę z miłością. - Za to ty jesteś mi najdroższa na całym świecie.

- Nie wygłupiaj się - zaproponowała.

Kiedy wyszedł, długo nie mogła się uspokoić. Jeśli Simon zacznie jej robić awanse, chyba będzie musiała dołączyć do ojca i zacząć razem z nim osuszać butelki whisky.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Rezydencję Wangaree wzniesiono na wzgórzu w najpiękniejszej części doliny. Farma została założona w latach pięćdziesiątych dziewiętnastego wieku przez dobrze sytuowanego Anglika - Nicholasa Comptona Radcliffe'a. Dom, w którym obecnie mieszkał Guy, zaliczano do najwspanialszych przykładów stylu kolonialnego w Nowej Południowej Walii. Składał się z eleganckiego piętrowego frontu i parterowych skrzydeł. Nieco później dobudowano werandy, które osłaniały wnętrze przed nadmiarem australijskiego słońca.

Połączenie różowych cegieł, klasycznych białych kolumn i misternych ozdób z żeliwa wyglądało wspaniale. Gdy budynek ukończono, jedna z gazet nazwała go „rezydencją wyrafinowanego dżentelmena”. W obecnych czasach tylko zamożna rodzina mogła sobie pozwolić na utrzymanie takiego domostwa.

Alana patrzyła z podziwem na skąpaną w świetle okazałą rezydencję. Oboje z Simonem dotarli na przyjęcie spóźnieni. Simon przyjechał po nią czterdzieści minut po umówionej godzinie. W smokingu wyglądał bardzo przystojnie, ale był biały i zdenerwowany. Alana dość prędko zorientowała się dlaczego - przed wyjściem musiał „zamienić parę słów z matką” i raczej nie wysłuchał miłych życzeń.

- O czym rozmawialiście?

- O niczym szczególnym - wykręcił się Simon, obejmując Alanę i delikatnie ją całując.

Nie odezwała się, bo nie chciała być niemila, ale jej zdaniem Simon już dawno powinien był przeciwstawić się matce.

Pojawili się jako ostatni. Na parkingu stało wiele samochodów, wśród nich auto Kierana, który wyjechał z domu sam prawie godzinę temu, z drwiącym komentarzem:

- Simon na pewno nie życzyłby sobie mnie jako pasażera.

Czyżby nawet jej rodzony brat uważał, że ona i Simon stanowią parę?

Do zwieńczonego trójkątnym frontonem portyku prowadziły szerokie schody z piaskowca. Weszli po nich i stanęli na końcu kolejki, za równie jak oni spóźnionymi parami czekającymi na wejście do holu. Alana składała tu wizyty dość często i dobrze znała wnętrze: podłogę wykładaną biało-czarnymi płytkami z marmuru, zdobiony rozetami kasetonowy sufit, olśniewający żyrandol i romantyczne schody.

Uwielbiała ten dom. Po prostu uwielbiała. Była przekonana, że Violette natychmiast poczuje się tutaj jak u siebie i będzie idealną gospodynią. No, powiedzmy, prawie idealną.

- Wyglądasz prześlicznie! - Simon szepnął niemal z czcią.

Podziękowała mu za komplement. Włożyła suknię wieczorową, którą miała na sobie w osiemnaste urodziny: złocistozieloną, wciętą w talii, z odkrytymi plecami i marszczoną spódnicą. Od tamtego czasu Alana nie przytyła ani odrobiny, a nawet wyszczupiała.

Zbliżali się do drzwi. Alana miała szczęście, że ją zaproszono. Czyżby Guy uważał ją za dziewczynę Simona? Może powinna wyprowadzić go z błędu? Ale właściwie dlaczego? Cóż go to może obchodzić? Czy wiedząc to, zmieniłby jakieś swoje plany? Wątpliwe.

Simon ujął ją za ramię i przyciągnął tak mocno, że miała ochotę mu się wyrwać. W tym momencie stanęli przed czarującym panem domu.

Wyglądał wprost oszalamiająco. Guy Radcliffe mógłby stanowić archetyp bohatera gorącego romansu. Jemu nie oparłaby się żadna mieszkanka doliny.

Nie miała najmniejszego zamiaru pozwolić, by zawładnęło nią uczucie do Guya - nawet w marzeniach. Niemniej pochłaniała go wzrokiem: w stroju wieczorowym wyglądał niezwykle elegancko. Ubranie leżało na nim, jak szyte na miarę. Zapewne wyszło spod ręki doskonałego krawca.

U boku Guya stała jego piękna siostra, Alexandra, która mieszkała i pracowała w Sydney. Razem witali gości. Oboje emanowali charyzmą. Wdzięk osobisty i dobre wychowanie mają uwodzicielską moc. Rodzeństwu Radcliffe'ów z pewno-

ścią ich nie brakowało.

Pierwsza powitała ich Alexandra - Guy jeszcze rozmawiał z parą, która weszła przed nimi.

Uśmiechnęła się serdecznie i podała rękę Alanie.

- Lana, jak się cieszę, że cię znowu widzę. - W jej słowach brzmiała szczerość. - Witaj, Simonie. Co u ciebie?

- Wszystko w porządku, Alex. - Simon aż zarumienił się z radości.

Widać było, że uwielbia swoich kuzynów.

Kobiety wymieniły kurtuazyjne pocałunki.

- Przyjechałam tylko na weekend - wyjaśniła Alexandra, nie puszcżając dłoni Alany. - Musisz wpaść do nas jutro na lunch, prawda, bracie?

Nareszcie także „pan i władca doliny” mógł poświęcić uwagę Alanie. Skłonił się jej z niemal królewską gracją.

- Jestem zaszczycony, widząc cię w moich progach, Alano - zapewnił, kierując na nią wzrok.

Podziękowała mu za zaproszenie.

- W takim razie jesteśmy umówieni - rzekł z uśmiechem.

Miał pięknie wykrojone usta i zmysłowy uśmiech. W tym mężczyźnie podobało jej się wszystko. Kiedy był w pobliżu, serce Alany biło jak szalone. Błagała Boga, żeby Guy tego nie zauważył. I bez niej grono jego wielbicielek jest nazbyt liczne. Wiele z tych dam zaproszono na dzisiejsze przyjęcie. Z całą pewnością Alana spotka tu swoją kuzynkę, Violette.

Guy obdarzył ją komplementem:

- Alano, wyglądasz doprawdy uroczo. - Jego głos brzmiał zwyczajnie, ale sposób, w jaki na nią patrzył, poruszył ją i sprawił, że zadrżała.

- No cóż, dziękuję, że zauważyłeś - odparła zaczepnym tonem, jak gdyby prowadzili pojedynek na słowa.

Nawet nie próbuj mnie czarować, Guy. Nic nie wskórasz.

A jednak jego urok działał jak potężny magnes. Wyrwanie się spod jego wpływu kosztowało ją wiele wysiłku. Wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że zostanie w jego polu oddziaływania jest niebezpieczne.

Właśnie tę chwilę wybrał Simon, by objąć Alanę i zawołać z zachwytem:

- Czyż nie jest piękna? Ta suknia jest wyjątkowo twarzowa. Mama uszyła ją Alanie na osiemnaste urodziny, pamiętacie?

- Ja pamiętam - przyznał Guy. - Twoja matka była bardzo utalentowana - zwrócił się do Alany.

- Masz rację - zgodziła się Alex. - Mam piękny szal, który dla mnie zrobiła. Traktuję go jak najcenniejszy skarb.

W oczach Alany zalśniły łzy. Guy był gościem na tamtych urodzinach. Zabrakło Alexandry, która wówczas mieszkała już w Sydney. Jej nagła przeprowadzka do stolicy wzbudziła tu zdumienie. Wszyscy sądzili, że Alexandra kocha rodzinne strony, ale ona je opuściła. Przyjęcie urządzono w restauracji należącej do Radcliffe'ów. To był niezapomniany wieczór. Kiedy Guy podał jej prezent od siebie - secesyjną porcelanową figurkę złotowłosej nimfy - pocałował Alanę w policzek.

Gest był symboliczny, ale do dziś pamiętała emocje, jakie w niej wzbudził: poruszył do głębi, wywołał dreszcz. Nigdy dotąd nie zdawała sobie sprawy, że zwykły całus w policzek może mieć tak ogromną erotyczną moc. Guy Radcliffe był jedyną osobą, która wywierała na Alanę taki wpływ.

Co czuła? Fascynację? Zadurzenie? Żadna z tych odpowiedzi nie brzmiała przekonująco. Z pewnością w grę nie wchodzi miłość. Alana często powtarzała sobie, że dzieli ich zbyt wiele. Ona i Guy prowadzą zupełnie inne życie.

- Wejdźcie do środka i poznajcie naszych gości - zaprosił Guy, w dalszym ciągu spoglądając na Alanę znacząco.

Jak się powinna zachować? Doprawdy, nie ma ochoty na flirt.

- Zapraszamy. - Alex ujęła ją pod ramię. - Hartmannowie są cudownymi ludźmi. Mam nadzieję, że weźmiesz udział w tegorocznym konkursie piękności?

Mogłabyś wygrać wycieczkę do pięknej Napy, w której mieszkają.

Chwała Bogu, że nie dodała: „I mogłabyś zabrać ze sobą Simona”.

W obszernej sali bankietowej brzmiał gwar ożywionych rozmów. Przyjęcie było dość kameralne, zaproszono tylko czterdzieści osób. Alana знаła wszystkich, z wyjątkiem bohaterów wieczoru, którzy okazali się przemiłym małżeństwem atrakcyjnych trzydziestoparolatków. Szczupła wysoka pani Hartmann wyglądała zjawiskowo w sukni z żółtego szyfonu.

- No proszę, i ty tu jesteś.

Alana usłyszała za sobą głos Violette i odwróciła się, by ją powitać.

- Moja droga, mogłabyś wreszcie dorobić się nowej sukienki - stwierdziła kwaśno kuzynka. - Właściwie co to za kolor? Brudnozłoty? Brudnozielony? Doprawdy, jesteś wyjątkowo oszczędna.

- A ty, Violu, wyjątkowo złośliwa - zrewanżowała się Alana. Przywykła do zachowań kuzynki, toteż jej zgryźliwość nie robiła na niej żadnego wrażenia.

Simon zaprowadził ją do stołu. Kolacja, przygotowana przez szefa kuchni rodzinnej restauracji, była wyśmienita. Po drugiej stronie stołu Alana zauważyła Kierana pogrążonego w rozmowie z Alex. Oboje znali się od dzieciństwa, ale - co dziwne - ostatnimi czasy odnosili się do siebie z rezerwą. Nawet teraz żadne z nich się nie uśmiechało.

Alana z przyjemnością patrzyła na brata, który podobnie jak ona wrodził się w matkę, ale po ojcu odziedziczył lazurówoblękitne oczy. Kieran zaczesał do góry gęste włosy, które przypominały grzywę lwa. Nie włożył smokingu, bo go nie miał, ale wyglądał świetnie w letnim beżowym garniturze. Był bardzo przystojny. Uroda ciemnookiej i ciemnowłosej Alex sprawiała przy nim bardzo egzotyczne wrażenie.

Kieran kiedyś nazwał Alex „najbardziej tajemniczą spośród wszystkich znanych mu osób”. Alanie nieraz przychodziło do głowy, że Alex i Kierana faktycznie łączą jakieś tajemnicze więzy. Mieszkając wiele kilometrów od siebie, nie spotykali się często, niemniej odnosiła wrażenie, że dawno temu oboje świadomie podjęli de-



cyzę o tym, że ich ścieżki powinny się rozjeść.

Po kolacji rozpoczęły się uwielbiane przez Alanę tańce. Na parkiecie radziła sobie świetnie i zwykle nie mogła się opędzić od partnerów. W przeciwieństwie do niej Simonowi zupełnie brakowało koordynacji.

- Rozluźnij się. Daj się ponieść muzyce - radziła.

- Gdybym się rozluźnił, zrobiłbym krzywdę i sobie, i tobie.

Za plecami Alany zabrzmiał znajomy głos:

- Simon, pozwól, że jako gospodarz odbiję ci partnerkę.

Zatańczy z Guyem! Znajdą się tak blisko! Nagle ogarnęła ją fala gorąca. Simon rozpromienił się i ustąpił pola kuzynowi.

Guy ujął dłoń Alany. Odniosła wrażenie, że między ich palcami przeskoczyły błękitne iskierki. Poczowała dziwną słabość, miała wrażenie, że uginają się pod nią kolana. Nie była w stanie się ruszyć, a serce jej łomotało. Po co tu przyszła? Popęłniła błąd. Należało zostać w domu i spędzić wieczór z książką w ręku.

- W całej dolinie nie znajdziesz lepszej tancerki od Lainie - zapewnił Simon, zadowolony, że ma pretekst, by umknąć z parkietu.

Guy nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

- Widzę, że twój chłopak stawia cię na piedestale.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Zachnęła się. Najwyższy czas wyjaśnić, że nie łączą jej z Simonem gorętsze uczucia. - Myślę, że powinniśmy z Simonem spędzać mniej czasu razem. Ludzie biorą nas za parę.

- A nie jesteście parą? - Zajrzał jej głęboko w oczy.

Spokojnie. Tylko spokojnie.

Nic z tego. Nie wytrzymała i zapytała prowokująco:

- A gdybym ja zaczęła cię wypytywać, czy masz romans z Violette?

- Kto tak twierdzi?

Wciągnęła powietrze.

- Większość mieszkańców doliny. Simon i ja nigdy nie stworzymy związku.

Jesteśmy... kumplami. Tak, to najlepsze określenie: „kumplami”. Opiekuję się nim, odkąd pamiętam. Co najmniej od przedszkola.

- On cię kocha. - W głosie Guya brzmiała powaga.

- Chyba sobie ze mnie żartujesz!

- Nigdy z ciebie nie żartuję, Alano.

- Trudno mi w to uwierzyć. Na ogół zwracasz się do mnie tak, jakbym nadal miała zaledwie osiemnaście lat.

- Nabrałem takiego paskudnego zwyczaju...

- A więc się przyznajesz?!

- Ależ oczywiście! Odnoszę wrażenie, że nie chcesz, żebym dostrzegł w tobie ponętą kobietę. Czy mam rację?

Zdumiała się.

- Nie jestem ponętna. W przeciwieństwie do ciebie!

- Alano, co ty opowiadasz? Mężczyźni nie bywają „ponętni” - sprostował z lekką drwiną w głosie.

- Czyżby? Powinieneś sięgnąć po kilka romansów, w których zaczytuje się Viola.

- Violette czytuje romanse? Wyborne!

- Niewykluczone, choć przyznam, że żartowałam. Niemniej chcę raz na zawsze wyjaśnić zaistniałe nieporozumienie: Simona i mnie nie łączą żadne romantyczne uczucia. Nie planujemy miłości.

- Czy miłość da się zaplanować? - spytał z leciutkim uśmiechem. - Czy po prostu przychodzi? Któregoś dnia budzimy się, pragnąc podbić serce szczególnej dla nas osoby.

- Zdaje się, że masz spore doświadczenie - mruknęła z przekąsem i zamilkła, przerażona.

Na miły Bóg, dokucza gospodarzowi domu, człowiekowi, który zaprosił ją na to przyjęcie! Odsunął się i spojrzał na nią z góry.

- Chyba powinienem panią ostrzec, panno Callaghan, że nadużywa pani mojej cierpliwości.

- Mam zacząć się bać? - zakpiła.

Nie odpowiedział, ale przyciągnął ją do siebie tak blisko, że zakreśliło się jej w głowie.

- Może to dobry pomysł - przytaknął.

- Czy to znaczy, że tobie wolno robić i mówić, co ci się żywnie podoba, a mnie nie?

Nie odpowiedział. Zapadła znacząca cisza.

- Czyje serce chciałbyś podbić? - zapytała po prostu.

- Mam nadzieję, że się nie przerazisz, słysząc, że twoje.

- Mam nadzieję, że tylko żartujesz!

Dostrzegł w jej lśniących oczach zakłopotanie.

- Oczywiście, że żartuję - zapewnił. - Ale czyż można potępiać mężczyznę za to, że chciałby się do ciebie zbliżyć?

- Kusisz mnie podróżą w nieznane, Guy - powiedziała, nie mogąc opanować drżenia głosu. - Dokąd chcesz mnie zabrać?

- Najważniejsze pytanie brzmi: czy chcesz się w nią wybrać? - Na jego przystojnej twarzy malowała się powaga.

- Miałabym opuścić mój bezpieczny mały świat? - zapytała. - Nietrudno ulec twojemu urokowi, Guy. Ale może się to skończyć ogromnym bólem.

- Czy tego się boisz?

- Oczywiście. - Stłumiła westchnienie.

- Cóż takiego cię we mnie przeraża? Nigdy nie dałaś po sobie poznać, że dręczą cię jakiegokolwiek obawy.

- Nigdy dotąd nie kuśilesz mnie bliskością.

- Byłaś za młoda. Ale to się zmieniło. - Przytulił ją mocniej. - Swoją drogą, doskonale tańczysz, wiesz?

- Dopiero teraz to zauważyłeś?

- Nie, już bardzo dawno.

- Mogłeś mnie zaprosić do tańca setki razy w ciągu kilku ostatnich lat, lecz nigdy tego nie zrobiłeś.

- Może myślałem, że jesteś związana z Simonem?

Nie mogła już dłużej udawać.

- Może myślałam, że jesteś związany z Violette? Między innymi. - Nie potrafiła darować sobie drobnej uszczypliwości.

Przytulił ją do siebie.

- Pamiętasz, że cię ostrzegłem?

- Pamiętam mnóstwo rzeczy, jakie mi mówiłeś. Na osiemnastych urodzinach stwierdziłeś, że jestem miła i inteligentna.

- Miła, inteligentna i złośliwa - dodał z szelmowskim uśmiechem. - Niech no pomyślę... Mógłbym rozwinąć ten opis: porywcza, przebojowa, z doskonałym poczuciem humoru, seksowna, a jednocześnie niewinna. Melancholijna, piękna, wspaniała córka i siostra. Doskonale sobie radzi na koniu i z psami. Uwielbiam patrzeć, jak pracujesz ze swoimi border collie. Ta rasa jest trudna, ale instynktownie wiesz, jak je skłonić do posłuszeństwa.

- Próbujesz mnie oczarować - zażartowała, rozbrojona.

- Udało mi się? - zapytał.

- Nie jestem pewna, czy powinnam ci się przyznawać.

Znali się tyle lat, ale miała wrażenie, że widzi go po raz pierwszy. Odślonił zupełnie nowe oblicze. Podczas tańca ich ciała idealnie się zgrały. Fizycznie pasowali do siebie tak bardzo, że zastanawiała się, czy jest sens bronić się przed narastającym uczuciem. Wystarczyło zrobić maleńki krok, by przekroczyć dzielącą ich niewidzialną linię. Linię, która jednak istniała i o której nie wolno zapominać.

- Kuzynka Viola wygląda, jak gdyby chciała mi wbić nóż w plecy - zażartowała, pokrywając zmieszanie.

- Obroniłbym cię.

- Próbujesz wzbudzić w niej zazdrość?

- Nie żartuj. Nawet jej nie zauważyłem. Jesteś tak olśniewająco piękna, że nikogo poza tobą nie widzę.

- Olśniłam cię dopiero teraz?

- Powiedzmy, że już dawno temu, choć skromność nie pozwoliła ci tego zauważyć.

- Guy, kim ty naprawdę jesteś? - Uniosła głowę. - Odnoszę wrażenie, że cię w ogóle nie znam.

- Bo nie znasz - zapewnił ją zniżonym głosem.

Był mistrzem w sztuce uwodzenia, natomiast Alana nie miała pod tym względem żadnych doświadczeń. Nadal była dziewicą, niewykluczone że ostatnią w dolinie, co jej zresztą wcale nie martwiło. Dotąd nie spotkała nikogo, z kim chciałaby nawiązać głęboką relację. Teraz odkrywała w sobie pokłady ukrytych emocji. Namiętność. Pożądanie. Jednak nie chciała im ulegać. Do dziś udawało jej się panować nad sobą i pozostać niewzruszoną. Wiedziała, że szalona miłość nie gwarantuje szczęścia. Obiekt uczuć zawsze może się nagle wycofać, porzucić partnera, zostawiając go pogrążonego w bólu.

- Zatrzymajmy się. - Oparła drżącą dłoń na jego torsie.

- Co się stało? - Na twarzy Guya odmalowała się troska.

- Nic takiego, po prostu trochę mi słabo - wyjaśniła.

Nie mogła się przyznać, jakie emocje nią targały.

- Wyjdźmy na taras. Zaczerpniesz świeżego powietrza. - Ujął ją pod łokieć i wyprowadził na zewnątrz.

W ciepłym powietrzu unosiły się zapachy kwiatów rosnących w ogrodzie. Zapadła noc i niebo skrzyło się milionem gwiazd. Guy posadził Alanę na kamiennej balustradzie, przy jednym z ośmiu filarów wspierających dach nad tarasem.

- Jak cudownie! - westchnęła, czując, jak lekki wietrzyk chłodzi jej rozgrzaną

skórę.

Wewnętrzny głos nie bez powodu ostrzegał ją, aby nie nawiązywała zbyt bliskich relacji z Guyem. Nie posłuchała go i już nie potrafiła się wycofać: całkowicie poddała się urokowi Guya. Powinna mu się przeciwstawić, ale jak?

Guy oparł się o filar i obserwował Alanę.

- Jesteś niesamowicie podobna do matki - powiedział cicho. - Była taka promienna! Bardzo jej tu brakuje.

Alanę ujęło współczucie, które usłyszała w jego głosie. Zaczęła się zastanawiać, czy Guy potwierdzi autentyczność historii, którą dopiero co usłyszała z ust ojca.

Musi go o to zapytać.

Czy jej matkę i jego ojca kiedyś łączyło uczucie? Bodaj krótki romans, który szybko się wypalił? Alana zawsze czuła, że matka Guya odnosiła się do niej z ogromną rezerwą.

Uniosła głowę.

- Guy? - zaczęła głosem drżącym od emocji.

Spojrzał na nią.

- Uprzedzę twoje pytanie i odpowiem: nie!

- Potrafisz czytać w moich myślach?

- Czasem. Nie zapominaj, że znam cię od dziecka. Dobrze wiem, do czego zmierzasz. Byłem pewien, że prędzej, czy później twój ojciec zacznie coś na ten temat przebąkiwać.

- Rzeczywiście coś wspomniał, ale chciałabym poznać twój punkt widzenia. - Spojrzała mu prosto w oczy.

Przez chwilę wydawało się, że Guy rozważa taką możliwość.

- Alano, proszę, nie dawaj wiary plotkom - powiedział w końcu.

- Plotkom? Mój ojciec nigdy nie powtarza plotek!

- Ode mnie nie usłyszysz ani słowa - stwierdził stanowczo.



Zrozumiała, że nie ma sensu drażnić. Wstała, nie wiedząc, jak się zachować.

- Mam to traktować jak ostrzeżenie? - zapytała.

- Nie. Oczywiście, że nie! Chcę tylko podkreślić, że nie zamierzam o tym rozmawiać. Zostawmy ten temat. Lepiej mi powiedz, jak się czujesz.

Cała drzę!

- O wiele lepiej - skłamała.

Złocisty kosmyk opadł jej na policzek. Guy odsunął go, lekko dotykając jej skóry.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Alano - szepnął, przesuwając dłoń na jej kark.

Oszłomiła ją namiętność w jego głosie. Przez jedną szaloną chwilę myślała, że zaraz coś się wydarzy - coś, co całkowicie odmieni jej życie. Czy Guy weźmie ją w ramiona? Czy ją pocałuje? Na oczach wszystkich gości? Niewiarygodne, ale chciała, żeby tak się stało. Mimo to cofnęła się i szepnęła:

- W co ja się pakuję?

- Najwyższa pora sprawdzić - odparł cicho.

- Nie rozumiem... - W jej głosie zabrzmiało napięcie.

- Daj się ponieść uczuciu - powiedział wolno.

Stali bez ruchu, wpatrzeni w siebie: dwoje ludzi, którzy w końcu przyznali, że nie są sobie obojętni. Alanie kręciło się w głowie. Chciała się położyć. U jego boku. Chciała, by ją objął.

- Czyżbyś próbował mnie zahipnotyzować? - Napięcie w głosie zdradzało, jak silne uczucia nią targają.

- Sądzę, że bym potrafił - odparł miękko. - Jednak nie wiem, czy mi pozwolisz.

- Jeszcze nie jestem gotowa...

- Zawsze stawiałaś mi opór.

- Nie przeczę.

Uśmiechnął się i zmienił temat.

- Czy weźmiesz udział w tegorocznym konkursie piękności?

- Dobrze wiesz, że wolę pozostawać w cieniu. Zresztą konkurencja będzie ogromna. - Spuściła głowę. - Szkoda, że Alex nigdy nie mogła stanąć w szranki z innymi dziewczętami.

- Alex jest współorganizatorką - przypomniał. - Zresztą ona nie potrzebuje nagrody.

- Natomiast Alanie Callaghan by się przydała, tak? - spytała urażona.

- Po prostu sędzę, że powinnaś odpocząć trochę od swoich obowiązków. Pojechać na zagraniczną wycieczkę. Rozerwać się.

- Nie mogłabym wziąć udziału w tym konkursie, nawet gdybym chciała. Nie mogłabym przyjąć nagrody, nawet gdybym ją wygrała, co zresztą jest wątpliwe. Muszę pomagać ojcu i Kieranowi. Muszę pilnować taty.

- Jak on się miewa?

Mimo że w głosie Guya brzmiała autentyczna troska,

Alana natychmiast się nachmurzyła. Guy był niezwykle uczynny, wspierał ludzi, wcale się tym nie chwając, ale ona nie miała zamiaru dyskutować na temat swojego ojca. Przytłaczał ją ból i upokorzenie wywołane jego zachowaniem.

- Doskonale wiesz, jak się miewa - odparła, z trudem hamując łzy. - Ojciec jest na dnie.

- Nie płacz! Nie chciałem sprawić ci przykrości. Przepraszam. - Ujął ją za rękę.

Nie miała siły się wyrwać.

- Przyrzekam, że nigdy się przy tobie nie rozpłaczę - obiecała.

- Szkoda, że twój tato nie chce skorzystać z pomocy terapeuty - powiedział ze smutkiem. - Znam doskonałych specjalistów. Chciałbym mu przedstawić zwłaszcza jednego. Ojciec mógłby z nim porozmawiać całkiem niezobowiązująco.

- On się nie zgodzi. - Zagryzła usta.

- A gdybym spróbował go namówić jeszcze raz?

- Tata bardzo cię szanuje. A ja podejrzewam, że wspierasz nas finansowo, ale wiem, że się nie przyznasz. Mimo to nie sądzę, żebyś cokolwiek wskórał. Kieran i ja już się poddaliśmy. Ojciec potrafi być uparty. Czasami myślę, że chce zapić się na śmierć.

- Nie mów tak. - Guy mocno ścisnął ją za rękę. - Dość już mieliśmy tragedii w rodzinach.

Jak to możliwe, że potrafił ją jednocześnie pocieszyć i wywołać w niej podniecenie? Czy zdawał sobie sprawę z tego, jakie doznania budzi jego dotyk?

- Mama była potwornie przygnębiona, kiedy usłyszała o śmierci twojego ojca. - Po raz kolejny wkroczyła na niebezpieczne terytorium. - Kiedy teraz o tym myślę, sądzę, że również dla niej była to osobista tragedia.

- Twoja matka była piękną i wrażliwą kobietą. Proszę, nie rozmawiajmy dłużej na temat jej relacji z moim ojcem. - Na twarzy Guya odmalowało się napięcie.

- Przepraszam... - zmieszała się. - Nie zamierzałam... Naprawdę nie chciałam. Ktoś wszedł na taras. Za plecami usłyszeli znajomy głos:

- A więc tu się schowałeś! - zawołała Violette. - Simon wszędzie cię szuka.

- Dlaczego? Czy coś się stało? - zapytał Guy.

Violette próbowała się figlarnie uśmiechać, ale było widać, że jest zazdrosna.

- Przecież wiesz, że Simon nie może ani na chwilę spuścić Alany z oka. Szaleje za nią. Oboje wyglądają jak małżeństwo! I nie tylko ja tak uważam.

- Natomiast tylko ty rozsiewasz plotki na ich temat - zauważył sucho.

- Kochanie! - zaprotestowała, ujmując go pod ramię.

- Moim zdaniem to urocze. Przecież Alana i Simon są nierozłączni niemal od kołyski.

Alana miała ochotę krzyknąć, ale tylko się uśmiechnęła.

- Wybaczcie, że was opuszczę - przeprosiła i wróciła do sali bankietowej.

Gdy znalazła się w środku, natychmiast u jej boku pojawił się Simon.

- Jak ci się tańczyło? - zapytał z przejęciem. - Wyglądaliście wspaniale, wszyscy was podziwiali.

- Było miło - odparła lakonicznie - ale teraz muszę się napić czegoś chłodnego.

- Masz ochotę na szampana?

- Wystarczy zimna woda.

Simon zaczął prowadzić Alanę do barku. Po drodze zapytał:

- Czy moglibyśmy niedługo stąd zniknąć? Przyjęcie jest udane, ale ja nie najlepiej się czuję na takich imprezach.

- Chcesz już iść? - zdumiała się i rozejrzała w poszukiwaniu brata.

Zauważyła go u boku Alex. Zasepieni, prowadzili ożywioną dyskusję. Dziwne. Przez cały wieczór ani razu ze sobą nie zatańczyli. Za to jak świetnie razem wyglądali!

Pewnie tak samo jak ona i Guy: odmienne typy urody - jak złoto i heban. Ze smutkiem pomyślała, że powinna postąpić jak jej dumny brat i trzymać się z daleka od Radcliffe'ów. Kieran doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Alex jako dziewczynka fortuny jest dla niego całkowicie niedostępna. Zresztą na każdym kroku towarzyszył jej Roger Westcott, w dolinie mówiono, że się pobiorą. Westcottów zaliczano do lokalnej elity. Wiadomo, jak to jest: bogacze żenią się między sobą, dzięki czemu ich fortuny nie są uszczuplane.

- Słuchaj, jeśli chcesz, zostanę - obiecał Simon. - Dobrze się czujesz wśród ludzi. Zazdroszczę ci, ja nie umiem z nikim rozmawiać.

Niestety, to była prawda. Rebeka nie wpoila synowi umiejętności towarzyskich. Simon był wyjątkowym milczkiem.

- Rozluźniam się tylko w twoim towarzystwie. - dodał. - No i przy Guyu. Przy nim zawsze ładuję baterie: jest taki pełen życia! Alex też jest cudowna, ale mało ją znam, jest bardzo skryta. Kieran sprawia wrażenie, że chętnie posłałby mnie do wojska, natomiast kuzyneczka Rose... To słodka dziewczyna. Trochę przypomina

mi ciebie.

Alana postanowiła natychmiast skorzystać z okazji i podchwyciła temat: -

- Przecież ciągle ci to powtarzam! Powinieneś ją lepiej poznać.

- Wiesz co, jednak chodźmy stąd! - Simon uznał, że najlepiej będzie zrejterować.

Kiedy dojechali do Briar's Ridge, Simon - jak prawdziwy dżentelmen - wysiadł z samochodu i odprowadził Alanę do drzwi.

- Może wpadłabyś do nas jutro na herbatę? - Spojrzał na nią błagalnie.

- Przecież z twoją matką trzeba się umawiać z miesięcznym wyprzedzeniem, zapomniałeś? - Alana żartobliwie uszczypnęła go w policzek.

Ni stąd, ni zowąd Simon postanowił przejąć inicjatywę. W jego błękitnych oczach zapłonęło pożądanie.

- Simon! - zaprotestowała delikatnie, nie chcąc go urazić, ale z trudem powstrzymywała się, by go nie odepchnąć.

- Lainie, kocham cię! Zabiję się, jeśli nie pozwolisz mi się pocałować. Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie. Proszę... Jeden całus na dobranoc.

Chwyił ją za ramiona i pochylił głowę. To, co nastąpiło później, było nawet całkiem przyjemne. Alana pomyślała, że Simon z łatwością rozkocha w sobie jakąś dziewczynę, ale nie ma mowy, żeby akurat ich dwoje kiedykolwiek połączyła wielka namiętność.

- Chyba słyszę tatę - szepnęła, wiedząc, że to podziała jak kubek zimnej wody. Simon bał się jej ojca.

- W takim razie zmykam - zdecydował. - Obiecuj, że jutro się spotkamy.

- Zadzwoń do ciebie. - W domu coś zaszurało. - Ojciec idzie! - ostrzegła, choć była prawie pewna, że to tylko kot.

- No to dobranoc! - Simon zbiegł ze schodów i pognął do samochodu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W Briar's Ridge od kilku dni strzyżono owce. Alana spędziła ubiegły tydzień, szykując budynki gospodarcze na pobyt postrzygaczy. Mężczyźni przyjeżdżali z własnym kucharzem, ale należało przygotować dla nich kuchnię, toalety, wspólną umywalnię i sypialnię. Pomieszczenia trzeba było uprzątnąć i odświeżyć, wywietrzyć materace, pościelić łóżka. Alana miała mnóstwo pracy, ale strzyżenie stada przebiegało sprawnie i miało zająć w sumie tylko dwa tygodnie. Na farmie Wangaree - największej w dolinie - zaczęło się znacznie wcześniej i zawsze trwało najdłużej.

Alana od dziecka uwielbiała strzyżenie. W tym roku spotkała ją miła niespodzianka, bo ojciec przerwał picie i pomagał w pracy. Do jej obowiązków należało przyprowadzanie i odprowadzanie owiec. Dużo czasu spędzała z postrzygaczami, z czego ci byli bardzo zadowoleni.

Nawet w dzinsach i obszernej koszuli wyglądała pięknie: młoda, pełna energii i naturalnego seksapilu. Postrzygacze podziwiali ją skrycie, ale żaden nie ośmielił się rzucać pożądlivych spojrzeń. Bali się Alana Callaghana, który doglądał farmy, oraz niezwykle opiekuńczego wobec siostry Kierana.

Mężczyznom imponowała nie tylko uroda, ale również pracowitość dziewczyny. Alana potrafiła strzyć owce i po mistrzowsku radziła sobie z ich przepędzaniem, a wierne psy bezbłędnie wykonywały wszystkie jej polecenia. Asystowała postrzygaczom: zbierała z ziemi ścięte runo i zręcznie przerzucała je na drewniany stół.

Tego dnia, kiedy wszyscy szykowali się do porannej przerwy, Thommo - najstarszy i najlepszy postrzygacz w zespole - pozwolił Alanie ostrzyć jedną z owiec.

- No chodź, panienko. Poćwicz trochę. Nauki nigdy za wiele - zachęcił.

- Dziękuję. Z przyjemnością - odparła ucieszona.

Alana miała na sobie błękitną bluzę, a pod nią sportowy biustonosz i żółtą ko-



szulkę bez rękawów. W budynku gospodarczym, w którym pracowali, było gorąco, więc niewiele myśląc, zdjęła bawełnianą bluzę.

- No to wio! - Thommo popchnął w jej kierunku owcę. - Niech panienka zaczyna! Będę mierzył czas.

Właśnie wtedy do budynku weszli Kieran i Guy.

- Poniżej czterech minut!

Thommo pogratulował Alanie i uważnie obejrzał nienaganne runo: ścięte blisko skóry, w jednym kawałku. Rzucił dziewczynie ręcznik, który ona zręcznie złapała. Pot spływał jej po twarzy, szyi i dekolcie. Promieniała z dumy.

Guy nie dał tego po sobie poznać, ale był głęboko poruszony. Alana wyglądała zupełnie inaczej niż na przyjęciu. Wtedy miała nieskazitelny makijaż, piękną suknię i staranną fryzurę. Teraz widział przed sobą niesforną chłopczycę, jaką pamiętał z dzieciństwa, tyle że tysiącokrotnie piękniejszą i bardziej pociągającą. Skąpa żółta koszulka podkreślała jędrny biust, wąską talię i smukłe ramiona. Na gładkiej skórze lśniły kropelki potu. Włosy były spięte w złocisty koński ogon.

Emanowała erotyzmem.

W pierwszym odruchu Guy chciał zerwać z siebie koszulę i okryć nią Alaną. Rozejrzał się po baraku. Znał większość postrzygaczy, z wyjątkiem jednego, nowego w zespole. Mężczyzna był młody, rosły i szalenie przystojny. Jego reakcja na Alaną była widoczna jak na dłoni.

Guy zacisnął pięści. Miał ochotę przegonić młodzieńca na cztery wiatry. Gdyby to od niego zależało, Alana nie miałaby tutaj wstępu.

Jego siostrę, Alex, od urodzenia traktowano jak księżniczkę. Nie pozwalano jej kręcić się tam, gdzie pracowali obcy mężczyźni. Z pewnością nie miała pojęcia na temat strzyżenia owiec, klasyfikowania wełny ani pracy z psami pasterskimi. Jej miejsce było w domu, u boku matki. Poszła na uniwersytet, zdobyła tytuł magistra sztuk pięknych i bez trudu dostała pracę w najlepszej galerii sztuki w kraju, którą prowadził przyjaciel rodziny.

Alana także studiowała, ale po śmierci matki nie pozostało jej nic innego, jak wrócić do domu i zająć się farmą. Od trzech lat pracowała na niej od świtu do zmierzchu i dzielnie opiekowała się nękanym wyrzutami sumienia ojcem, który popadł w alkoholizm. Ta dwudziestodwuletnia kobieta nie miała łatwego życia. Nie po raz pierwszy Guy dostrzegł, że żywi wobec niej silne uczucia opiekuńcze.

Wycierając się ręcznikiem, Alana dostrzegła w drzwiach sylwetki obu mężczyzn. Guy! Wystarczyło, że mignął w jej polu widzenia, a natychmiast zawirowało jej w głowie. Kilka minut temu nie przeszkadzało jej skąpe odzienie, lecz teraz chwyciła bluzę i pośpiesznie się nią okryła.

- Lano, zaprosisz nas na drugie śniadanie? - zapytał Kieran przymilnym głosem. - Muszę zamienić parę słów z Thommem i zaraz do was dołączę.

- Oczywiście, tylko najpierw wezmę prysznic - obiecała.

Kieran wyszedł z budynku, więc sama przywitała się z Guyem.

- Dzień dobry, miło cię widzieć. - Uśmiechnęła się, choć w gardle zaschło jej od emocji. - Zapraszam do domu.

- Chciałbym porozmawiać z waszym ojcem.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie, próbując rozszyfrować jego myśli. Zachowywał się chłodno. Spochmurniał i widać było, że coś go gnębi, ale co? Zmartwiła się. Czyżby ogarnął go gniew?

- O czym? - zapytała.

- Wybacz, to nasza prywatna sprawa.

- No proszę. Teraz mnie nieźle zaintrygowałeś!

- Bo nie chcę cię wtajemniczyć? - Uśmiechnął się lekko. - Nie obawiaj się, to nic takiego. Nic, co by cię mogło zmartwić.

Guy wiedział, że wielu młodych mężczyzn, między innymi jego kuzyn, skrycie podkochuje się w Alanie, ale ona wcale nie szukała lepszego życia poza farmą. Uwielbiała Briar's Ridge i pasowała do tego miejsca. Jednak, jego zdaniem, wzbudzała zbyt wielkie pożądanie, by móc pracować wśród mężczyzn.

- Strzyżenie owiec to dla kobiety zbyt wyczerpująca praca - zauważył ostrym tonem.

- Czyżbyś próbował mnie ganić? - Zmarszczyła brwi, zdumiona.

- Szczerze mówiąc, nie pochwalam twojego zachowania - przyznał po chwili.

- Wśród postrzygaczy widziałem nową twarz. Kto to jest?

- Szybko się zorientowałeś. - Zaśmiała się. - To NowoZelandczyk. Świetnie sobie radzi. O ile pamiętam, ma na imię Dean.

- Więc niech ten cały Dean trzyma się od ciebie z daleka, a ty nie powinnaś zdejmować bluzy, kiedy kręcisz się między robotnikami.

- I to ma być sensowna uwaga?! - prychnęła z irytacją. - Czyżbyś był zazdro-sny?

- Nie. - Wzruszył ramionami. - Raczej zaniepokojony. Twój ojciec i Kieran nie zawsze mogą mieć cię na oku.

Alana czuła, jak wzbiera w niej złość.

- Słuchaj no, miło mi, że się o mnie troszczysz, ale zapominasz, że potrafię sobie radzić sama.

- Wiem o tym, jednak nie chciałbym, żeby ktokolwiek ci się narzucał.

- Mam starszego brata, który potrafi mnie ochronić - przypomniała mu.

- Kieran jest bardzo opiekuńczy i martwi się o ciebie zawsze, kiedy wyjeżdża.

- Obaj jesteście potwornie staroświeccy i przewrażliwieni!

Guy zatrzymał się nagle, chwycił ją za ramiona i obrócił do siebie.

- Mężczyźni zawsze adorują piękne kobiety, Alano. Większość potrafi wyra-  
żać swój podziw w cywilizowany sposób, ale nie wszyscy!

- Sugerujesz, że powinnam zwolnić tego postrzygacza? Czemu?

- Podpowiada mi to intuicja...

- A co on takiego zrobił?!

- Hm, to się nazywa podniecenie - odparł bez ogródek.

Alana spłoszowała.

- Jestem przekonana, że nie będzie do mnie się zalecał. Starsi postrzygacze mu nie pozwolą. Poza tym ojciec ostatnio nie pije, cały czas jest w dobrej formie. Kieran zawsze jest gdzieś w pobliżu... Dbają o mnie trzej najważniejsi mężczyźni w moim życiu. Ty się do nich nie zaliczasz, bo mam na myśli ojca, Kierana i Simona.

Guy nie wyglądał na dotkniętego, wręcz przeciwnie - wybuchnął szczerym śmiechem.

- W takim razie, panno Callaghan, jest pani w doskonałych rękach.

Gdy dotarli do domu, Alana przeprosiła gościa:

- Zostawię cię na parę minut. Muszę się odświeżyć. Rozgość się w salonie.

Guy podszedł do dużego nieoprawionego obrazu, który wisiał na ścianie. Był abstrakcyjny, ale niewątpliwie przedstawiał prześwietlony słońcem australijski busz. Obserwator miał wrażenie, że słyszy śpiew ptaków i czuje zapach roślin.

- Czyżby to była jedna z prac Kierana? Oczywiście, że tak! - mruknął do siebie. - Kogóż by innego... Zdumiewający obraz! Wręcz wibruje życiem!

Nagle zapragnął go kupić. Wiedział, że jeśli o tym wspomni, Kieran natychmiast będzie chciał mu go podarować.

- Sam mu to powiedz! - zawołała Alana i pobiegła do łazienki.

Alex wiele razy próbowała przekonać Kierana, że jest niezwykle uzdolniony, ale bezskutecznie. Chwytał za pędzel po śmierci matki - znalazł ukojenie w malowaniu zdumiewająco pięknych pejzaży. Kieran malował, Alana pochłaniała książki. Alan zapijał się na śmierć.

Guy znał Kierana od dziecka. Wiedział, że jest inteligentny i szalenie pracowity, ale nie nadaje się do życia na farmie. Dopiero za namową siostry zwrócił uwagę na jego uzdolnienia plastyczne. Wcześniej o nich nie wiedział. Jednak Alex wiedziała. Alex i Kieran przyjaźnili się jako nastolatki, ale później ich drogi się rozeszły. Coś im nie wyszło, ku wielkiemu rozczarowaniu Guya. Próbował się dowiedzieć, o co się poróżnili, ale oboje dali mu do zrozumienia, że narusza ich pry-

watność. Potem już więcej nie próbował.

Kiedy Alana wróciła do salonu, Guy nadal stał przed obrazem.

- No widzisz, tak jak obiecałam: zniknęłam tylko na parę minut - zawołała zdyszana.

Guy spojrzał na nią i miał ochotę wziąć ją w ramiona, nie bacząc na konsekwencje. Wyglądała prześlicznie: przebrała się w czerwony podkoszulek bez rękawów i beżowe szorty. Miała wilgotne włosy. Kilka kosmyków na czole zwijało się w złociste loki. Roztaczała delikatny kwiatowy zapach.

- Widzę, że podoba ci się obraz Kierana. - Uśmiechnęła się tak promiennie, że zaparło mu dech w piersiach.

- Kieran chyba marnuje się na farmie - zauważył. - Ma zadatki na doskonałego artystę. Mógłby zrobić karierę.

- Oczywiście, że tak - zgodziła się Alana, dumna z wybitnych zdolności brata. - Sądzisz, że mu o tym nie mówiłam? I jestem przekonana, że Alex wielokrotnie próbowała go przekonać. Podejrzewam, że niedawno poważnie się na ten temat pokłócili.

- Kiedy? - Zmarszczył brwi.

- Przypuszczam, że Kieran spotyka się z Alex za każdym razem, kiedy jest w Sydney. Niewykluczone, że się pogodzili, ale nic mi nie wspominał. Często wybywa tam na weekendy, tak jak w ubiegłym tygodniu.

- I nie mówi ci, czy się z nią widuje? - Bruzda na czole Guya się pogłębiła.

- Kieran jest bardzo tajemniczy w sprawach dotyczących twojej pięknej siostry. Kiedyś byli sobie bliscy, potem Alex się wyprowadziła, a teraz cały czas kręci się przy niej Roger Westcott - mówiła Alana. - Do kłótni, o której wspomniałam, doszło w ostatnią Wielkanoc, kiedy pojechaliśmy do Sydney całą rodziną. Alex i Kieran patrzyli na siebie wilkiem.

- Przecież zawsze tak robią - wtrącił Guy.

Alana roześmiała się i kontynuowała:

- Kieran zaczął malować po śmierci mamy, kiedy ból po stracie był trudny do zniesienia. Jest bardzo uzdolniony, odziedziczył to po niej. Od dzieciństwa zachęcała go do rysowania. Kieran umie namalować wszystko. Szczególnie pięknie wychodzą mu drzewa: wystarczy kilka muśnięć pędzla, żeby wyczarował na płótnie eukaliptusowy zagajnik.

- Alex ma rację, on jest świetnym artystą.

- Ja też mam rację! - oświadczyła. - Potrafię się poznać na dobrej sztuce.

- Oczywiście - rzekł łagodnie. - To jedna z cech, które u ciebie podziwiam, ale Alex ma odpowiednie koneksje, żeby mu pomóc.

- Tylko że Kieran odrzuca wszelką pomoc. - Alana spochmurniała.

- Co o tym wszystkim myśli wasz ojciec?

Alana ustawiała filiżanki i talerzyki z najlepszej zastawy matki. Przecież gości samego Guya Radcliffe'a!

- Tata stara się wspierać Kierana, ale nie rozumie jego prac. Nie umie docenić abstrakcji. Nie dostrzega dusz drzew i krzewów. Woli realizm. Nie czuje sztuki i wcale tego nie ukrywa. O czym chciałeś z nim porozmawiać? - zmieniła temat. - Mam nadzieję, że nie pożyczał od ciebie pieniędzy?

Guy spojrzał jej prosto w oczy.

- Sądziłem, że ustaliliśmy: to nasza prywatna sprawa.

- Przecież dobrze wiem, że Briar's Ridge ma kłopoty finansowe - stwierdziła z goryczą.

- Jeśli twój ojciec będzie potrzebował pomocy, ja mu jej udzielę - odparł. -

Czy mogłabyś wreszcie wstawić kawę?

Posłuchała go, ale kontynuowała:

- Ojciec poświęcił farmie całe życie. Do śmierci mamy radziliśmy sobie nieźle. Potem popełnił kilka poważnych błędów.

Guy wiedział o wszystkich.

- Wybacz mu, Alano. Rozpacz to zły doradca. Umysł przygnębionego czło-



wieka nie funkcjonuje sprawnie.

- Oczywiście, że mu wybaczam. Jest moim ojcem. Kocham go, ale oboje z Kieranem zdajemy sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie będziemy musieli sprzedać farmę, jeśli na najbliższych targach nie uzyskamy dobrej ceny za wełnę - westchnęła. - Ostatnio myślałam, czy nie zacząć zarabiać na turystach, tak jak Morgan Creek w sąsiedniej dolinie. Jak sądzisz?

- Chcesz organizować zwiedzanie farmy i poczęstunki? I bez tego bardzo ciężko pracujesz! Zastanawiałaś się, skąd weźmiesz pieniądze na rozkręcenie interesu?

Rzuciła mu spojrzenie pełne oburzenia.

- Guy, musimy walczyć o uratowanie farmy!

- Może twój ojciec stracił chęć do walki? - powiedział cicho. - Może Kieran chciałby spróbować innego życia? A ty? Co będzie z tobą, Alano? Czy będziesz walczyć o zachowanie Briar's Ridge, a potem wyprowadzisz się gdzie indziej? Wyjdiesz za męż. Byłbym zdziwiony, gdybyś nie związała się z kimś w ciągu najbliższego roku.

- Czyś ty oszalał? - rzuciła przez zęby.

Roześmiał się.

- Nie wierzę, że jeszcze nikt nie poprosił cię o rękę.

- Chyba nie masz na myśli Simona! Jeśli tak, to uprzedzam: stąpasz po kruchym lodzie.

- W takim razie cofam to, co powiedziałem. Bardzo cenię mojego kuzyna, Alano, ale Simon do ciebie nie pasuje.

- Skoro tak go lubisz, to czemu nie wyrwiesz go spod skrzydeł matki? - zapytała.

- Sądzę, że mógłbym to zrobić, ale nie będę w stanie odciągnąć go od ciebie! Simon świata poza tobą nie widzi. Nie chciałbym, żebyś źle odebrała moje słowa, ale on zachowuje się jak tresowany piesek, jeden z twoich border collies. Potrafi

być lojalny tylko wobec jednej kobiety, i to ty jesteś największą miłością jego życia.

Opadła na krzesło naprzeciwko Guya, nieświadoma, że koszulka odsłoniła część jej pięknego dekoltu.

- Jeszcze jakiś czas temu bym ci nie uwierzyła, ale teraz zaczynam być przerażona. Simonowi nie wolno przelewać wszystkich uczuć na mnie. Co będzie, jeśli ja się w kimś zakocham? Co będzie, jeśli tato sprzeda farmę i wyprowadzimy się gdzieś daleko? Co będzie, jeśli umrę?! Oboje dobrze wiemy, że wypadki się zdarzają. Simon nie powinien mnie kochać. Zresztą jego matka nie tolerowałaby naszego związku. Ona nie akceptuje mnie nawet w charakterze przyjaciółki syna. Wiem, że jest moją krewną i powinnam ją szanować, ale moim zdaniem to okropna osoba. Marnuje Simonowi życie.

- W takim razie Simon powinien odciąć pępwinę. Stać się mężczyzną - sucho stwierdził Guy.

- Łatwo ci mówić, tylko że Simon boi się matki. - Zawahała się, ale zebrała odwagę i ciągnęła: - Wiesz, że Rose bardzo go lubi...

Guy nie potrafił ukryć uśmiechu.

- Widzę, jakie plany kłębią się w tej złotowłosej główce, ale ty nie możesz odgrywać roli swatki.

- W takim razie może sam spróbujesz? - zasugerowała. - Udaje ci się wszystko, do czego przyłożysz rękę.

- Zgoda! - Oparł się wygodnie na krześle i splótł dłonie na karku. - Może to ja zacznę okazywać ci zainteresowanie?

Wyraz twarzy Alany zmienił się gwałtownie.

- Co takiego? Chcesz mnie adorować na niby? - wyjąkała.

- A cóż w tym zdumiewającego? Przecież to nie trudne. Jesteś bystrą dziewczyną - prowokował.

- Mężczyźni nie gustują w bystrych dziewczynach - stwierdziła obcesowo.

- Masz rację, ale jesteś też piękna jak marzenie. To robi różnicę.

Zaczerwieniła się.

- Możesz to powtórzyć? Uważasz, że jestem piękna jak marzenie?

- I szalenie seksowna. - Spojrzał na nią kusząco.

- Nie ma mowy. - Zerwała się z krzesła. - Zrobiłabym dla Simona wszystko z wyjątkiem udawania, że się w tobie zakochałam!

Gdy Kieran wrócił do domu, przywitał go zapach kawy. Alana zrobiła górę kanapek i ułożyła na talerzu stos upieczonych dzień wcześniej czekoladowych ciasteczek. Matka nauczyła ją świetnie radzić sobie w kuchni. Dawniej ciasteczka były ulubionym smakołykiem ojca, ale teraz jadał niewiele, przedkładając alkohol nad regularne posiłki.

Kieran nalał sobie kawy, usiadł obok siostry i sięgnął po kanapkę.

- Cieszę się, że zajrzałeś - zwrócił się do Guya. - Rzadko u nas bywasz.

- Dopiero zimą będę miał więcej czasu - westchnął Guy. - Podziwiałem twój obraz w salonie. Jest naprawdę udany.

- W takim razie należy do ciebie! - oznajmił Simon.

Guy spodziewał się takiej reakcji.

- Jestem ci bardzo wdzięczny, ale pochwaliłem tę pracę jako potencjalny nabywca. Chcę ci zapłacić.

- Wykluczone! - zaprotestował Simon. - I tak robisz dla nas zbyt wiele.

- Czy mógłbyś rozwinąć tę myśl? - Alana obrzuciła ich szybkim spojrzeniem.

- Nie zauważyłaś? - zdziwił się Guy. - Pożyczam wam różne maszyny rolnicze, podsyłam wino, winogrona i oliwę. Udzielam Kieranowi mnóstwa rad, jeśli o nie poprosi...

- Jesteś nieoceniony. - Kieran szeroko rozpostarł ramiona. - Nic dziwnego, że adorator Lany, Simon, nazywa cię Prawdziwym Mężczyzną. Jeśli podoba ci się ten obraz, bierz go sobie. Namaluję następny.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo jesteś uzdolniony? - poważnie zapy-

tał Guy.

- Dobrze wiesz, że z talentu nie utrzymam farmy.

- Ale ciebie talent może zaprowadzić daleko.

- Gadasz jak twoja siostra. - Wypił duży łyk kawy. - Gdybym miał słuchać Alex, już bym szykował obrazy na wystawę. Twierdzi, że sprzedałyby się na pniu.

- Alex wie, co mówi - stwierdził Guy. - I może ci pomóc.

Kieran milczał.

Alana patrzyła na nich zdezorientowana.

- Czy wiecie coś, o czym ja nie wiem? - spytała.

- Zapewne wiele rzeczy - uśmiechnął się Guy.

Kieran również wyszczerzył zęby, jednak Alana nie dała się zwieść.

- Czy nasze kłopoty są poważniejsze, niż mi mówiłeś? - zwróciła się do brata.

- Zobaczymy po targach wełny. - Kieran sięgnął po kanapkę.

Alana szybko wciągnęła powietrze.

- Napomknęłam Guyowi o pomysłe prowadzenia farmy pokazowej dla turystów.

- Lano, rozmawialiśmy już na ten temat - westchnął. - Wymagałaby ogromnych inwestycji. Nawet gdybyśmy cudem skądś pożyczili pieniądze, ojciec się nie zgodzi. Dobrze wiesz. Nie życzyłby sobie, żeby obcy ludzie kręcili się po jego posiadłości.

- A więc zbankrutujemy? Tak po prostu? - spytała ze łzami w oczach.

Kieran otoczył ją ramieniem.

- Jeszcze nie splajtowaliśmy, siostrzyczko! - Stali tak przez chwilę, potem Kieran włożył do kieszeni kilka ciasteczek i zaczął się zbierać do wyjścia. - Dziękuję za śniadanie, było pyszne. Jeśli chcesz porozmawiać z naszym ojcem, to jest teraz w drugiej zagrodzie - zwrócił się do Guya. - O trzeciej mamy się spotkać z nabywcą wełny. Tata czuje się zawiedziony, bo w tym roku runo jest nie najlepszej jakości, choć można się było tego spodziewać. Ciekaw jestem, jak to wygląda u

was?

Wełna owiec hodowanych na farmie Wangaree zawsze budziła ogromne zainteresowanie. Na najważniejszych targach w Sydney kupcy z czołowych światowych przedzalni oraz domów mody uważali ją za niemal perfekcyjną. Guy wiedział, że uzyska dobrą cenę nawet podczas recesji.

- Może zajrzysz do mnie w przyszłym tygodniu? - zasugerował Guy. - Zobaczysz runo. Jest bardzo cienkie i śnieżnobiałe. Weź ze sobą Alanę i ojca. Serdecznie was zapraszam.

- Chętnie przyjedziemy! - ucieszył się Kieran. - I pamiętaj, co powiedziałem na temat obrazu: jest twój. Nie wezmę za niego ani grosza.

- W takim razie odwdzięczę ci się inaczej. Oprawię go i powieszę w najbardziej reprezentacyjnym miejscu w moim domu - obiecał Guy. - Za parę lat będę się mógł przechwalać: „Owszem, to praca tego Callaghana. Przyjaźnimy się. Miałem ogromne szczęście dostać od niego ten obraz w prezencie”.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wyniki sprzedaży na targach wełny zapowiadały się nie najlepiej. Podczas aukcji kupcy oferowali niskie ceny, co w czasach recesji nikogo nie dziwiło. Liczono, że ceny ruszą w górę, kiedy zostanie wystawiona pierwsza partia runa z Wangaree.

- Okropne jest takie czekanie. - Alanę ze zdenerwowania rozboleł żołądek.
- Może nie będzie tak źle - uspokajał Kieran, choć sam miał złe przeczucia.

Wełna z farmy Wangaree stanowiła największą atrakcję targów. Uznano, że jest pierwszorzędnej jakości. Obejrzel ją wszyscy hodowcy i nie szczędzili pochwał. Znawcy spodziewali się, że osiągnie zawrotną cenę skupu i podbije wartość runa pochodzącego z pozostałych farm z doliny.

Guy siedział w gronie największych potentatów przemysłu wełnianego. Wśród nich Alana zauważyła również brata matki - wuja Charlesa. Dla nikogo nie stanowiło tajemnicy, że Charles Denby przeżył szok, kiedy jego piękna siostra, Anabel, ulubienica wszystkich, wyszła za ubożego farmera, Irlandczyka Alana Callaghana. Rodzina nie pojawiła się na ślubie, a rodzeństwo praktycznie nie utrzymywało ze sobą kontaktów.

Trzy siostry Denby: Violette, Lilli i Rose obejrzały wystawiane na sprzedaż runo wcześniej. Dwie z nich już opuściły halę - pewnie wybrały się na zakupy w eleganckich butikach. Przy ojcu została tylko Violette. Chciała być obecna podczas aukcji runa z rodzinnej farmy, no i oczywiście nie mogła przegapić walki nabywców o wełnę z Wangaree.

- Cieszę się, że ojca tu nie ma - westchnęła Alana z przygnębieniem.

Alan Callaghan nie chciał im towarzyszyć. Przed laty lubił pojawiać się na targach, dumny z pięknej żony i dwójki wspaniałych dzieci. Przyjmował uściski rąk i gratulacje, kiedy wełnę z jego farmy sprzedawano za wysoką cenę.

Godzinę później rozpoczęła się licytacja runa z Wangaree. Tak jak oczekiwa-



no - błyskawicznie znalazło nabywcę. Kupił je wiodący dom mody z Europy. Włoscy specjaliści jak nikt inny potrafili łączyć wełnę z jedwabiem.

O czwartej po południu aukcje zakończono. Alana i Kieran zaczęli chwilę, by pogratulować Guyowi. Oczy wszystkich były zwrócone na niego. Stał otoczony wianuszkami najważniejszych przedsiębiorców przemysłu wełnianego.

- Nie oglądaj się, ale uważaj, bo wujek Charles i koszmarne kuzyneczka Viola idą w naszym kierunku - mruknął Kieran. - Oczywiście jest szansa, że kiedy nas zobaczą, natychmiast zawrócą.

- A kogo to obchodzi? - Alana wzruszyła ramionami.

- Nigdy nie zrozumiałem, dlaczego decyzja mamy o ślubie z naszym tatą tak zaszokowała Denbych. Zachowują się, jak gdyby byli członkami rodziny królewskiej! Przecież nawet teraz ojciec jest bardzo przystojny. W młodości na pewno wyglądał świetnie: postawny, atrakcyjny, silny... I co z tego, że nie należał do śmietanki towarzyskiej? Ciężko pracował, był powszechnie szanowany i lubiany. Zdołał wykupić Briar's Ridge, mimo że farma była zadłużona po uszy. Nie zabrał mamy do nędznej chałupy. Mama go kochała, czy to nie najważniejsze? - perorował Kieran poruszony.

- Zdaniem niektórych to za mało - westchnęła Alana.

- Niestety, nie zauważyli nas - jęknął Kieran.

Charles i Violette byli tak zagadani, że niemal stratowali Alanę i Kierana.

- Ach, to wy... - parsknęła Violette z pogardą i zmierzyła kuzynkę wzrokiem bazyliuszka.

Alana, przyzwyczajona do jej wybryków, nie zareagowała. Bardziej zmartwiła ją reakcja brata. Kieran rzadko wpadał w złość, ale jeśli już do tego doszło, wybuchął gwałtownie i trudno było go uspokoić. Rzuciła mu błagalne spojrzenie. Nie życzyła sobie żadnych scen w tym miejscu.

Zignorowała Violette i zwróciła się do swego dystyngowanego nieprzystępnego wuja:

- Witaj, wuju. Gratuluję udanej sprzedaży. Uzyskaliście wysoką cenę.

- Tak jak zamierzaliśmy - odparł lodowato. - Natomiast wy z pewnością nie jesteście zadowoleni. Wełna z Briar's Ridge zeszła na psy, no to i poszła na aukcji za psie pieniądze.

Kieran nie wytrzymał.

- Szanowny panie, czy zawsze musi pan być tak cholernie złośliwy? - warknął.

- Jak ty się zachowujesz?! - Violette uniosła się świętym oburzeniem. - Natychmiast przeproś mojego ojca!

Kieran spojrzał na nią z odrazą.

- Powiedz no mi, Violu, ty głupia pretensjonalna pannico, za co mam go przeproszać? Kiedy jesteśmy uprzejmi, traktuje nas z pogardą. Nasza matka i twój ojciec byli rodzeństwem. Ja nigdy nie potraktowałbym siostry tak, jak robił to on. Bez względu na wszystko! A nasza mama nie zrobiła nic złego. Wyszła za mężczyznę, którego kochała.

Charles Denby zmrużył stalowobłękitne oczy.

- Twoja matka przyniosła wstyd rodzinie - wycedził. - Alan Callaghan był nikim, i wpędził moją siostrę do grobu. Teraz wszyscy w dolinie widzą, że jest pijakiem i degeneratem. Zejdź mi z drogi, młody człowieku. Nie mam ochoty rozmawiać z takim bękartem jak ty.

Bękartem? Jak na ironię, Kieran był bardziej podobny do wuja niż do własnego ojca. Alana głęboko wciągnęła powietrze, spodziewając się nieprzyjemnej sceny, ale brat ją zadziwił. Widać było, że panuje nad sobą z trudem, ale odezwał się nad wyraz spokojnie:

- Radziłbym panu omijać mnie szerokim łukiem. W przeciwnym razie uprzedzam, że nie ręcę za siebie.

Zaniepokojona Alana ujęła go za ramię. Na szczęście Guy, świadom rosnącego napięcia, pospieszył z odsieczą.

- Chyba powinieneś się uspokoić, przyjacielu - zasugerował zniżonym głosem. - Jesteśmy w miejscu publicznym. Wszyscy na nas patrzą. Nie chcę, żebyś napytał sobie biedy.

Kieran zacisnął zęby.

- Charles, myślę, że pora się pożegnać. - Guy spojrzał na wuja znacząco.

- Callaghanowie nigdy nie potrafili się zachować! - parsknęła czerwona z oburzenia Violette. - Chodź, tato. Ci ludzie nie są nas godni - podsumowała, jak gdyby Alana i Kieran pochodzili z nizin społecznych.

- Jasne, zabieraj się stąd! - rzucił Kieran z wściekłością. - I pamiętaj, że to moja siostra jest damą. Nie ty!

- Kieran, uspokój się przez wzgląd na naszą matkę - błagała Alana, świadoma, że ludzie zaczynają ich obserwować. - Mama byłaby zdegustowana, widząc, że robimy z siebie widowisko.

- Sadysta! - warknął Kieran w kierunku oddalającego się wuja. - Co my takiego zrobiliśmy, że pozawala sobie traktować nas w podobny sposób? - Zwrócił pytający wzrok na Guya.

- Wasz wuj nigdy nie potrafił stawić czoła własnym demonom - odparł Guy. W jego głosie brzmiała szczerść.

- Charles Denby wyznaje sztywne zasady, które sprawiły, że jest zgorzkniałym i nieszczęśliwym człowiekiem. On się nie zmieni. Moim zdaniem należy mu współczuć.

- Nie zamierzam okazywać mu współczucia - denerwował się Kieran. - Mamy dość upokorzeń i lekceważenia, z jakim nas traktuje. Nie życzę sobie, żeby o moim ojcu mówiono z taką pogardą. Jak długo można znosić zniewagi?! - Ledwie nad sobą panował. - Guy, czy mógłbyś dotrzymać towarzystwa Lanie? - poprosił. - Muszę się pilnie z kimś spotkać.

Alana spojrzała na brata skonsternowana.

- O kim mówisz? Gdzie jedziesz? Przecież mieliśmy spędzić popołudnie ra-

zem.

- Bardzo cię przepraszam, ale chcę się z kimś zobaczyć.

- Czy to kobieta? - Alana zaczęła przypuszczać, że brat wie o sekretnej ży-

cie.

- Tak, masz rację, to kobieta. - Pocałował siostrę w policzek. - Wrócisz do ho-

telu beze mnie? Ja nie mam pojęcia, ile czasu zajmie mi spotkanie, ale wyjedziemy

stąd zgodnie z planem, zaraz po śniadaniu.

- Kim jest owa tajemnicza dama? - dążyła. - Widzę, że ci na niej zależy.

- Nie wiem, czy z wzajemnością - mruknął z widoczną goryczą. - Przepra-

szam, muszę jechać.

- W takim razie ruszaj - zachęcił go Guy. - Zaopiekuję się Alaną.

- Nie wymagam niczyjej opieki - zirytowała się Alana. - Zresztą na pewno

masz na dzisiaj jakieś swoje plany.

- Wyobraź sobie, że związane z tobą. - Oparł dłoń na jej ramieniu. - Startuj,

Kieran. Poradzimy sobie bez ciebie.

W błękitnych oczach Kierana błysnęła radość.

- Dziękuję, przyjacielu! - Przeniósł wzrok na siostrę i obiecał: - Jakoś ci to

wynagrodzę, Lano. - Odwrócił się na pięcie i odszedł szybkim krokiem, z trudem

hamując wściekłość.

Alana i Guy wyszli na skąpaną w słońcu ulicę. Chodniki były zatłoczone, po

jezdni pędziły samochody.

- Nie zwracaj sobie mną głowy, Guy - poprosiła Alana. - Poradzę sobie sa-

ma.

- Nonsens. - Wyczuwał jej wzburzenie i głęboko jej współczuł.

- Na pewno chcesz teraz być z przyjaciółmi - nalegała.

- Do których zaliczam ciebie i Kierana.

- Wątpię, czy jesteśmy cię godni - mruknęła z przekąsem. - Nie wiesz, o

co, u diabła, chodziło naszemu wujowi? Mama była piękną, wytworną i pełną god-

ności kobietą. Jak to możliwe, że przyniosła wstyd rodzinie? Ślub z naszym ojcem nie usprawiedliwia zachowania wujka!

- Mówiłem ci: Charles to nieszczęśliwy człowiek. Jego żona i córki zachowują się podobnie. Najgorsza jest Violette, której mi po prostu żal. Najmłodsza, Rose, jest z nich najsympatyczniejsza. Może wejdziemy gdzieś na kawę?

- Nie mam ochoty.

- W takim razie na coś mocniejszego. Nie protestuj. Ja się z przyjemnością napiję, nawet jeśli ty nie będziesz chciała.

- Dlaczego spotykasz się z Violette? - spytała zniechęcona. - Odnoszę wrażenie, że z nią trzymasz, a przecież jest okropna. Czyżby chodziło ci o jej ciało?

- Udam, że tego nie słyszałem. Wybaczam ci tylko dlatego, że jesteś zdenerwowana. A teraz zapraszam cię na drinka. - Wprowadził ją do baru w jednym z najlepszych hoteli.

Alana usiadła na wygodnym krześle. W eleganckim wnętrzu zajętych było zaledwie kilka stolików.

- Czego się napijesz? - zapytał Guy.

- Może powinnam zamówić whisky?

- Myślę, że wystarczy ci dzin z tonikiem albo kieliszek białego wina.

- W sumie należałoby wznieść toast szampanem. Za twoje sukcesy na targach. Kieran i ja akurat chcieliśmy ci pogratulować, kiedy wpadli na nas nasi wstrętnei niezyczliwi krewni.

- Zapomnij o tym i spróbuj się rozluźnić. Masz wystarczająco dużo zmartwień nawet bez zawracania sobie głowy krewnymi - poprosił. - Zostawię cię na chwilę - przeprosił i ruszył w kierunku barmana, odprowadzany spojrzeniami wszystkich obecnych w sali kobiet.

Lubiąca zwierzęta Alana pomyślała, że brat przypomina złotogrzywego lwa, natomiast Guy - wytworną czarną panterę. Swoją drogą ciekawe, dokąd pojechał Kieran? Widać było, że jest potwornie wściekły. Alana była pewna, że brat ma w

Sydney jakąś kobietę, przecież jest młody i atrakcyjny.

Czuła się zawiedziona, że utrzymuje tę znajomość w sekrecie. Dlaczego jej nie powiedział? Zwykle zwierzał się ze wszystkiego. Czyżby tajemnicza ukochana miała męża? Ryzykowny romans... Z pewnością była piękna, Kierana artystę przyciąga piękno, jednak niemożliwe, by przewyższała urodą Alexandrę Radcliffe. Alex była klasyczną pięknoscia. Szkoda, że ona i Kieran obracali się w zupełnie innych kręgach.

Guy wrócił z pustymi rękami.

- A gdzie mój dzin z tonikiem? - zdziwiła się. - Nie przyniosłeś nawet orzeszków ani chipsów?

Usiadł obok niej.

- Zamówiłem butelkę szampana.

- Jednak doszłam do wniosku, że to nie najlepszy pomysł. Jestem tak wściekła i przygnębiona, że łatwo się upiję.

- Przypilnuję, żeby do tego nie doszło. - Delikatnie poklepał ją po dłoni.

- Co za dzień! - westchnęła. - Nasza wełna poszła za grosze. Stracimy Briar's Ridge. Pograżymy się w długach. Zresztą sam dobrze wiesz...

- Spróbujemy temu zaradzić - odparł.

Spojrzała na niego upokorzona.

- Guy, coś mi się zdaje, że od dawna nas wspierasz. Mam rację?

- Czyżbyś nie życzyła sobie mojej pomocy?

- Wolałabym, żebyśmy byli w stanie radzić sobie sami - odparła bezradnie.

- Zapomnijmy na chwilę o farmie - zasugerował. - Jesteś wykończona nerwowo. Szczerze mówiąc, ja też.

- Nie wierzę! Guy Radcliffe zdenerwowany?!

- Mało mnie znasz.

- To prawda... O, niosą naszego szampana!

- Wypijemy po kieliszku i odwiozę cię do hotelu. Chciałbym, żebyś zjadła



dziś ze mną kolację.

Alanie gwałtownie zabiło serce.

- Chyba żartujesz! Założę się, że wujek Charles i kuzynka Viola już się wpro-  
sili.

- Miałem przyjemność jeść z nimi lunch.

- Już sobie wyobrażam tę „przyjemność”. Czy wujek Charles próbował cię  
swatać ze swoją córką?

- Nie nachalnie.

Kelner zaprezentował Guyowi butelkę, którą ten zaakceptował skinieniem  
głowy.

- Planowałem kolację dla dwojga - oznajmił Guy. - Tylko ty i ja. Wolę spęd-  
zać czas z tobą, choć bywasz złośliwa. - Uniósł kieliszek

Wypiła łyczek złocistego trunku.

- Wierz mi, bardzo bym chciała, ale nie mogę. Z przyjemnością zjadłabym z  
tobą kolację, ale mam przecucie, że powinnam jechać do domu - powiedziała, na-  
gle czymś zaniepokojona. - Kieran dzwonił do ojca. Przekazał mu informacje o  
wynikach aukcji. Ojciec ostatnio nie pił, ale podejrzewam, że teraz znowu sięgnie  
po butelkę. Mam nadzieję, że mnie zrozumiesz... Czy mógłbyś mnie odwiedzić na  
farmę? - poprosiła coraz bardziej zdenerwowana. - Zrozumiem, jeśli odmówisz. Z  
pewnością masz zobowiązania...

- Mogę je przełożyć na później. Rzeczywiście chcesz wrócić do domu? Jesteś  
absolutnie pewna?

Wzięła głęboki wdech i kiwnęła głową.

- Tak. Jestem pewna. I bardzo proszę, żebyś ze mną pojechał - powiedziała  
potulnie.

Uśmiechnął się lekko.

- Prosisz mnie bardzo pięknie, ale nie rozumiem, jak możesz pomóc ojcu?

- Przynajmniej będę obok niego. Wiesz, jaki on jest. Nic na to nie poradzę, że

się martwię. Zadzwońię do Kierana i powiem mu, że wracam. On pewnie nie będzie chciał zostawić swojej tajemniczej ukochanej. Swoją drogą, nie wiesz, kim ona jest?

Guy patrzył na nią z nieprzeniknioną miną.

- Nie mam pojęcia. Ale kimkolwiek jest ta kobieta, z pewnością wywiera na Kierana ogromny wpływ.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy dotarł do apartamentu, jej jeszcze nie było. Wiedział, że wróci dopiero za godzinę. Kieran miał własny klucz. Otworzył drzwi i wszedł do środka. Otoczył go cudowny zapach jej perfum.

Zapalił światła. Mieszkanie było piękne. Ani śladu minimalizmu. Wszędzie, gdzie spojrzał, znajdowały się piękne przedmioty: jedwabne suto zdobione poduszki, wysokie wazy z chińskiej porcelany, kosztowne antyki. Na szklanym stoliku w wazonie pysznił się storczyk o pięciu pąkach kwiatowych.

Piękne otoczenie pięknej kobiety. Podeszedł do szklanych drzwi i je rozsunął. Z balkonu roztaczała się wspaniała panorama portu w Sydney. Apartament kosztował miliony. Mogła sobie na niego pozwolić. Pochodziła z zamożnej arystokratycznej rodziny.

Ściągnął marynarkę i rzucił ją na oparcie sofy. Zerwał krawat i rozpiął kilka guzików koszuli. Podeszedł do szafki, w której trzymała alkohol. Musi się napić! Zaczynał rozumieć, jak to się stało, że ojciec wpadł w szpony alkoholizmu.

Wszystko przez miłość, przez uczucie. Jakież to romantyczne! Ojciec nie stracił pieniędzy przez złe gospodarowanie farmą. Stracił kobietę - ukochaną żonę. Rozpaczał po śmierci ich matki, nie potrafił bez niej żyć. Jak to jest kochać kogoś szaleńczo, wiedząc, że jest nieosiągalny? Że już nigdy do nas nie wróci? Kieran doskonale to rozumiał.

Znalazł butelkę whisky. Świetnie. Nalał sobie odrobinę i poszedł do kuchni po lód.

W kuchni panował idealny porządek. Gospodyni była niezwykle schludną osobą. Kochała kwiaty. Ozdabiała nimi cały apartament. Były nawet w łazience i w toalecie dla gości. Dziś na granitowym czarnym blacie stał bukiet żółtych tulipanów. Przeszkłone szafki prezentowały kolekcję delikatnej porcelany, jednak ukoronowaniem całości, najpiękniejszym dziełem sztuki, największą ozdobą apartamentu zawsze była ona sama.

W harmonijnym otoczeniu zaczął się powoli uspokajać. Cóż za okropny dzień! Teraz nie będą w stanie utrzymać Briar's Ridge. Bank przejmie ich mienie. Co wtedy?

Dla niego farma nie była tak ważna jak dla ojca i dla Alany. Siostra kochała życie na wsi. On również je lubił, ale w głębi serca wiedział, że nie będzie do niego tęsknił. Zawsze może odwiedzać te strony, zawsze może je namalować.

Zdawał sobie sprawę z tego, że ma niezwykle dar, o czym nieustannie przypominała mu matka. „Głęboko wierzę, mój drogi Kieranie, że któregoś dnia zostaniesz uznanym malarzem”. Mówiła mu to nieraz.

Nie obawiał się zmagania z przeciwnościami losu. Niemal wszyscy muszą czasami stawiać im czoło. Jednak życie potoczyłoby się gładko, gdyby u jego boku stała Alex.

Alex należała do rodziny Radcliffe'ów, była dziedziczką, rajskim ptakiem, dla niego nieosiągalnym. Jednym haustem dopił resztkę whisky. Przywołał jej wspomnienie: perłowobiała skóra, hebanowoczarne włosy i oczy, twarz Madonny. Tylko że Alex śmiertelnie zgrzeszyła.

Podszedł do eleganckiej sofy, położył się na niej i skierował niewidzący wzrok na storczyki. Ból przeszył mu serce. Whisky przestawała działać. Pora na następną szklanekę...

W zamku zazgrzytał klucz. Kieran zerwał się na równe nogi, serce mu waliło.

W apartamencie było ciemno, więc zapalił światła. Ile razy przychodził tu, zanim ona wróciła do domu? Nie potrafił zliczyć.

Zorientowała się, że na nią czeka, bo zawołała miękko:

- Kieran?

Podszedł do niej szybkim krokiem, objął ją i zaczął obsypywać namiętnymi pocałunkami.

- Szaleję za tobą! - mruzczał. - Szaleję. Czy to się kiedykolwiek skończy?

Jęknęła pod wpływem pieszczot. Wziął ją na ręce. Była wysoka, ale tak szczupła, że wydawała się lekka jak piórko.

- Alex... - wyszeptał - nie mogę bez ciebie żyć.

Zaniósł ją do sypialni. Z pożądania odchodził od zmysłów. Musi ją jak najszybciej posiadać. Położył ją na ogromnym łożu i przez chwilę napawał się jej widokiem. Błagalnie rozpostarła ramiona, wstrząsały nią ledwie dostrzegalne dreszcze, w rozszerzonych źrenicach płonęło pożądanie. Czarne jedwabiste włosy rozsypały się na poduszce, jeden kosmyk opadł na alabastrowy policzek.

- Jesteś piękna! - szepnął. - Zbyt piękna.

Zaczął rozpinać guziki jej bluzki. Nie próbowała go powstrzymać. Leżała cicho, kiedy ją rozbierał, zastanawiając się, czy kiedykolwiek wygaśnie nienasycony ogień dręczącego ich pożądania.

- Czemu mnie nie uprzedziłeś, że przyjedziesz? - zapytała cicho.

Nie odpowiedział. Uniósł ją, sięgając do zapięcia różowego koronkowego biustonosza, i odsłonił jej piersi. Jakże niewiarygodnie kuszący jest kobiecy biust! Ilekroć ją rozbierał, miał wrażenie, że robi po raz pierwszy. Taka piękność! Wyłącznie dla niego.

- Kieran... Kieran... kochasz mnie? - zapytała ze łzami w oczach.

- Jak mógłbym cię kochać po tym, co zrobiłaś?! Pragnę cię. Potrzebuję. Niech ci to wystarczy.

- Krzywdzisz mnie od lat, niesłusznie oskarżając. Nie chciałeś mi wierzyć,

kiedy mówiłam prawdę.

Roześmiał się z goryczą.

- Przestań, proszę. Jestem całkowicie odporny na twoje kłamstewka.

Błyszcząca łza spłynęła jej po policzku. Alex uniosła biodra, gdy zsuwał jej koronkowe majteczki pasujące do biustonosza. Zawsze miała na sobie luksusową bieliznę, którą on uwielbiał z niej zdejmować.

Jej alabastrowe ciało wyglądało zdumiewająco niewinnie: dokładnie tak jak wtedy, kiedy zobaczył je po raz pierwszy. Mieli wówczas po kilkanaście lat, ale od razu połączył ich gorący romans. Już podczas pierwszej spędzonej razem nocy kochali się jak doświadczeni kochankowie. Nie mogli się sobą nasycić. Byli pijani seksem, pijani miłością.

Alex stała się dla niego całym światem.

Od tego czasu minęło siedem lat. Siedem lat spędzonych z daleka od siebie. Siedem lat, podczas których ukrywali łączące ich więzy. Choć trudno w to uwierzyć, pragnął jej jeszcze bardziej niż dawniej. Wiedział, jak się nią jeszcze bardziej nasycić. Alex należy do niego. On jest od niej uzależniony.

Ukląkł przy łóżku i objął ustami koralową brodawkę. Alex zanurzyła palce w jego złotych włosach. Wypełniało ją pożądanie i ogromna czułość. Oddałaby za Kierana życie. Zdawał sobie z tego sprawę, ale nic go to nie obchodziło.

Przysunął ją do siebie.

- Czemu pozwalam ci to ze mną robić? - szepnęła.

Całował każdy zakamarek jej ciała.

- Dobrze wiesz, dlaczego - wyszeptał. - Bo żadne z nas nie potrafi przestać.

Samochód Guya szybko połykał kilometry. Alana sądziła, że przymknęła oczy zaledwie na chwilę, dlatego zaskoczył ją głos mruczący do ucha:

- Obudź się, śpiąca królewno!

Wyprostowała się w fotelu i rozejrzała.

- Nie miałam pojęcia, że usnęłam.

- Na pewno bardzo tego potrzebowałaś. - Guy nie powiedział Alanie, że przez całą drogę cicho pojękiwała, aż jemu krajało się serce.

- Dojechaliśmy do domu!

- Jesteśmy na miejscu. - Guy patrzył na pogrążone w ciemnościach gospodarstwo. Świeciło się tylko w jednym pomieszczeniu na tyłach domu. - Pójdę z tobą - rzekł i odpiął pas.

Kiedy zbliżali się do drzwi wejściowych, na werandzie pojawił się Buddy.

- Panienko Lano, nie wiedziałem, że panienka dzisiaj wraca - zawołał. - Dobry wieczór, panie Radcliffe - dodał z szacunkiem.

- Witaj, Buddy. W domu wszystko w porządku? - zapytał Guy.

Wiedzieli, że z pewnością tak nie jest. Alana szybko weszła do środka.

- Pan Alan znowu zaczął pić - wyznał Buddy ze smutkiem. - Przed chwilą sprawdzałem, w jakim jest stanie. Lubi, kiedy jestem przy nim.

- Wiem, że cię ceni. Dobry z ciebie chłopak - pochwalił Guy.

- Staram się, jak mogę - rozpromienił się Buddy. - Ojciec panienki usnął w fotelu. Próbowałem położyć go do łóżka, ale sobie nie poradziłem, bo jest bardzo ciężki.

Guy głęboko współczuł Alanie. Wiedział, że jej ojciec cierpi na „poczucie winy ocalałego”, czyli obwinia siebie za to, że przeżył wypadek, w którym zginęła jego ukochana żona.

- Buddy, możesz iść spać. Zajmę się panem Callaghanem.

- Mam panu pomóc?

- Dziękuję, myślę, że dam sobie radę.

Alana klęczała przy fotelu ojca. Alan Callaghan położył ogorzałą dłoń na jej głowie. Wyglądał strasznie.

- Guy! - W zmaconym alkoholem spojrzeniu pojawił się błysk. - Boże, bardzo was przepraszam - wybełkotał.



- Spróbujemy położyć cię do łóżka, zgoda? - zaproponował Guy, ukrywając wzburzenie.

- Oszczywiśście! - Alan Callaghan spróbował wstać, ale bezradnie opadł na fotel.

- Pomożemy ci, tato. - Alana wierzchem dłoni otarła łzy.

- Sam to zrobię, Alano. Odsuń się, proszę! - powiedział Guy uprzejmie, lecz stanowczo.

Nie protestowała. Pobieгла przodem, by sprawdzić, czy łóżko jest przygotowane, a pokój nadaje się do pokazania gościowi. Mimo ogromnego wstydu spowodowanego pijaństwem ojca zawsze dokładała starań, by jego samotnia wyglądała schludnie.

Mężczyźni szli powoli korytarzem. Guy wspierał jej ojca ramieniem, obaj patrzyli pod nogi. Alan mamrotał coś bez ładu i składu. Po kilku minutach Guy ułożył starszego mężczyznę w wąskim łóżku.

- Dlaczego on mieszka w tym pokoiku? - zapytał. - Przecież to miejsce wygląda jak cela mnicha.

- Z ojcem w charakterze pokutnika? - Na twarzy Alany malowało się napięcie i upokorzenie. - Dziwię się, że jeszcze nie zaczął samobiczowania.

- Rozbiorę go - oznajmił Guy. - Albo przynajmniej porozpinam mu guziki. Jeśli chcesz, możesz nas zostawić samych.

Alana odwróciła się, ale kiedy doszła do drzwi, zatrzymała się na chwilę. Ojciec przeraźliwie zajęczał i zaczął wymachiwać rękami z energią, która ją zaskoczyła.

- Ona go kochała! Mówię ci! - oznajmił niemal trzeźwym głosem. - Powiem ci przenajświętszą prawdę: zrobiłem jej dziecko. Zrobiłem dziecko mojej pięknej Belle. Nie mam nic na swoją obronę. Zrobiłem to. Zrobiłem. - Usiłował złapać Guya za koszulę na piersiach. - Jesteś dżentelmenem, prawda? Twój ojciec także był dżentelmenem. A ja jestem zwykłym irlandzkim prostakiem. Co tu gadać?!

Twarz Guya stężała; zniknęło z niej współczucie.

- Szokuje pan swoją córkę, panie Callaghan - powiedział cicho.

Alan Callaghan spojrzał mu przez ramię.

- Ciągłe tu jesteś, kochanie? - zapytał przerażony.

Alana milczała zszokowana.

- Zostaw nas samych, Alano - powtórzył Guy, stając między nią a ojcem.

- Co? - Patrzyła na niego oszołomiona. - Ty wiesz, o czym ojciec mówi. I wuj Charles też wie. Dlatego nas nienawidzi.

- Nienawidzi nas! - ryknął Alan Callaghan. - Nigdy nie próbował tego ukryć. Ubóstwiał ją. Ubóstwiał swoją siostrę. Kochał swojego wielkiego przyjaciela, Davida. Ale mnie było wszystko jedno, jak ją zdobędę. Szalałem za nią. Nie mogłem się poddać. Jestem wojownikiem. Zawsze umiałem walczyć o swoje.

- Jednak teraz zaprzestał pan walki. - Ciemne oczy Guya płonęły. - Żaden z pana wojownik. Proszę na siebie spojrzeć: dorosły mężczyzna pokonany przez uzależnienie.

- Tata nie jest tchórzem! - zawołała Alana, wzburzona. - Nie brak mu odwagi!  
- A raczej kiedyś mu nie brakowało, pomyślała ze smutkiem. Teraz ojciec przestał mieć jakikolwiek cel w życiu.

Guy spojrzał na nią z powagą.

- Ktoś kiedyś powiedział, że odwaga polega na cierpliwym znoszeniu tego, co zesłały niebiosy.

- A jeśli niebiosy coś odebrały? - odparowała. - Odebrały raz na zawsze?

- Wszyscy zmagamy się z jakąś stratą, Alano - westchnął Guy. - I mnie codziennie brakuje ojca. Był wspaniałym człowiekiem. Najlepszym.

- Taki był! - ryknął Alan Callaghan, a potem odwrócił się twarzą do ściany.

Alana czekała na Guya w salonie. Siedziała bez ruchu, ze spuszczonej ramionami. Myślała o postępkach ojca. O tym, do czego się uciekł, by zdobyć uwielbianą kobietę. Jak to możliwe, że matka zgodziła się za niego wyjść, urodzić jego

dziecko, skoro miała związać się z kimś innym? Czy kochała innego? A może w słowach ojca było niewiele prawdy? Czego jeszcze się dowie, słuchając jego pijackich monologów?

Guy znał tajemnicę, którą ukrywano przed nią i Kieranem. Ani razu nie pisał nawet słowa na ten temat. Z pewnością pozostali mieszkańcy doliny słyszeli o owym trójkacie miłosnym. Dlaczego wszyscy, nawet wuj Charles, nigdy o nim nie wspominali? Niewykluczone, że Guy skrycie nienawidził Alany, jej ojca i brata. Nie wiadomo, jakie uczucia kłębiły się w jego sercu, co kryło jego nieprzeniknione spojrzenie. A jego matka? Zawsze uprzejma, ale utrzymująca dystans.

Guy ją kochał. Sidonie z pewnością wiedziała o dawnym romansie męża. Nigdy nie zaręczył się z Annabel, ale wygląda na to, że był poważnie zaangażowany. Może nigdy mu nie wybaczyła? A może prawda była jeszcze bardziej szokująca? Cokolwiek to było, dręczyło jej ojca. Dlatego pogрузzył się w autodestrukcji.

- Zapadł w kamienny sen - oznajmił Guy, wchodząc do salonu.

- Kto? Ten tchórz? - zapytała, płonąć z upokorzenia.

- Nie użyłem takiego słowa - odparł znużony, siadając na kanapie naprzeciwko Alany. - To ty go tak nazwałaś. I w pewnym sensie masz rację.

- A ja myślałam, że umiesz okazywać współczucie... - Patrzyła na niego wzrokiem zranionej łani.

- Współczucie nic tu nie da, Alano - odparł sucho. - Twojego ojca spotkała ogromna tragedia: stracił ukochaną żonę, ale podobne nieszczęścia dotknęły innych mieszkańców doliny, między innymi moją matkę. Świat jest pełen ludzi, którzy muszą stawiać czoło stracie. Twój ojciec nazywa siebie wojownikiem? W takim razie wylądował na macie. Wszyscy by mu to wybaczyli, ale on nigdy nie próbował się podnieść. I w tym leży problem. Ma ciebie i Kierana. Ma farmę, która niedługo zbankrutuje.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - spytała drżącym głosem.

Guy pochylił się ku Alanie.

- Wkładasz w Briar's Ridge całe serce. Kieran pracuje jak niewolnik, ale on da sobie jakoś radę, ma talent.

- Którego ja jestem pozbawiona, co? - rzuciła ze złością.

- Alano, jesteś utalentowana pod wieloma względami. Martwię się, że na twoich barkach spoczął zbyt ogromny ciężar. Mogłabyś mieć lepsze życie, zamiast zmagać się z groźbą popadnięcia w ruinę.

- Ale ja kocham takie życie! - zawołała, zrywając się na równe nogi. - Ostatnia rzecz, jakiej od ciebie potrzebuję, to litość! Nienawidzę litości! Zwłaszcza z twojej strony!

Błyskawicznie znalazł się u jej boku.

- A więc tak to widzisz? Myślisz, że czuję litość?

Patrzyła na niego z bijącym sercem, wiedząc, że zaczepna reakcja z jej strony może całkowicie zmienić ich relacje. A jednak postanowiła zaryzykować:

- W takim razie co czujesz? - Uniosła głowę.

W ciemnych oczach Guya zapłonął ogień.

- Zaraz się przekonasz.

Przyciągnął ją tak gwałtownie, że złote włosy Alany rozsypały się bezładnie. Miała wrażenie, że spada z dużej wysokości i nic nie jest w stanie jej zatrzymać. Czy Guy ją ocali?

Tymczasem teraz stał przed nią zupełnie inny Guy, taki, którego nie знаła. Dominujący. Zdecydowany. Doprowadzony do ostateczności. Myśliwy, który sięga po zdobycz.

- Guy, proszę, przestań! - błagała.

- Powstrzymaj mnie, jeśli potrafisz.

Czuła mrowienie w całym ciele, narastającą falę podniecenia.

- Guy! - zawołała z paniką. Czuła jego siłę, bijącą od niego energię. Wiedziała, czego zażąda. Nie miała żadnych wątpliwości, że pragnie jej jak nikogo innego.

Serce Alany biło szybko. Odniosła wrażenie, że po raz pierwszy znalazła się

tak blisko mężczyzny. Nigdy wcześniej nie czuła erotyzmu emanującego z jego ciała - silnego i agresywnego.

Nie słuchał jej protestów, miał zamiar zaspokoić swoje pragnienia. Ich usta złączyły się w głębokim pocałunku. Pieścił ją wargami delikatnie, ale zdecydowanie. Po mistrzowsku. Nie umiała i nie chciała się przed nim bronić. Działo się z nią coś niezwykłego, targało nią gwałtowne uczucie - głębsze, silniejsze niż głód. Jakie? To może być tylko namiętność, nic innego. Poddała się jej bez zastanowienia. Przywarła do Guya całym ciałem, porwana pożądaniem.

Czuła jego zapach, smak, ciepło warg i języka, fakturę dotykającej jej skóry. Wygięła ciało w łuk, cicho jęcząc. Bała się, że traci zdolność logicznego myślenia.

Do jej uszu dotarł dziwnie schrypnięty głos Guya:

- To nie jest litość, Alano - rzekł z wysiłkiem.

Pomyślała, że jeśli Guy rozluźni uścisk, ona osunie się na ziemię.

- Nie, nie jest... - wyszeptała. W jej oczach zaszklily się łzy. - Czemu to zrobiłeś? Żeby dać mi nauczkę?

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Przesunął dłonie po jej plecach.

- Czy wiesz, jak mocno bije mi serce? - zapytała.

Guy wsunął palce pod jedwabną bluzkę i objął pierś okrytą cienką materia biustonosza. Alana gwałtownie wciągnęła powietrze, czując wzbierającą falę gorąca. Palce Guya błędziły, szukając skrawka nagiego ciała.

Chwyliła go za nadgarstek. Musi go powstrzymać, chociaż marzyła, by nie przerywał pieścizot, które budziły w niej pożądanie, jakiego nigdy dotąd nie zaznała. Czym to się może skończyć? Co ją czeka?

Nigdy nie myślała o Guyu jako o kochanku.

Kłamiesz! - skarcił ją wewnętrzny głos.

- Rzeczywiście, bije jak szalone - mruknął, gładząc jej skórę.

Był skupiony, jak gdyby właśnie zaczynał wymarzoną podróż po wszystkich zakamarkach jej ciała.

Nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Zresztą czy będą w stanie jeszcze kiedykolwiek ze sobą rozmawiać po tym, co się właśnie działo? Koniuszki palców Guya dotarły do celu.

- Jesteś przepiękną kobietą, Alano.

- Której nie powinieneś wystawiać na pokusy.

- Zamknij oczy. Nie skrzywdzę cię - obiecał. - Chcę cię tylko przez chwilę pieścić.

Czyżby nie dostrzegł jej wzburzenia?! Przecież ona płonie!

- A jeśli ci powiem, że nie wolno? - spytała.

- Wiem, że wolno. - Całował ją w szyję. - Twój ojciec nie obudzi się do białego rana. Zabiorę cię do siebie, do mojego domu - kusił seksownym głosem.

Nie miała wątpliwości, że gdyby z nim pojechała, jej życie uległoby diametralnej zmianie.

- To nie jest dobry pomysł - zaproponowała.

- Nie posunę się dalej, niż mi pozwolisz. Intuicja mi podpowiada, że jesteś dziewczicą - oznajmił bez ogródek.

- Czytasz we mnie jak w otwartej księdze - jęknęła.

Próbowała go odepchnąć, ale przytulił ją mocniej.

- Tę księgę chciałbym poznać od pierwszej do ostatniej strony - zamruczał. - Zadzwoń do domu. Każę służbie przygotować kolację.

- A po kolacji?

- Po kolacji obsypię cię pieścizotami - obiecał szeptem.

- Mnie naprawdę już ich wystarczy - odparła. - Zostanę tutaj. Nigdzie nie jadę.

- Boisz się mnie? - Głęboko zajrzał jej w oczy.

Brzmiało to niedorzecznie, ale miał rację.

- Muszę myśleć perspektywicznie - wyjaśniła, zmagając się z pożądaniem. - Jeśli pojedę z tobą do Wangaree, rano będą o tym wiedzieli wszyscy.



- Nie bądź śmieszna! Moja służba potraktuje cię z należyтым szacunkiem: jak wieloletnią znajomą, którą przecież jesteś.

- Nie wątpię, że potrafisz wyegzekwować od ludzi lojalność. Czy nie dlatego nigdy nie usłyszałam ani słowa na temat mojej matki i twojego ojca? Czy byli kochankami?

Przysunęła się do niego, patrząc mu prosto w oczy.

- Jaki jest sens tego dociekać? - zapytał.

- Taki, że pewne osoby do dziś odczuwają skutki przeszłości. Jak twoja matka radzi sobie z ciężącym na niej od wielu lat brzemieniem tajemnicy?

Jego twarz przybrała posępny wyraz.

- Nie wciągajmy w to mojej matki, dobrze? - odezwał się po chwili.

- Masz rację, przepraszam. Jednak czy twoim zdaniem nie mam prawa poznać prawdy? Przecież nie jestem dzieckiem. Nie można wiecznie utrzymywać mnie w nieświadomości. Nie zgadzam się na to. Twoja matka na pewno o wszystkim wiedziała. Ciekawa jestem, kiedy ty o tym usłyszałeś. A Alexandra? Przed nią też ukrywacie prawdę?

- Dalsze pytania sprowadzą cię na manowce - ostrzegł, sięgając po marynarke. - Pytam po raz ostatni: jedziesz ze mną?

Zebrała siły, by przeciwstawić się dręczącej ją bolesnej tęsknocie. Wiedziała, że nie potrafiłaby mu się oprzeć.

- Nie, nie jadę - oświadczyła. - Nie sądzę, żeby przede mną jakakolwiek kobieta ci odmówiła - dodała, śmiejąc się nerwowo.

- Czy dlatego postanowiłaś zrobić to ty?

- Dobrze wiesz, dlaczego tak postąpiłam. - Starannie dobierała słowa. - Twierdzisz, że nie chcesz mnie zranić, ale ja przeczuwam, że prędzej czy później bym pożałowała.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kieran wrócił z Sydney zmęczony i rozdrażniony. Przeprószył Alanę za to, że zostawił ją samą po zakończeniu aukcji, jednak nie zdradził imienia swej kochanki.

W naszej rodzinie są same sekrety, pomyślała Alana, ale nie nagabywała brata, bo sama borykała się z licznymi problemami. Uznała, że Kieran powierzy jej swoje tajemnice, kiedy dojrzeje do zwierzeń. Zanim do tego dojdzie, nie będzie wnikała w jego sprawy osobiste. Zresztą w jej życiu również zapanował chaos.

Tak jak brat, nie potrafiła jeszcze rozmawiać na ten temat. Nie miała pojęcia, jak Kieran zareagowałby na wiadomość, że jego siostra zakochała się w Guyu Radcliffie. Sądziła, że po pierwszym szoku radziłby jej dać sobie spokój z marzeniami o tym mężczyźnie. Prawdopodobnie sam podobnie postąpił z Alex. Dał sobie spokój. Najwyraźniej Kieran uważa, że ludzie z tej rodziny są poza ich zasięgiem. Radcliffe'owie są bogaczami, a Callaghanowie mają trudności finansowe.

Ojciec wyszedł z ciągu alkoholowego, ale bardzo schudł. Alana zaczęła się obawiać, że w ciągu trzech lat uzależnienie doprowadziło do marskości wątroby. Podawała mu preparat ziołowy, który miał wspomóc pracę organizmu, ale aptekarz, u którego go kupowała, przekonywał, że ojciec musi udać się specjalisty. Niestety, Alan Callaghan nie wyraził zgody na wizytę u lekarza i odmówił poddania się badaniom.

Któregoś dnia niespodziewanie zadzwoniła do Alany kuzynka Rose. Zaprosiła ją na lunch w restauracji na terenie posiadłości Radcliffe'ów.

- Mam wspaniałe wiadomości! - szczebiotała. - Jestem niesamowicie przejęta. Zobaczymy się we wtorek o pierwszej po południu, dobrze? Ja stawiam.

We wtorek rano Alana ubrała się w białą lnianą koszulę ze stójką i wąskie czarne spodnie. Podkreśliła talię szerokim skórzanym paskiem ze srebrną sprzączką, wsunęła stopy w czarne sandały na obcasie. Wyglądała świetnie.

Wiedziała, że dobrego stylu nie kupi się nawet za największe pieniądze - ona

odziedziczyła wycucie elegancji po matce.

Cieszyła się na spotkanie z kuzynką. Przed wyjściem zaprezentowała się ojcu, który siedział w fotelu na werandzie pogrążony w rozmyślaniach.

- Jak wyglądam? - zapytała, przybierając pozę modelki, żeby go rozbawić.

- Pięknie! - Przytulił ją. - Ucałuj ode mnie słodką Rose.

Alana została na chwilę w jego objęciach.

- Jak zamierzasz spędzić dzień, tatusiu?

- Zobaczę. - Zmarszczył brwi. - Może pojedę do miasta.

- Naprawdę? - Alana była mile zaskoczona. Ojciec zazwyczaj niechętnie opuszczał farmę. - Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Mogłabym cię podwieźć, a potem odebrać.

- Dopiero teraz o tym pomyślałem - odparł. - Zajrzę do ojca Brennana. Chcę się wypowiedzieć.

- Tato! - Przyjrzała mu się z niepokojem.

- Żartowałem, kochanie. - Uśmiechnął się blado. - Nie byłem u spowiedzi od wielu lat. Nie ma sensu znowu zaczynać się w to bawić, ale lubię Brennana, to dobry człowiek.

- Mama też tak uważała. - Annabel była katoliczką.

- Niech Bóg ma ją w swojej opiece. Była święta, skoro ze mną wytrzymała - westchnął.

- Nie byłeś taki zły! - Alana lekko nim potrząsnęła. - Mama cię kochała.

- Naprawdę?

Zdumiało ją niedowierzanie w jego głosie.

- Tato, jak możesz mieć jakiegokolwiek wątpliwości? Oczywiście, że tak.

- Są różne rodzaje miłości - stwierdził Alan Callaghan bezbarwnym głosem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Żyłem ułudą, kochanie. Łudziłem się, że twoja matka darzy mnie uczuciem.

Wiem, że się ze mną związała i była wobec mnie lojalna, ale to nie moją żoną pra-

gnęła zostać.

Alanę przeszył ból.

- A czyją? - zapytała. - Nic z tego nie rozumiem, tato. Tworzyliśmy szczęśliwą rodzinę. To nie była ułuda, lecz rzeczywistość. A mama rzeczywiście cię kochała. Jestem pewna. Nie pozwól, żeby złe myśli wypędziły dobre wspomnienia. Być może w którymś momencie życia, w młodości, mama straciła głowę dla Davida Radcliffe'a, ale nie wyszła za niego, prawda? Wyszła za ciebie. Alan Callaghan ciężko westchnął.

- Różnie w życiu bywa, córeczko.

- Powiedz mi, co cię gryzie, tato - poprosiła. - Cokolwiek to jest.

- Przepraszam, kochanie. - Wyprostował się w fotelu. - Muszę uporządkować myśli. Ruszaj na spotkanie i baw się dobrze. Zaslugujesz na odrobinę przyjemności.

Alana zerknęła na zegarek. Jeśli nie chce się spóźnić, musi zaraz opuścić farmę. Początkowo miała zamiar jechać samochodem osobowym, ale zmieniła zdanie.

- Tato, zostawię ci mniejszy samochód. Wezmę pikapa.

- Jest mi wszystko jedno, kochanie - odparł Alan Callaghan. - Może jednak weź lepsze auto? Jesteś przecież elegancko ubrana...

- Tobie będzie w nim wygodniej. - Pocałowała go w policzek i dodała: - W szafie masz czyste koszule. Uważaj na siebie, tato. Pamiętaj, że cię Kocham.

- Ja też cię Kocham, córeczko - odparł, wstając.

Podszedł do balustrady i pomachał Alanie na do widzenia.

Rose przyjechała do restauracji parę minut wcześniej i już czekała przy stoliku. Widząc Alanę, zerwała się z krzesła, by ją uścisnąć i ucałować.

- Cieszę się, że cię widzę, Lano - zawołała. - Wyglądasz prześlicznie. Jak zwykle. *Très chic!* Jesteś najpiękniejszą dziewczyną w dolinie. Viola nie dorasta ci do pięt. - Zachichotała.

- Uwielbiam cię, kuzyneczko. - Alana roześmiała się serdecznie.

Rose również ubrała się elegancko. Sukienka, włoska torebka i buty z pewno-

ścią były warte kilka tysięcy dolarów. Dziewczęta z rodziny Denbych wydawały fortunę na ciuchy. Alana rzadko kiedy widziała je dwa razy w tej samej kreacji.

Jak było do przewidzenia, dostały jeden z najlepszych stolików w restauracji - przy wielkim oknie, z którego rozciągał się widok na skąpane w słońcu winnice.

- Masz ochotę na odrobinę wina? - Rose utkwiła w Alanie spojrzenie błękitnych, okolonych długimi rzęsami oczu.

Zdaniem Alany była wyjątkowo ładna: z fryzurą na pazia i czerwonymi usteczkami przypominała piękność z lat pięćdziesiątych. Miała słodki charakter. Byłaby idealną dziewczyną dla Simona. Nawet jego straszliwa matka nie mogłaby mieć zastrzeżeń do Rose Denby.

- Ale tylko na jeden kieliszek. - Alana uśmiechnęła się. - Prowadzę.

- Mnie odwiezie do domu Simon - zwierzyła się Rose, odrobinę przejęta, tak jakby spodziewała się zastrzeżeń ze strony Alany. - Niedługo będziemy razem pracować. Wyobraź sobie, że Guy zaproponował mi posadę!

- Czy właśnie o tym chciałaś mi opowiedzieć? - spytała, zastanawiając się, co skłoniło Guya do tego kroku.

- Tak! Myślę, że będzie dla mnie idealna, ale chciałam najpierw zapytać cię o zdanie. Ty masz głowę na karku. Ja nie jestem zbyt mądra.

- To nieprawda! - zaprotestowała Alana. - Masz niską samoocenę. Kiedy przestałaś w siebie wierzyć? Pamiętam, że w szkole radziłaś sobie świetnie.

- Ech... - westchnęła Rose. - Trudno uwierzyć w siebie, kiedy ma się takie siostry jak ja. Ciągłe mi dokuczają. Wiem, że byłam dobrą uczennicą, ale i tak jestem niewiele warta. Ty ciężko pracujesz od śmierci cioci Belle. Ludzie wyrażają się o tobie z podziwem. Mnie lekceważą, patrzą na siebie porozumiewawczo, myśląc: Rose to głupia trzpiotka, nie ma nic do roboty, myśli tylko o zabawie.

- Hejże, nic podobnego! - Alana ujęła dłoń kuzynki. - Jesteś dla siebie zbyt krytyczna. Po prostu do tej pory nie miałaś okazji się wykazać. Z pewnością nadajesz się do pracy. Twoje życie nie musi się kręcić wokół przyjęć. Myślę, że Guy

dobrze robi, chcąc cię zatrudnić. Bardzo się cieszę.

- Zawsze wierzyłaś we mnie bardziej niż inni. Powiem ci, co to za praca: mam dbać o wizerunek firmy Radcliffe'ów. Lubię brać udział w życiu towarzyskim, ale nagle zrozumiałam, że bardzo chcę na siebie zarobić. Myślę, że dotąd marnowałam czas na imprezach. Jak sama powiedziałaś: nadaję się do pracy. Chciałabym zająć się czymś sensownym, z czym sobie poradzę i co będzie mnie cieszyć. Wykorzystać to, że łatwo nawiązuję kontakty i że ludzie mnie lubią.

- Mają po temu powód: jesteś czarująca i śliczna. Emanujesz ciepłem, życzliwością i inteligencją. Sama bym cię zatrudniła, gdybyś się znała na hodowli owiec. Wiesz wszystko na temat doliny. Podróżowałaś po całym świecie, więc potrafisz wczuć się w potrzeby zagranicznych turystów. Sądzę, że się sprawdzisz! Gratuluje. Jestem z ciebie dumna.

Rose spłonęła rumieńcem.

- Cieszę się, że to mówisz, Lano. Guy też we mnie wierzy. Wasze wsparcie wiele dla mnie znaczy. Nie zawiodę was. W pracy zajmę się organizowaniem wycieczek po terenie posiadłości. Zakres moich obowiązków stopniowo będzie się powiększał, tak powiedział Guy. No i w wolniejszych chwilach będę pomagać Simonowi w biurze. Simon zawsze mi się podobał, ale on świata nie widzi poza tobą - dodała ze smętną miną.

- Rose, zapamiętaj: nie jestem zainteresowana Simonem jako potencjalnym partnerem. Ani odrobinę. Jesteśmy tylko bardzo dobrymi znajomymi.

Rose zamrugała powiekami, zdumiona.

- Przecież Viola wszystkim opowiada, że tylko czekacie na odpowiedni moment, żeby wreszcie wziąć ślub!

- Nie słuchasz, co do ciebie mówię. - Alana ujęła dłoń kuzynki i powtórzyła dobitnie: - Nie jestem i nigdy nie będę zakochana w Simonie.

- Och, to cudownie! Nie masz pojęcia, jak się cieszę! - Rose położyła rękę na sercu. - A ja myślałam, że jesteście o krok od ślubu!



- Jestem o krok od zrobienia awantury twojej siostrze.

- Przecież Simon cię uwielbia...

- Uwielbiałby cię, gdybyś to odpowiednio rozegrała. - Alana spojrzała kuzynce prosto w oczy.

- Naprawdę go nie chcesz?

Alana wzięła do ręki kartę dań i przez chwilę ją przeglądała. Po chwili odpowiedziała:

- Jako męża nie. Jako przyjaciela na całe życie tak. Ale z pewnością chciałabym któregoś dnia zostać czyjąś matką chrzestną, a wcześniej druhną. Proszę, nie zwracaj uwagi na to, co wygaduje Viola. To urodzona intrygantka.

Simon był zachwycony, widząc Alanę w swoim miejscu pracy. Z galanterią ucałował ją w oba policzki i dobrotliwie uśmiechnął się do Rose, która natychmiast się zaczerwieniła.

- Smakował wam lunch? - zapytał, towarzysząc im w drodze na parking.

- Bardzo! - odpowiedziały jednocześnie i wybuchnęły śmiechem.

- Restauracja może się poszczycić doskonałym szefem kuchni - podkreślił Simon z widoczną satysfakcją. - Co zamówiłyście?

- Dowiesz się od Rose w samochodzie. - Alana lekko dotknęła jego ramienia.

- Wspominała, że odwieziesz ją do domu.

- Wolałbym, żeby nie prowadziła po wypiciu kilku drinków - wyjaśnił Simon.

- Nasza mała Rose potrafi być niegrzeczna.

- Lubię się bawić - przyznała Rose i ujęła go pod ramię. - Bardzo miło spędziłyśmy czas. Upewnię się jeszcze... - zwróciła się do Alany - Moja droga, oczywiście bierzesz udział w konkursie piękności, prawda?

- Niestety, nie - odparła Alana.

- Mam nadzieję, że żartujesz! - zawołał Simon. - Ja już zgłosiłem twoją kandydaturę!

- Nie powinieneś był tego robić. Podjęłam inną decyzję.

- No cóż, w pewnym sensie to dobra wiadomość. - Rose próbowała znaleźć pozytywne strony sytuacji. - Pozostałe dziewczęta będą miały większe szanse na wygraną.

Kiedy pogrążona w rozmyślaniach Alana dochodziła do pikapa, z cienia wyłoniła się wysoka postać.

- Cześć - powiedział Guy. - Zamyśliłaś się?

Ucieszyła się, że nie widać jej oczu zasłoniętych szklami okularów przeciwsłonecznych.

- Witaj - odparła. - Właśnie wracam z lunchu z Rose.

- Słyszałem, że miałyście się spotkać. Rose jest w ciebie zapatrzona.

- Ja też bardzo ją cenię. Natomiast nie lubię Violette, wolę trzymać się od niej z daleka. Ona nadal wmawia wszystkim, że mam zamiar wyjść za Simona. Rose mi o tym powiedziała.

Wzrok Guya spoczął na dekolcie Alany. Trzy górne guziki jej białej koszuli były rozpięte, pod materiałem rysowały się jej kształtne piersi. Alanie zrobiło się gorąco. Nie mogła odpędzić od siebie wspomnienia dotyku rąk Guya.

- Mam nadzieję, że wyprowadziłaś ją z błędu? - zapytał.

- Oczywiście. Szkoda, że nie widziałeś, jak szybko zakreśliła się wokół Simona. - Roześmiała się. - Opowiedziała mi o nowej pracy. Jest nią przejęta. Wspaniale, że dajesz jej szansę. Rose na pewno cię nie rozczaruje. Ma potencjał.

- Dobrze wiesz, że zrobiłem to ze względu na ciebie.

- Słucham?! - Wyprostowała się zaskoczona.

- Nie udawaj naiwnej. Posłuchałem twoich sugestii: chcę, żeby Simon i Rose spędzali razem więcej czasu. O ile dobrze zrozumiałem, właśnie o to ci chodziło?

- Czy mam paść na kolana i ci dziękować?

- Byłoby mi miło - roześmiał się. - Ale może zamiast tego odwiozę cię do domu? Jest potwornie gorąco, a w twoim pikapie nie działa klimatyzacja.

- Zawsze mogę opuścić szyby.

- Jeśli się do mnie ładnie uśmiechniesz, każę mechanikowi naprawić tę klimatyzację i odstawić pikapa na farmę, na przykład jutro po południu.

- Nie mogę się na to zgodzić - odparła wbrew zdrowemu rozsądkowi.

- Ale godzisz się, żebym odgrywał rolę swata i usunął Simona z twojej drogi?  
Zawstydziała się.

- Przecież go uwielbiam.

- Ale jako przyjaciela. Simon musi to zrozumieć. Jestem przekonany, że Rose znajdzie sposób, żeby go pocieszyć. Bardzo ją lubię i podobnie jak ty uważam, że jest zdolna i że dobrze poradzi sobie w pracy.

- Też tak sędzę. Jest zachwycona twoją propozycją.

Uśmiechnął się przekornie.

- Myślę, że bardziej zachwyca ją perspektywa codziennych kontaktów z Simonem. Oboje są wyjątkowo sympatyczni. W przeciwieństwie do ciebie, co muszę z przykrością stwierdzić.

- To samo można powiedzieć o tobie! - mruknęła urażona.

- Mam nadzieję, że mimo to pozwolisz mi odwiedzić się do domu?

- Potrafi pan być uparty, jeśli panu na czymś zależy, panie Radcliffe - przyznała.

Guy ujął Alanę pod ramię i zaprowadził na strzeżony parking, na którym stał jego samochód. Otworzył przed nią drzwi po stronie pasażera, ale zanim usiadła w skórzanym fotelu, wsunął jej dłoń pod brodę, uniósł głowę i pocałował w usta.

- Na pani szczęście nie zawsze stawiam na swoim, panno Callaghan - oznajmił, pomagając jej wsiąść do auta.

Alana wyglądała przez okno pędzącego doliną samochodu. Szosa wiała się wśród łagodnych pagórków porośniętych roślinnością we wszystkich możliwych odcieniach zieleni. Nad wzgórzami na lazurowym niebie gromadziły się białe chmury. Jedna z nich przybrała kształt gołębia pokoju z szeroko rozpostartymi skrzydłami. Niestety, Alana nie potrafiła się odprężyć.

- Kiedy wychodziłam z domu, tata powiedział coś dziwnego - wyznała.

Guy rzucił jej pełne niepokoju spojrzenie.

- Co mianowicie?

- Twierdził, że ma zamiar wyświadczyć się ojcu Brennanowi.

- Czemu cię to martwi?

- Obawiam się, że tata chce odebrać sobie życie.

- To całkiem możliwe - przyznał Guy cicho.

- Razem z Kieranem staramy się go pilnować, ale nie jesteśmy w stanie towarzyszyć mu na każdym kroku.

- Czy Kieran jest dzisiaj w domu?

- Niestety nie. Pojechał na farmę Manganów. Pan Mangan jeszcze nie najlepiej sobie radzi po operacji.

- Faktycznie. Słyszałem o jego chorobie - mruknął Guy, lecz było widać, że myśli o czymś innym. - Wiesz, że będziecie musieli sprzedać farmę?

Kiwnęła głową z rezygnacją.

- Może dasz mi jakąś posesję u siebie? Tak jak Rose? - W jej głosie zabrzmiała gorycz.

- Mógłbym wykupić Briar's Ridge - zaproponował.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Przecież nie potrzebujesz naszej ziemi.

- Nie.

- A więc dlaczego miałbyś to zrobić?

Na gładkiej twarzy Guya drgnął mięsień.

- Może dzięki temu twój ojciec stanąłby na nogi.

- Nie wierzę, żeby to cokolwiek pomogło - odparła po namyśle. - Tato pograża się nie tyle w apatii, co w rozpacz. Próbował obrócić w żart wzmiankę o spowiedzi, ale mnie nie oszuka. Powiedział mi, że są różne rodzaje miłości. Stwierdził, że żył ułudą i że mama pragnęła zostać żoną kogoś innego.

- Czyż to właśnie nie była jego spowiedź? - podsumował Guy, wyraźnie poruszony.

- Zastanawiam się, dlaczego mama zgodziła się poślubić ojca, skoro on sam twierdzi, że kochała kogoś innego?

Guy długo milczał.

- Odpowiedź jest prosta, Alano - odparł w końcu. - W dniu ślubu twoja mama była w ciąży. Wyszła za ojca swojego dziecka. Postąpiła w sposób, który uznała za słuszny.

Łzy ścisnęły jej gardło.

- Czy wiemy to na pewno? Dlaczego Alex i Kieran zachowują się tak dziwnie, ilekroć się widzą? Nie zdziwiłabym się, gdyby to Alex była tajemniczą ukochaną mojego brata. Może oboje myślą, że są spokrewnieni? Może dlatego boją się ujawnić swój związek? - Zamilkła, wyczerpana emocjami.

- Ojcem dziecka Annabel był Alan Callaghan. - W głosie Guya brzmiała pewność. - Nie zadręczaj się snuciem podejrzeń, które nie mają pokrycia w rzeczywistości. W relacji między Kieranem i moją siostrą rzeczywiście jest coś niepokojącego, ale z pewnością nie to, co sugerujesz. Możesz od razu wybić sobie z głowy ten pomysł. Bez względu na to, w jaki sposób twój tata zdobył Annabel, związane z nim wyrzuty sumienia prześladują go do dziś. Uwierz mi, Alano, Kieran jest jego synem. Czy naprawdę sądzisz, że mój ojciec pozwoliłby na to, żeby odebrano mu dziecko? Twoja mama podjęła decyzję o ślubie z Alanem, od której nikt nie mógł jej odwieść. Zresztą przyznam, że zawsze sprawialiście wrażenie bardzo szczęśliwej rodziny. Byliście szczęśliwi! Nie ma sensu dłużej roztrząsać tego tematu. Nie ma sensu zadawać bolesnych pytań, na które nigdy nie uzyskamy odpowiedzi.

Miał rację, ale mimo to Alana czuła, że wzbiera w niej rozczarowanie.

- A pomyśleć, że jako mała dziewczynka bardzo cię podziwiałam - powiedziała z goryczą.

Nie spuszczał wzroku z drogi.

- Słyszę w twoim głosie mnóstwo sprzecznych emocji. Czy muszę o ciebie zawalczyć? Przecież wiesz, że cię pragnę. - Dotknął jej policzka.

Poczuła ukłucie ogromnej tęsknoty, ogarnęła ją fala słodkiego pragnienia. Tylko się nie rozplacz, upomniała się w myślach, ale jej uczucia znalazły odbicie w pełnym melancholii tonie.

- A więc mamy zacząć romansować? Czy tak? Dlatego, że ty mnie pragniesz? Jak długo to potrwa? Co się ze mną stanie, kiedy ten nasz romans dobiegnie końca? - Odwróciła głowę i spojrzała na Guya. - Swoją drogą, skąd wiesz, czy nie wrobię cię w małżeństwo? Nawet ty, człowiek znany z tego, że nie popełnia błędów, może dać się złapać na dziecko. Mogłabym skłamać, że biorę pigułki. Oboje wiemy, że takie przypadki zdarzały się w okolicy.

- Nie wrobiłabyś mnie, Alano - odparł. - Mężczyzna, który cię zdobędzie, otrzyma wspaniałą nagrodę. I pozwól, że cię poprawię: popełniłem mnóstwo błędów, choć nie dotyczyły one kobiet. Zresztą ty jesteś inna. Nie zachowałabyś się niehonorowo.

- Mam nadzieję, że nie - przytaknęła. - Ale jacy naprawdę jesteśmy, dowiadujemy się w sytuacjach kryzysowych.

- Alano, przestań się zamartwiać!

- Łatwo ci mówić. Może życiem człowieka rządzi seria przypadków? Czego naprawdę ode mnie oczekujesz? Wiedz, że nie jestem przedmiotem, którym można się zabawić.

- Sądysz, że traktuję cię jak zabawkę? - spytał ze złością. - Nie jestem nie-równoważony, Alano. A jeśli sądysz, że planuję zemstę, to się grubo mylisz. Zemsta nie leży w mojej naturze. Oboje wiemy, że zawsze mieliśmy się ku sobie, choć to starannie ukrywaliśmy. Jestem od ciebie starszy, co odgrywało dużą rolę, kiedy byłaś nastolatką. Teraz już nie.

Przez długą chwilę wpatrywała się w krajobraz za oknem.

- Czy sypiałeś z Violette? - spytała w końcu.



Zacisnął usta.

- Tak. Przez pewien czas. Przyznam, że Violette potrafi być bardzo czarująca, jeśli jej na czymś zależy. Potrafi wkraść się w łaski osób, z którymi chce zawrzeć bliską znajomość. Na pewno wiesz, co mam na myśli. Jednak nasz związek nie miał szans, za bardzo się różnimy. Violette na pewno znajdzie kogoś, kto będzie dla niej odpowiedniejszy. Miałem wiele romansów. Z wieloma byłyimi partnerkami pozostaję w przyjacielskich relacjach. Nigdy umyślnie nie skrzywdziłem kobiety. Jesteś ostatnią osobą na świecie, którą chciałbym zranić.

- Jednak mimo twoich najszczerzych chęci mogłoby to skończyć się inaczej - powiedziała cicho. - Mogłyby dać o sobie znać dzielące nas różnice.

- Znam cię od dziecka, Alano, i sądzę, że jesteśmy do siebie podobni. Oboje kochamy ziemię i życie na wsi.

- Przeszkadza mi świadomość, że sypiałeś z Violette - przyznała.

- Alano! - jęknął zniecierpliwiony. - Wolałabyś, żebym skłamał? Ludzie czasami chodzą ze sobą do łóżka dla przyjemności! Niczego jej nie obiecywałem, nie zwodziłem jej. Nie łączyły nas głębsze emocje.

- Jakbyś zareagował, gdybym ci powiedziała, że spałam z Simonem?

- Nie byłbym zadowolony, ale wiem, że to nieprawda. Simon jest bardzo rycerski, chociaż z pewnością jest mu trudno okazywać ci wyłącznie platoniczne uczucia. Zresztą zupełnie do siebie nie pasujecie. Oboje wiemy, że dla niego odpowiedniejszą partnerką jest Rose. Nawet matka Simona łatwiej ją zaakceptuje.

- No jasne. Rose należy do rodziny Denbych - roześmiała się Alana.

- Ty też, ale Rebeka to dziwna osoba - powiedział nagle.

- Mama twierdziła, że „coś z nią nie tak”.

- Ujęła to dość delikatnie. Powinnaś się trzymać od niej z daleka.

- Dlaczego mi to mówisz? - spytała zdumiona.

- Bo... - Guy gwałtownie urwał. - Ktoś miał w tym miejscu wypadek! Widzę ślady opon i świeże wgniecenie w korze drzewa. Chyba jakiś pojazd wpadł w po-

ślizg, uderzył w drzewo i wyleciał z trasy. Musimy sprawdzić.

Alana poczuła przerażenie. Matka zginęła w wypadku blisko tego miejsca, a ojciec miał wtedy jechać do miasta...

Guy zatrzymał samochód na poboczu, obok uszkodzonego drzewa. Na ziemi leżały płaty kory.

- Nie ruszaj się stąd. Czuję smród paliwa - ostrzegł Alanę.

- Idę z tobą! - zaprotestowała.

- Nie ma mowy! To jest niebezpieczne. Zostań w aucie, zadzwoń po policję i karetkę pogotowia.

- Boże, żeby to tylko nie był ojciec!

Guy po chwili wrócił.

- To wasz samochód! Twój ojciec jest za kierownicą, muszę natychmiast go stamtąd wydostać!

- Przecież to niebezpieczne! - Patrzyła na niego przerażona.

Czyżby miała stracić i ojca, i Guya?

- Nic mi nie będzie. Zrób, co ci kazałem: dzwoń po karetkę. Mnie byś tylko przeszkadzała.

Guy zbiegł z porośniętego drzewami zbocza. Woń paliwa nasilała się. Jeśli dojdzie do wybuchu, Alan Callaghan zginie w płomieniach.

Guy dotarł do wraku auta i z całej siły szarpnął za klamkę drzwi po stronie kierowcy. Kiedy się otworzyły, sięgnął do środka i zgasił silnik. Usłyszał cichy jęk.

Bogu dzięki!

Wyprostował się na chwilę i krzyknął do Alany:

- Żyje!

Z rozciętej skroni Alana Callaghana sączyła się krew. Guy błyskawicznie odpiął pas bezpieczeństwa i objął rannego kierowcę. Musiał się spieszyć - samochód mógł w każdej chwili wylecieć w powietrze. Spotkałaby ich straszliwa śmierć. Ku ogromnej uldze Guya Alan oprzytomniał i próbował o własnych siłach stanąć na

nogi.

- Trzymam cię! - zapewnił go Guy. - Musimy jak najszybciej wspiąć się na pobocze.

- Tato, tato, do jakiego stanu się doprowadziłeś?! - szeptała Alana z rozpaczą.

Czy ojciec próbował popełnić samobójstwo, czy raczej wpadł w poślizg na żwirze i stracił panowanie nad pojazdem? Smród paliwa był coraz wyraźniejszy. Alana bała się, że mężczyźni nie zdołają w porę oddalić się od tej tykającej bomby. Nie zniosłaby straty ich obu.

Gdyby stało się im coś złego, ona by się załamała.

- W bagażniku jest koc! - krzyknął Guy. - Rozłóż go na tylnym siedzeniu. Szybko! Połóżę tam twojego ojca. Musimy go natychmiast zawieźć do szpitala. Nie ma sensu czekać na karetkę!

Chwilę później, gdy pędzili w kierunku miasta, usłyszeli eksplozję i zobaczyli pomarańczowy słup płomieni. W przesyconym wonią spalenizny powietrzu zawirowały kawałki stali.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siedzieli w szpitalnym korytarzu i czekali na informacje. Gdyby nie obecność Guya, Alana oszalałaby z rozpaczy. Była mu wdzięczna za wsparcie, w przyszłości podziękuje mu za uratowanie życia ojca, kiedy ten już wydobrzeje. Na razie wciąż znajdowała się w szoku.

Próbowała odtworzyć przebieg wydarzeń i pojąć, co działo się w głowie ojca, zanim doszło do wypadku. Nieświadomie oparła głowę na ramieniu Guya i przy-  
mknęła oczy.

- Lana?

Na korytarzu zjawił się Kieran, któremu towarzyszył zrozpaczony Buddy. Alana zarzuciła bratu ręce na szyję.

- Co się stało? - zapytał Kieran. - To był wypadek czy tata postanowił sam przenieść się na tamten świat?

- Nie mam pojęcia - wyszeptała.

- Pewnie policja niedługo ustali przyczynę wypadku - westchnął Kieran po-  
sepnie. - O czym ojciec myślał? Czy jemu w ogóle nie zależy na nas? Nie zastana-  
wiał się, jak byśmy się czuli po czymś takim?

Najwyraźniej Kieran był przekonany, że ojciec próbował popełnić samobój-  
stwo.

Guy wcale nie był tego taki pewny.

- Myślę, że mogło dojść do zwykłego wypadku - zasugerował.

- Albo ojciec wybrał się na ostatnią przejażdżkę - dorzucił Kieran zdławio-  
nym głosem. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo jesteśmy ci wdzięczni. Za-  
chowałeś się jak bohater.

- Nie przesadzaj - mruknął Guy. - W podobnych okolicznościach postąpiłbyś  
tak samo.

- Dla mnie jesteś bohaterem - powtórzył Kieran. Nigdy o tym nie zapomnę! -

pomyślała Alana. Chwilę później do szpitala wpadli Simon i Rose.

- Kiedy dowiedzieliśmy się o wypadku, Simon o mało nie oszalał z rozpaczy - relacjonowała Rose Alanie. - Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że ucierpiał twój ojciec. Simon był przekonany, że coś się stało tobie. Może należy z tego wyciągnąć właściwe wnioski? On cię kocha, Lano.

Alana popatrzyła w błękitne oczy Rose.

- Simon mnie wspiera, Rose, tak jak ja będę zawsze wspierała jego. Och... - Zamilkła, spojrzawszy za plecy kuzynki. - Idzie doktor Pitman!

Wszyscy zerwali się na równe nogi. Znali doktora Pitmana - kardiologa i szefa oddziału ratunkowego.

- Drodzy państwo - zaczął lekarz. - Pan Callaghan miał zawał, dlatego stracił przytomność za kierownicą. Ustabilizowaliśmy jego stan i podaliśmy środki przeciwbólowe. Teraz musimy odblokować naczynia wieńcowe i przywrócić prawidłowe krążenie krwi w obrębie mięśnia sercowego. Chciałbym podkreślić, że pacjent żyje tylko dzięki szybkiej reakcji. - Zwrócił się do Guya. - Nie będę ukrywał, że pan Callaghan jest bardzo poważnie chory. Wiemy, że ostatnio o siebie nie dbał. Zatrzymam go w szpitalu na parę dni. Chcę go porządnie przebadać. W przyszłości będzie musiał poddać się operacji wstawienia bypassów. Proszę się z tym liczyć.

- Czy możemy się z nim zobaczyć? - zapytała Alana.

- Ale krótko - zaznaczył doktor Pitman. - Tylko pani i pan Kieran. Ojciec jest bardzo osłabiony.

- Oczywiście, rozumiemy! - zapewnił Guy w imieniu pozostałych.

Alana i Kieran poczuli ulgę, słysząc, że przyczyną wypadku nie była próba samobójcza. Wiedzieli, że operacje wszczepienia bypassów zwykle kończą się sukcesem i Alan Callaghan może mieć przed sobą jeszcze wiele lat życia, ale będzie musiał porzucić nałóg. Naturalnie, jeśli zechce dalej żyć.

Termin operacji wyznaczono za dziesięć dni. Alana zaopatrzone w leki i odesłano do domu. Zabroniono mu dotykać alkoholu. Córka pilnowała ojca, ani na

chwile nie spuszczała z niego oka. Jeśli musiała zająć się czymś innym, zastępował ją Buddy.

- Łazicie za mną nawet do łazienki - utyskiwał Alan. - Ani przez moment nie mogę pobyc sam!

Uroczysta kolacja w ramach Festiwalu Wina z posiadłości Wangaree miała się odbyć w najbliższą sobotę, jednak Alana nie zamierzała na niej się pojawić. Woląca zostać przy ojcu. Simon odwiedzał ich dosyć często - wypytywał o zdrowie pana Callaghana, ale przede wszystkim chciał się widywać z Alaną.

- Twój ojciec wygląda coraz lepiej - zauważył. - Mam nadzieję, że w sobotę Buddy zajmie się nim przez kilka godzin...

- Simon, nie pójdę na to przyjęcie - wyjaśniła Alana. - Zabierz ze sobą Rose. Słyszałam, że ostatnio spędzacie razem sporo czasu.

- Rzeczywiście. Bardzo mi pomaga w pracy - potwierdził Simon. - Miałaś rację, Rose ma wiele zalet - dodał czule.

Jednak kiedy ojciec dowiedział się o planach Alany, stanowczo zaprotestował:

- Nawet nie chcę o tym słyszeć! Musisz mi obiecać, że się wybierzesz do Wangaree. Przecież widzisz, że czuję się coraz lepiej. Chyba nie chcesz mnie pozbawić przyjemności oglądania cię w sukni wieczorowej jako zwyciężczyni konkursu piękności?! Pomyśl o tym, proszę. Będę o wiele szczęśliwszy, jeśli weźmiesz udział w balu, niż gdybyś siedziała tutaj ze mną. Pooglądam telewizję, Buddy dotrzyma mi towarzystwa.

Pojawił się problem: Alana nie miała odpowiedniej sukni. Postanowiła wybrać się do pobliskiego miasteczka w nadziei, że zdoła znaleźć coś w przystępnej cenie.

Gdy wychodziła z butiku, zatrzymał ją czyjś surowo brzmiący głos:

- Widzę, że jednak szykujesz się na przyjęcie w Wangaree...

Odwróciła się gwałtownie i napotkała zimny wzrok Rebeki Radcliffe. Co za

pech!

- Witam panią, pani Radcliffe - ukłoniła się, próbując się uśmiechnąć. - Ojciec nalegał, żebym poszła.

- Jak on się czuje?

- Znacznie lepiej. Niedługo ma mieć operację wszczepienia bypassów.

- Wiem, Simon przekazuje mi wszystkie wiadomości - stwierdziła sucho Rebeka. - Nie bardzo rozumiem, czego ty właściwie chcesz od mojego syna. Może mnie oświecisz w tym względzie, skoro już się spotkałyśmy...

Alana policzyła w myślach do dziesięciu.

- Szanowna pani, znam Simona od dziecka. Przyjaźnimy się. Myślałam, że to dla pani jasne.

- Och, proszę cię - powiedziała Rebeka kpiącym tonem. - Wiesz, nie mogę cię rozgryźć, Alano. Z jednej strony go nie chcesz, z drugiej nie przestajesz zawracać mu głowy. Nie dajesz mu szansy zainteresować się innymi dziewczętami, nieustannie domagasz się jego uwagi. W tym samym czasie kręcisz się koło Guya. Nie zaprzeczaj! Nie jestem ślepa. Guy to jeden z twoich sekretów, mam rację? Od lat się w nim podkochujesz. Wiesz, że ma romans z Violette, co wcale nie przeszkadza ci o nim marzyć. Ale go nie zdobędziesz, moja droga. Oczywiście niewykluczone, że jest tobą trochę zainteresowany. Przyznam, że jesteś wyjątkowo piękna. Jak twoja matka. Mimo to nie złapiesz Guya. Płynie w tobie zła krew.

Alana poczuła, jakby ktoś wbił jej nóż w serce.

- O czym pani mówi? Jaka zła krew? - spytała ze złością.

Na twarzy Rebeki znowu pojawił się drwiący uśmiech.

- Nie wiesz o wielu rzeczach, o których mówi się w rodzinie. Ja do niej należę. Nie zapominaj, że byłam żoną Davida Radcliffe'a.

Irlandzki temperament Alany w końcu dał o sobie znać.

- Który robił wszystko, żeby od pani uciec! - odparowała, ale zaraz przeprosiła: - Przepraszam, nie powinnam była tego mówić. Niemniej nie życzę sobie, żeby



mnie pani obrażała, choć to pani specjalność. Jeśli ma pani zastrzeżenia do mojej relacji z Simonem, proszę po prostu o tym z nim porozmawiać. Ja natomiast sędzę, że największym problemem w jego życiu jest pani!

Alanie przeszła ochota na zakupy i przyjęcie. Rebeka jest obrzydliwą osobą. Nic dziwnego, że Simonowi brakuje charakteru, skoro ma taką matkę. Alana popęlniła błąd, popychając Rose w jego ramiona. To raczej cięta jak osa Violette miałaby większe szanse, by poradzić sobie z podobną teściową.

Dochodziła do swojego pikapa, kiedy zauważył ją Guy, który akurat przebywał w miasteczku. Podjechał do niej i wyskoczył z samochodu.

- Witaj! Co tu porabiasz? - zapytał.

Serce zabiło jej mocniej. Oto mój tajemniczy ukochany, pomyślała.

- Przyjechałam niedawno i przed chwilą wpadłam na matkę Simona - odrzekła wzburzona.

- Ach, rozumiem! - mruknął porozumiewawczo. - To jak zderzenie z górą lodową. I cóż takiego ci powiedziała?

- Szkoda gadać. Nawet nie wiem, od czego by tu zacząć.

- Zapraszam na kawę. Opowiesz mi przy stoliku.

- Powinnam jechać do domu, do taty.

- Kawa doda ci energii. Posiedzimy tylko chwilę. - Podał jej ramię. - Chciałem ci zaproponować pielęgniarkę na najbliższy weekend. Pojawisz się na przyjęciu, prawda?

- Początkowo nie chciałam, ale ojciec mnie namówił. Dlatego przyjechałam do miasta: szukam sukni.

- Może Alex wybrałaby coś dla ciebie w Sydney? - zasugerował. - Na pewno znajdzie coś twarzowego.

- Nie wątpię. Alex ma wspaniały gust, ale ja, niestety, dysponuję ograniczoną sumą.

- Jestem przekonany, że moja siostra wyszuka coś pięknego i niedrogiego.

Tutaj raczej nie znajdziesz niczego godnego uwagi. Choć moim zdaniem wygrałabyś tytuł najpiękniejszej kobiety w dolinie, nawet gdybyś włożyła na siebie worek z juty.

Guy zaprowadził ją do niedawno otwartego bistra prowadzonego przez włoską rodzinę. O tej porze w środku nie było tłoczno. Przywitał i do stolika zaprowadził ich Aldo - najstarszy członek rodziny: rosły i bardzo przystojny mimo swych siedemdziesięciu lat.

Oboje zamówili *timballo* - zapiekanekę z makaronu, kurczaka i grzybów.

- *Mamma* upiekła dzisiaj swoje słynne ciasto czekoladowe z orzechami - Aldo zachęcił ich konfidencjonalnym szeptem.

- W takim razie nie odmówię - uśmiechnęła się Alana.

- Ja też - rzucił Guy. - Do tego po kieliszku któregoś z waszych białych wytrawnych win. A na deser dla mnie dużą czarną kawę. Co dla ciebie, Alano?

Cappuccino?

- Doskonały pomysł!

- Co słyhać u pana wnuczki? - spytał Guy, z przyjemnością obserwując dumę i miłość, które odmalowały się na twarzy gospodarza.

Dwudziestosześcioletnia Daniela Adami zdążyła już pracować w najlepszych restauracjach Paryża i Rzymu. Guy dowiedział się, że teraz jest zastępcą szefa kuchni słynnego hotelu w Londynie.

- Dzwoniła do nas wczoraj - rozpromienił się Aldo. - Jest zadowolona z pracy, ale tęskni. Już piąty rok mieszka poza domem. Chciałaby kiedyś tu wrócić i otworzyć własną restaurację. Posłaliśmy ją do Europy po naukę, ale tyle się teraz dzieje w Australii! Są tutaj świetne lokale i rewelacyjni kucharze. - Ucałował koniuszki palców. - Musimy kiedyś złożyć hołd szefowi kuchni w pańskiej restauracji, panie Radcliffe.

- Może zechce pan razem z żoną pojawić się na przyjęciu w najbliższą sobotę? Zarezerwuję dla państwa stół, będziecie moimi gośćmi. Kto wie? Może które-

gość dnia Daniela zaprezentuje swoje umiejętności w dolinie Wangaree?

Aldo podziękował mu wylewnie w języku ojczystym.

- Sprawileś mi ogromną przyjemność - zauważyła Alana, kiedy Aldo oddalił się, by przygotować zamówione potrawy.

- Lubię tę rodzinę. Chciałbym, żeby dobrze się u nas czuli.

- Myślę, że już się tutaj zadomowili.

Trzydzieści minut później Alana i Guy wracali do swoich samochodów.

- Lepiej się czujesz? - zapytał.

- O wiele lepiej - zapewniła. - Matka Simona potrafi człowieka wytrącić z równowagi. Jak to możliwe, że wychowała tak wrażliwego i szlachetnego syna?

- I ja się temu nie mogę nadziwić - przyznał Guy.

- Współczuję kobiecie, którą Simon poślubi. Obawiam się, że postąpiliśmy źle, zachęcając go do adorowania Rose - rzekła smętnym tonem.

- Myślę, że Rose poradzi sobie z Rebeką. Wcale nie jest taka głupiutka, jaką udaje.

- Głupiutka? - Alana spojrzała na niego w osłupieniu.

- Nie wierzę, że powiedziałeś coś takiego!

- To tylko spostrzeżenie. Pozwól, że je wyrażę innymi słowami. Rose jest bardzo ładna, ale w porównaniu z tobą wydaje się trochę nijaka.

- Guy, przecież sam uznałeś, że warto ją zatrudnić!

- Nadal tak uważam. Jest ładna, życzliwa, ludzie ją lubią i udowodniła, że jest o wiele bystrzejsza, niż przypuszczałem. Cenię ją, dobrze nam się współpracuje. Zresztą wyraziłem tylko swoją prywatną opinię.

- W takim razie Bóg jeden wie, jaką masz prywatną opinię na mój temat. - Alana zaśmiała się z goryczą.

- Nie będę ukrywał, że bardzo pozytywną. - Otworzył drzwi samochodu. - Wsiądź na chwilę - zaprosił. - Muszę o czymś z tobą porozmawiać. To trochę potrwa.

- Po co ta tajemniczość?

- Wskakuj do środka - zachęcił.

Posłuchała go.

Chwilę potem usiadł obok niej, na fotelu kierowcy.

- Chciałbym usłyszeć twoją opinię na pewien temat. - Spojrzał na nią z powagą. - Linc, mój przyjaciel ze studiów, zamierza kupić posiadłość w obrębie doliny. Jego rodzina od dawna hoduje owce w Nowej Anglii, na farmie Gilgarra.

- Słyszałam o niej.

- Farmę prowadzi jego starszy brat, a Linc chce się usamodzielnąć. Przypuszczam, że wasz ojciec zgodziłby się sprzedać mu Briar's Ridge za dobrą cenę.

Przejęta Alana nerwowo ścisnęła torebkę.

- Pytałeś już Linca o zdanie?

- Chciałbym najpierw poznać twoje...

Alana zamyśliła się. Pragnęła przerwać tę rozmowę, ale wiedziała, że powinna wysłuchać Guya. Nie ulega wątpliwości, że farmę należy sprzedać. Nawet gdyby nie była zadłużona, a operacja zakończyłaby się pomyślnie, ojciec nie powinien już pracować fizycznie.

- Przykro mi, że musimy o tym rozmawiać. - Spojrzał na nią z czułością. - Wiem, jak bardzo kochasz swój dom.

- A co się stanie z końmi? Z moimi psami? - wybuchnęła, patrząc na Guya z wyrzutem, jak gdyby to on był wszystkiemu winien.

- Sądzę, że bez problemu znajdziesz dobry dom dla psów. Sam bym je chętnie wziął. Linc będzie chciał zatrzymać konie. Myślę, że jeszcze za wcześnie na rozmowę z twoim ojcem, po prostu na razie jest zbyt chory, ale już napomknąłem o sprawie Kieranowi.

- Jasne! - westchnęła z goryczą. - Niech o wszystkim decydują mężczyźni.

- Nie o to chodzi - spoważniał. - Kieran prowadzi życie, które mu nie odpowiada. Jest artystą. Niedawno wreszcie zrozumiał, że może osiągnąć sukces. Sądzę,

że z łatwością przystosuje się do zmian.

Miał rację, mimo to Alanę przepęłniało bezgraniczne poczucie straty. Kręciło jej się w głowie.

- A co będzie ze mną? - zapytała, próbując powstrzymać łzy. - Uwielbiam życie na farmie. Nie chcę się przeprowadzać do miasta. Nie chcę pracować w biurze, zamknięta w czterech ścianach. Nie chcę!

- Nie będę cię do niczego nakłaniać - rzekł kojącym tonem. - Może skupimy się na tym, co w danej chwili najważniejsze. Najpierw pomyślmy o operacji waszego ojca. Potem dajmy mu czas na odzyskanie sił. Na razie po prostu sygnalizuję, że znam potencjalnego kupca na waszą farmę, gdy przyjdzie pora na to posunięcie. Przynajmniej jeden kłopot będziesz miała z głowy, sprzedaż przebiegnie gładko i dyskretnie. Dołożę wszelkich starań, aby tak się stało.

- Dlaczego tak ci na tym zależy? - spytała zaczepnie. - Co ty będziesz z tego miał?

- Ciebie - odparł z powagą.

- Mnie? - zdumiała się.

- Ciebie - powtórzył, ujmując jej dłoń. - Chciałbym się ożenić. Szukam nietuzinkowej kobiety i wierzę, że jesteś nią ty. Potrafisz mi dać to, czego chcę i czego potrzebuję. Również dzieci, o których posiadaniu marzę. Ja mogę ci zapewnić bezpieczeństwo i stworzenie warunków, w jakich rozkwitniesz. Nie powinnaś tak ciężko pracować, Alano. Teraz jesteś młoda, ale nie zawsze będziesz w stanie harować sześć dni w tygodniu. Chcę się tobą opiekować. Chcę, żebyś ty opiekowała się mną. Oboje zajmiemy się Wangaree. Nie wystarczy mi żona, której jedynym atutem jest uroda. Potrzebuję partnerki. Potrzebuję kobiety, z którą mógłbym rozmawiać o wszystkim.

- I sądzisz, że ja spełnię twoje oczekiwania?

- Wiem, że je spełnisz!

- Gdzie w tym wszystkim jest miejsce na miłość? - jęknęła. - Guy, czy tobie w

ogóle potrzebna jest miłość?

Ujął jej twarz i wsunął palce we włosy na jej skroni.

- Przyjmę od ciebie wszystko, co zechcesz mi ofiarować - zapewnił.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kieran zauważył elegancki samochód Alex, gdy wyjeżdżała z Briar's Ridge na wysypaną żwirem drogę. Czyżby go unikała i nie chciała zamienić z nim bodaj kilku słów? Im bardziej jej pragnął, tym gorzej układały się ich stosunki. Zaczynał brać pod uwagę przeprowadzkę na drugi koniec świata. Czy nigdy nie pozbędzie się wyrzutów sumienia, nie otrząśnie z bezgranicznego smutku wywołanego poczuciem straty?

Oboje ugrzęźli w piekle łączącej ich namiętności.

Wiedział, że Alex przywiozła Alanie suknię na przyjęcie, do którego szykowała się cała dolina. Kieran nie zamierzał brać w nim udziału. Nie mógł znieść widoku swojej pięknej ukochanej uwieszanej na ramieniu tego durnia, Rogera Westcotta. Nie mógł znieść widoku jej matki, Sidonie Radcliffe - nie życzył sobie z nią kontaktu, wolałby raczej spędzić noc w lochu pełnym żmij.

Kieran pomyślał o siostrze i jego twarz natychmiast złagodniała. Alana z pewnością zdobędzie tytuł najpiękniejszej kobiety w dolinie, szkoda tylko, że na przyjęciu nie będzie jej towarzyszył żaden członek rodziny. Ich ukochana matka nie żyje, a ze schorowanego ojca został ledwie cień. Partnerem Alany będzie wierny Simon - miły, ale tchórzliwy chłopaczek. Szkoda, że Kieran nie zobaczy, jak siostra wygrywa...

Damie jego serca, jako współorganizatorce konkursu, nie wolno było stanąć w szranki z innymi pięknościami.

Nieładnie z jej strony, że odjeżdża bez pożegnania - to nie w jej stylu. Nagle poczuł, że koniecznie musi się z nią zobaczyć. Spiał konia i zmusił go do galopu.

Widziała, jak Kieran pędzi w jej stronę po zboczu pagórka. I on, i Alana doskonale radzili sobie w siodle. Przez ułamek sekundy myślała, że Kieran nie zatrzyma konia, lecz ściągnie cugle i skłoni go do skoku przez jej samochód.

Szybko zjechała z głównej drogi i zaparkowała w cieniu akacji. Zgasiła silnik i opuściła szybę po stronie kierowcy.

Powściągnął konia, zsiadł z niego i przywiązał lejce do gałęzi. Próbował się uspokoić, ale bezskutecznie.

- Wsiądź z samochodu - poprosił, z trudem hamując złość. - Wsiadaj! - powtórzył głośniejszym głosem.

Nie było sensu się opierać. Wsiadła zgarbiona, z opuszczoną głową. Kieran porwał ją w ramiona i spytał rozżalony:

- Dlaczego na mnie nie zaczekałaś?

Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Czasami nie mam siły stawić ci czoła. - W jej ciemnych oczach kryło się tyle bólu, że wzruszyłaby nawet serce z kamienia.

- Myślisz, że mnie jest łatwo? - Przytulił ją mocniej. - Próbowałem wymazać wspomnienia, ale coś mi nie pozwala. Może to sumienie? Mimo krzywdy, jaką nam obojgu wyrządziłaś, nadal nie mogę się tobą nasycić. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam zaspokoić ten głód.

Poddał się pragnieniu, schylił głowę i połączył się z Alex w szaleńczym pocałunku, który natychmiast wzbudził w nim trudne do okiełznania pożądanie.

- Kiedy się znowu zobaczymy? - Wodził palcem po jej białej szyi. - Muszę się z tobą spotkać.

- Myślę, że powinniśmy podjąć radykalną decyzję i zacząć wszystko od początku - szepnęła. - Spróbujmy coś zmienić. Zmarnowaliśmy już tyle czasu... Szukaliśmy ukojenia w ramionach innych ludzi, ale nic z tego nie wyszło. Nie umiemy żyć razem, nie umiemy osobno. Musimy skończyć tę mękę, wyrwać się z więzienia, w którym sami się zamknęliśmy.



Milczał.

- Alana wspomniała, że nie pojawisz się na dzisiejszym przyjęciu. Czy to prawda? - zapytała.

- Miałbym ci się przyglądać z daleka? - Roześmiał się z goryczą. - Patrząc, jak ten dureń Westcott ślini się u twojego boku, nie odrywa od ciebie oczu... Ile razy mówiłaś, że za niego wyjdiesz? Czemu jeszcze tego nie zrobiłaś? Czemu mnie torturujesz? Zresztą czy sądzisz, że mam ochotę na spotkanie z twoją matką?

- Och, Kieran! - jęknęła. - Bardzo surowo mnie oceniasz. Proszę cię, nie zaczynaj znowu srożyć się na moją matkę.

- Przecież to ona pierwsza miała do mnie zastrzeżenia! Jej zdaniem pochodzę z nizin społecznych! - W oczach Kierana zabłyśły łzy.

- Przestań! - Alex potrząsnęła głową tak gwałtownie, że włosy, dotąd spięte w elegancki kok, spłynęły kaskadą po jej plecach. - Uparcie oskarżasz ją o skłonienie mnie do aborcji. Ile razy mam ci powtarzać, że nie masz racji! Matka dowiedziała się o ciąży, kiedy już było po wszystkim. Nikt nie wiedział o mojej ciąży. Tylko ty, ja i doktor Moreton.

- Który od dawna nie żyje i niczego nie potwierdzi ani niczemu nie zaprzeczy. Alex poczuła frustrującą bezradność. To nieporozumienie zbyt długo ciąży nad obojgiem, rujnuje im życie.

- Tyle razy ci powtarzałam: doktor Moreton nigdy by się nie zgodził na przerwanie ciąży. Nie skierowałby mnie również do kogoś, kto by nie miał oporów przed zabiegiem. Ja chciałam urodzić nasze dziecko, choć. byliśmy jeszcze bardzo młodzi. Sądzę, że z pomocą dorosłych poradziłibyśmy sobie z jego wychowaniem. Dziś znajdujemy się w patowej sytuacji: nie jesteśmy szczęśliwi ani razem, ani osobno. Powinnam cię znienawidzić, bo to ty, tylko i wyłącznie ty robisz wszystko, żebyśmy żyli w poczuciu wyimaginowanej winy.

Miała rację.

- Myślisz, że chcę taki być? - zapytał. - Po stracie tego dziecka wciąż dręczą

mnie wyrzuty sumienia. Nic na to nie poradzę. Od lat śnią mi się koszmary. Tworzyłem rysunki z płodem w twoim brzuchu. W malowanych obrazach ukrywałem motyw utraconego dziecka. Nie pokazuję ich światu, ale ty je widziałaś. Twierdzisz, że byśmy sobie poradzili... Owszem, z pomocą moich rodziców. Twoi nigdy by nie zaakceptowali wnuka. Nie znieśliby hańby: ich piękna córka w ciąży z plebejuszem! Twoja matka uważała, że jestem kompletnym zerem!

- Co ty wygadujesz! - zawołała, w duchu wiedząc, że Kieran właściwie ocenił jej matkę. - Jesteś niezwykłym człowiekiem, ale potwornie upartym. Wierzysz tylko w to, co sam uznasz za stosowne. Potępiasz mnie, twierdząc, że bez twojej wiedzy i zgody usunęłam ciążę. Od samego początku mówiłam ci prawdę: poroniłam!

- Proszę cię, Alex, przestań! Tylko pogarszasz sprawę. - Z całej siły ścisnął jej rękę.

- Co się z nami stało, Kieran? - zapytała z rozpaczą w głosie. - Piętnujesz mnie za domniemane kłamstwo, a mimo to nie potrafisz beze mnie żyć. Ja cię kocham, na Boga! Zawsze cię kochałam, nikogo innego! Ale już dłużej nie mogę tak funkcjonować. Chcę mieć dzieci. Twoje dzieci, ale mi ich odmawiasz.

- To już by nie było to samo. - Zmroził ją jego stalowy wzrok. - Już jednemu dziecku życie odebraliśmy.

Z całej siły wymierzyła mu policzek.

- Przestań! - krzyknęła. - Natychmiast przestań! Niech ten koszmar się skończy. Chcę, żeby ktoś mnie kochał bezwarunkowo. Chcę zostać matką! - Odepchnęła go i próbowała wsiąść do samochodu.

Kieran poczuł wyrzuty sumienia.

- Alex, nie odchodź. - Przytrzymał drzwi.

- Muszę. Proszę cię, odsuń się od mojego auta - powiedziała twardo. - Pozwól mi odjechać. - Wśliznęła się na fotel kierowcy.

- Nie możemy się rozstać. Już na to jest za późno. Stałaś się nieodłączną częścią mojego życia - rzekł ze smutkiem. - Kiedyś myślałem o wyjeździe, o wyprawie

na drugi koniec świata, żeby o tobie zapomnieć, żeby każde z nas zaczęło żyć po swojemu, ale wiem, że i tak bym umierał z tęsknoty.

Powoli zamknął drzwi samochodu. Alex uruchomiła silnik, wrzuciła wsteczny bieg, wjechała na szosę i natychmiast dodała gazu, wzniecając tumany kurzu.

Jej ciałem wstrząsał szloch.

Kieran słyszał własny przyspieszony oddech. Nie płakał, cierpiał w milczeniu. Alex nigdy go nie okłamała, z wyjątkiem tego jednego jedyne raz. Wiedział, że usunęła ciężę, ale nigdy nie zdradził, skąd ma tę wiedzę. Przysiągł jej matce milczenie. Na zawsze. Alex musi sama zmierzyć się z bólem. Kiedyś podjęła decyzję, którą uznała za słuszną. Może sądziła, że życie u boku Kierana, ze wspólnym dzieckiem, będzie zbyt różne od tego, do jakiego przywykła?

Ale jego dziecko nie zasłużyło na śmierć! Razem przetrwaliby burzę, która ze wszelkim prawdopodobieństwem szybko by ucichła. Jednak Alex zdradziła ich oboje. Jej decyzja była nieodwracalna. Dokonała wyboru.

Sidonie Radcliffe z płaczem wyznała mu prawdę. Matki nie kłamią. Powiedziała, że strata wnuka była dla niej tragicznym doświadczeniem. Ona również cierpiała. Chciała, żeby on - człowiek, który uwiódł jej córkę - żył z tą świadomością. Kazała mu rozstać się z Alex. Powiedziała, że wyrządził już dość krzywd jej ukochanemu dziecku.

Właśnie wtedy Sidonie stała się jego najzagorzalszym wrogiem.

Alan Callaghan promieniał ojcowską miłością, patrząc na córkę wirującą przed nim w długiej złocistej sukni. Wyglądała przepięknie. Nie miał wątpliwości, że Lana zdobędzie tytuł najpiękniejszej dziewczyny w dolinie, który wiele lat temu przypadł również jej matce.

Callaghan poprzysiągł sobie, że od tej chwili dołoży wszelkich starań, by znowu stanąć na nogi. Dotąd urządzał piekło nie tylko sobie, ale i dzieciom. Ojciec Brennan zdołał go przekonać, że przyszedł czas, by porzucić rozpacz.

Podda się operacji. Wszyscy mu mówią, że zabieg ma duże szanse powodzenia. I przestanie pić, zresztą - szczerze mówiąc - nigdy nie lubił smaku whisky, sięgał po nią tylko po to, żeby się uspokoić. Będzie musiał sprzedać Briar's Ridge, ale może to i dobrze, może z farmą łączy go zbyt wiele gorzkich wspomnień?

Guy obiecał, że udzieli mu pomocy. Jakiż to wspaniały człowiek! Przecież dobrze wie, że Alan uwiódł ukochaną kobietę jego ojca - Annabel Denby.

Alan Callaghan i David Radcliffe byli szaleńczo zakochani w Annabel. Zaloty Alana stały się przyczyną konfliktu między Davidem i Annabel. Alan cierpliwie trzymał się na uboczu, wierząc, że w końcu nadarzy się okazja i zdobędzie względy swej wybranki. Wykorzystał kłótnię między nią a rywalem - poszło o niego, Alana. Trzeba przyznać, że David miał powody do zazdrości, jednak zbyt długo demonstrował urazę i dumna Annabel poszukała pociechy w ramionach kogoś innego.

Callaghan chętnie ukoił jej smutek. Spędzili ze sobą noc - dla niego magiczną - która zadecydowała o wszystkim. W tamtych czasach był niezwykle atrakcyjnym mężczyzną. Wiedział, że gdyby nie David Radcliffe, Annabel z pewnością kochałaby wyłącznie jego. Pozwolili, żeby ten jeden raz zawładnęły nimi wyłącznie zmysły. Byli młodzi. Namiętni. Tej nocy poczęli Kierana.

Tak to się stało!

Teraz Lana tańczyła przed nim, wyglądając zupełnie jak matka. Wyszeptał jej imię: Annabel!

- Tatusiu, to ja! - Przestała wirować, podeszła do niego i ucałowała go w policzek. - Jak myślisz, zakwalifikuję się do grona faworytek?

- Z pewnością wygrasz! - Ojciec uniósł kciuk.

- Zostaniesz królową balu! - orzekł Kieran, szczerze poruszony urodą siostry.

- Wyglądasz olśniewająco. Ta suknia jest niesamowita, idealnie do ciebie pasuje.

- Muszę za nią podziękować Alex. Ma wspaniały gust.

- Niewątpliwie - przyznał lakonicznie Kieran. - Boję się pytać, ile kosztowała.

- Podejrzewam, że Alex troszkę zaniżyła cenę... - Alana zrobiła niewinną minkę.

Kieran zamyślił się. Dziś już dwa razy sięgał po telefon i dwa razy odkładał słuchawkę. Dotarło do niego, że zbyt długo wywierał presję na Alex. Zniszczy ukochaną, jeśli sam w końcu nie upora się z myślami o stracie dziecka. Zniszczy ją i siebie. Musi się wreszcie zmienić.

Weszli do restauracji. Kiedy Simon prowadził ją do stolika, Alana czuła na sobie wzrok gości, dostrzegała ich pełne aprobaty uśmiechy.

- Widzisz? Jesteś faworytką! - szepnął Simon, pękając z dumy. - A nie mówiłem?

Po chwili zjawiała się Rose.

- Lano, wyglądasz jak gwiazda filmowa, niezwykle seksownie! - pochwaliła. - Skąd masz taką piękną suknię? Violette zzielenieje z zazdrości!

- Nie powiem - uśmiechnęła się Alana. - To sekret!

- Doprawdy jest zabójcza. - Rose ze znanstwem lustrowała wydekoltowaną kreację ze złocistej organzy. - Jestem przekonana, że w niej wygrasz!

Alana próbowała powstrzymać śmiech.

- Dla mnie to nie jest sprawa życia i śmierci.

- Ale dla Violette jest! - mruknęła Rose.

Od głównego stołu szła w ich kierunku Alex. Wszyscy zebrani śledzili ją wzrokiem. W szykownej białej sukni, zdobionych perłami kolczykach i naszyjniku wzbudzała powszechny zachwyt.

- Cieszę się, że przyszłaś. Wyglądasz pięknie - rzekła do Alany.

- Ty również. Dziękuję ci za pomoc. - W głosie Alany brzmiała głęboka wdzięczność. Alex pożyczyła jej złotą torebkę wieczorową i długie diamentowe kolczyki.

- Kieran został w domu?

- Tak. Pilnuje ojca. Baliśmy się zostawić go samego.

- To zrozumiałe. - Alex dotknęła ramienia Alany. - Chciałam się tylko z tobą przywitać... Za chwilę muszę wrócić do naszych gości.

- Widzę, że przyszła wasza matka - zauważyła Alana.

Sidonie Radcliffe siedziała obok syna wśród swoich przyjaciół z Sydney, oficjalnych gości przyjęcia, i jury, które miało zdecydować, komu przypadnie korona najpiękniejszej.

- Mama lubi przyjęcia - rzekła Alex. - Z całego serca życzę ci wygranej. Jesteś zdecydowaną faworytką. A teraz już muszę iść. Do zobaczenia później.

Kolacja była obfita i wyjątkowo smaczna, mimo to Alanie nie dopisywał apetyt. Cały czas dręczyło ją dziwne przeczucie, które nie pozwalało jej cieszyć się z miłego wieczoru.

- Lainie, nic nie jesz - zatroskał się Simon. - Spróbuj odrobinę deseru. Jest pyszny!

Wzięła łyżeczkę do ręki, ale rozejrzała się, czując na sobie czyjś wzrok. Obserwowała ją Violette.

O dziwo nie siedziała przy głównym stole, lecz w głębi sali, wśród swoich znajomych. Miała na sobie intensywnie niebieską suknię z łódkowym dekoltem, mocno wciętą w tali. Ze skromną górą kontrastowała obficie marszczona spódnica i niezwykle odważne wycięcie na plecach. Gdyby to ja miała wybierać, pomyślała Alana, tytuł najpiękniejszej przyznałabym właśnie jej. Na twarzy Violette malowało się napięcie. Widać było, że bardzo jej zależy na wygranej.

Po deserze rozpoczęły się tańce.

- Wyglądasz tak pięknie, że boję się zaprosić cię na parkiet. Masz eleganckie buty, nie chciałbym ci ich podeptać - rzekł Simon z westchnieniem.

- Jeśli chcesz, możemy zostać przy stole - uśmiechnęła się Alana.

- Nie licz na spokój. Widzę, że Guy zmierza w naszą stronę. Sądząc po jego minie, zrobi wszystko, żeby z tobą zatańczyć. Wcale mu się nie dziwię. Obydwoje radzicie sobie świetnie i aż miło na was patrzeć.



- Zaraz powiesz, że jak Ginger i Fred! - zażartowała.

Ukradkiem zerknęła na Guya, który wyglądał wprost rewelacyjnie. Zaczęła się zastanawiać, czy ten imponujący mężczyzna rzeczywiście niedawno proponował jej małżeństwo. A może to był tylko sen?

Guy ani słowem nie napomknął, że ją kocha. Zamiast tego złożył jej konkretną propozycję: układ, transakcję biznesową - w końcu Jest człowiekiem interesu! Wiedziała, że jej pragnie. Może liczył, że ją kiedyś pokocha? A może wystarczająco napatrzył się na efekty działania niszczycielskiej siły miłości?

Znała go od dziecka. Dziesięć lat temu uważała go za bohatera. Podkochiwała się w nim jako szesnastolatka. Kiedy miała dziewiętnaście lat, próbowała zdławić w sobie to uczucie i zaczęła z Guya żartować. A on niedawno poprosił ją o rękę. Czekał na odpowiedź. Będzie musiała szybko podjąć decyzję.

W miarę jak się zbliżał, tętno Alany przyspieszało. Bała się, że zemdleje, kiedy Guy dotrze do ich stolika.

- Cudowny wieczór! - zawołał Simon radosnym tonem. - Goście doskonale się bawią.

- Miło mi to słyszeć - podziękował Guy.

Położył dłoń na oparciu krzesła, na którym siedziała Alana. Odwróciła się powoli. Spojrzeli sobie w oczy.

- Kiedy na ciebie patrzę, zapiera mi dech - przyznał.

Nie odpowiedziała. Podała mu dłoń i pozwoliła zaprowadzić się na parkiet. Oboje zachowywali się tak, jakby nie było przy nich Simona.

Rose podeszła do niego na palcach i szepnęła:

- Odnoszę wrażenie, że Alana wpadła Guyowi w oko.

- Co ty mówisz! - jęknął Simon. - Niemożliwe! Przecież to ja ją Kocham!

- Ależ oczywiście - uspokajała go, wśliznąwszy się na krzesło, na którym przed chwilą siedziała Alana. - Przyjaźnicie się od dzieciństwa, tylko że Lana jest już dorosła. Słucha podszeptów swojego serca.



- Podszeptów serca? - powtórzył oszołomiony. - Chyba się mylisz.

- Zaufaj mi. - Rose delikatnie poklepała go po policzku. - Spójrz na nich: tańczą jak para zakochanych. Zresztą przestań się chmurzyć. - Złapała go za rękę. - Porywam cię, żeby ci pokazać, jak się dobrze bawić!

Nie tylko Simon obserwował Alanę i Guya z gracją sunących po parkiecie. Ciemna głowa Guya pochylała się nad partnerką, której loki okalały twarz i spływały na plecy złotą kaskadą. W obojgu była jakaś magia, jednak Sidonie Radcliffe wcale tak nie uważała.

- Jak oni się zachowują!? Czy coś między nimi zaszło? - dyskretnie wypytywała córkę, zaciągnąwszy ją w odosobniony kąt restauracji.

- Podobają się sobie. Czyżbyś miała zastrzeżenia?

- Oczywiście, że mam! - Sidonie nie kryła dezaprobaty.

- Uważam, że Guy dokonał świetnego wyboru - powiedziała Alex.

- A co ty tam wiesz! - zaproponowała matka ostro. - Pozwalasz, żeby brat tej kobiety rujnował ci życie. Jesteś piękna, ale jak tak dalej pójdzie, nie wyjdiesz za mąż nawet do czterdziestki.

- Bardzo nie lubisz młodych Callaghanów, prawda?

- Przecież to dzieci Annabel! Twój ojciec ożenił się ze mną, lecząc złamane serce. Kochał przede wszystkim Annabel Denby.

- Przykro mi tego słuchać, mamó. Proszę, pamiętaj jednak, że tata cię kochał i był ci wierny. Zaliczał się do mężczyzn, którzy nigdy nie łamią przysięgi małżeńskiej. Nigdy by cię nie zdradził ani nie dotknąłby cudzej żony.

W oczach Sidonie pojawiły się łzy.

- Nie musisz mi o tym przypominać, Alexandro - powiedziała. - Jednak wszyscy wiemy, jakim człowiekiem jest Alan Callaghan.

- Bardzo chorym człowiekiem - podkreśliła Alex. - Mam okropne przeczucie, że nie przeżyje planowanej operacji.

- Może to i dobrze - mruknęła Sidonie bezdusznie. - Roger nie będzie wiecz-

nie na ciebie czekać. Jest ci oddany, ale chciałby, żebyś wreszcie podjęła decyzję. Czego i ja sobie życzę. Przestań marnować czas na tego donżuana. Wiem, że ma na ciebie ogromny wpływ, ale chodzi wam tylko o seks.

- W sumie masz rację - odparła Alex drwiącym tonem, nie spuszczać wzroku z Alany i Guya.

- Przynajmniej już nigdy więcej nie dałaś mu sobie zrobić dziecka - warknęła Sidonie, z trudnością hamując złość.

Kiedyś jej dalekosiężne plany dotyczące córki - a były takie wspaniałe - legły w gruzach. Alex, idealna córeczka, dała się uwieść kompletnie bezwartościowemu młodemu człowiekowi, którego Sidonie nie znosiła.

Na szczęście Kieran dotrzymał obietnicy, którą na nim wymusiła. Zdaniem Sidonie, była to jedyna porządna rzecz, jaką ten człowiek w życiu zrobił.

- Zawsze oskarżasz Kierana, ale sprawa dotyczyła nas obojga, mamó. Nie przeczę, że zaszłam w ciążę zbyt wcześnie, ale wtedy oboje świata poza sobą nie widzieliśmy.

- Nigdy nie sądziłam, że okażesz się tak naiwna, moja córko - stwierdziła Sidonie lekceważącym tonem. - Zapytaj go, czy ożeni się z kobietą taką jak ty! - Uśmiechnęła się lodowato.

Alex poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w twarz. Zesztywniała. Nagle w oczach matki dostrzegła straszliwą prawdę.

- Boże mój! - jęknęła.

Sidonie zamarła w bezruchu.

- Ależ byłam idiotką! - wybuchnęła Alex. - Jaką beznadziejnie ufną idiotką!

- O co ci chodzi!?! - Sidonie nerwowo szarpała kolię.

- Patrzę na ciebie, mamó, i widzę kogoś zupełnie obcego - wyznała wstrząśnięta Alex. - Ja po wszystkim powiedziałam Kieranowi prawdę. Natomiast sądę, że ty przekazałaś mu zupełnie inne informacje.

- Co masz na myśli? - warknęła Sidonie.

Zachowywała się agresywnie, ale było widać, że czuje się jak w potrzasku.

Alex poczuła, że budzi się z koszmarne go snu.

- Przecież to oczywiste! Komu uwierzyłby Kieran, jeśli nie mojej matce? - zapytała. - Założę się, że świetnie zagrałaś tę scenę. Jeśli chcesz, potrafisz być bardzo przekonująca. To ty wymyśliłaś historyjkę o aborcji, dobrze wiedząc, ile cierpienia nam przysporzy. Ty, matka, której dotąd zawsze ufałam. I on ci uwierzył. Dlaczego nie? Przecież byłaś żoną Davida Radcliffe'a. Uważał cię za kobietę, która nigdy nie zniży się do obrzydliwych kłamstw. Założę się, że kazałaś mu zachować waszą rozmowę w tajemnicy. Przekonywałaś go, że prawda mnie zniszczy. Boże, coś ty narobiła!

Alex uniosła dłoń, widząc, że matka chce coś powiedzieć.

- Nie! Nie zaprzeczaj. Prawdę masz wypisaną na twarzy.

Sidonie spróbowała się opanować.

- Alex, to nie czas ani miejsce na podobne rozmowy - oświadczyła ostrym tonem. - Wszystko, co zrobiłam, zrobiłam dla twojego dobra. Dodam tylko, że młodzi Callaghanowie, brat i siostra, są niebezpieczni. Guy popełni poważny błąd, jeśli zwiąże się z tą dziewczyną. Ich związek okaże się nieudany, tak jak twoja chora relacja z jej bratem.

Zamierzała odejść, jednak Alex chwyciła ją za ramię.

- Chora relacja?! - zdumiała się. - Wiele razy mi to powtarzałaś. Nie podobało mi się to, ale starałam się zrozumieć twój punkt widzenia. Bezgranicznie ci ufałam. Odnosiłam błędne wrażenie, że mnie kochasz.

- Kocham cię, Alex - zapewniła ją Sidonie. - Kocham, choć sprawiasz, że nie jest mi łatwo. Powtórzę: wszystko, co zrobiłam, zrobiłam dla twojego dobra. A teraz zakończmy tę scenę, zanim ludzie zaczną się nam przyglądać.

Alex puściła matkę.

- Nagle doznałam olśnienia. Zaczęłam wszystko rozumieć. Długo ukrywałaś swoją straszną tajemnicę, ale dziś widok Guya i Alany sprawił, że ją zdradziłaś.

Chciałaś zniszczyć mój związek i prawie ci się udało. Zmarnowaliśmy wiele lat, próbując innych związków, które nigdy nie okazywały się udane. Cóż, Roger nie zostanie twoim zięciem. Zapomnij o nim. Już mu powiedziałam, że niepotrzebnie wiąże ze mną plany. Kocham Kierana i zawsze będę go kochać. Zhańbiłaś się, nie przebierając w środkach, żeby nas rozdzielić.

- Każda matka posunie się do wszystkiego, żeby chronić swoje dziecko - odparła Sidonie.

- Masz serce z kamienia - podsumowała Alex z ogromnym smutkiem.

Alana i Guy tańczyli, wprawiając w zachwyt uczestników przyjęcia. Uwagę przykuwały nie tylko ich umiejętności, ale przede wszystkim język ciała, który zdradzał, jak wielkie uczucie łączy ich oboje. Niewiele mówili. Nie uśmiechali się do siebie, ale Alana czuła, że z każdą chwilą coraz mocniej zakochuje się w swym partnerze.

Często marzyła o tańcu w ramionach Guya, jednak rzeczywistość przerosła jej oczekiwania. Poruszał się z wielką gracją, miał świetne poczucie rytmu, Alana czuła się, jak gdyby byli połączeni w miłosnym uścisku.

- Marzę, żeby cię teraz porwać i kochać się z tobą. Nie chcę już czekać - wyznał bez ogródek.

Alana przymknęła oczy. Gdyby jej nie trzymał, zapewne osunęłaby się na ziemię. A ona nie chciała czekać. Była gotowa. Marzyła o chwili, w której Guy zabierze ją do łóżka. Już od pewnego czasu brała pigułkę, wiedząc, że ten moment musi w końcu nadejść.

Muzyka ucichła. Zatrzymali się. Guy przesunął dłoń po obnażonych plecach Alany, która była oszołomiona siłą pożądania, jakie ją ogarnęło.

- Pora wrócić do rzeczywistości. - Guy uśmiechnął się smutno i odprowadził ją do stolika.

Dwadzieścia minut potem w sali balowej przygasły światła i ucichły rozmo-

wy. Guy wszedł na scenę, uśmiechnął się i uniósł dłoń w geście powitania.

- Szanowni państwo - zaczął. - W imieniu jury mam wielki zaszczyt ogłosić wyniki konkursu na najpiękniejszą młodą damę w dolinie Wangaree.

Zawiesił głos, stopniując napięcie. Światło reflektora pomknęło ku stolikowi, przy którym siedziała Alana i trzy inne dziewczęta, które brały udział w konkursie: Rose, Sally i Louise. Wszystkie były czarujące i bardzo urodziwe.

Zabrzmiał łoskot werbla i głośnie fanfary.

- Tytuł najpiękniejszej przypadł... pannie Alanie Callaghan! - oznajmił z ogromną satysfakcją.

Rozległ się szmer aprobaty.

- Panno Callaghan, czy mogę panią zaprosić na scenę?

Simon pomógł Alanie wstać i jako pierwszy złożył pocałunek na jej policzku.

- Moje gratulacje, Lainie! - zawołał z dumą.

Sala rozbrzmiała oklaskami. Wiwatowano na cześć zwyciężczyni. Kiedy Alana przeciskała się między stolikami, goście wstawali, bijąc jej brawo.

Gdy wreszcie dotarła do sceny, Guy ujął jej dłoń i podniósł do ust, by ją pocałować.

- Gratuluję, Alano. - Kolejny pocałunek złożył na jej policzku.

Widzowie byli zachwyceni. Niemal wszyscy bili brawo na stojąco. Dzisiejsza uroczystość stanowiła ukoronowanie sezonu. Zakończono zbiór winogron. Bieżący rocznik wina zapowiadał się znakomicie.

Dla najpiękniejszej przygotowano diadem ozdobiony złotymi liśćmi winorośli i granatami, które układały się w kiście winogron. Guy podniósł go wysoko, aby wszyscy mogli go podziwiać. Kiedy wkładał diadem na głowę Alany, w sali zapadła cisza.

Po chwili rozległy się oklaski, którym towarzyszyły okrzyki zachwytu. Alana była piękna, inteligentna i bardzo podobna do uwielbianej przez wszystkich matki.

Przespacerowała się po scenie, tak by wszyscy mogli ją zobaczyć.

Gdy goście zaczęli domagać się krótkiego przemówienia, Alana wróciła do Guya.

- Nie przygotowałam żadnej mowy - wyznała zmartwiona.

- Nie przejmuj się - odrzekł. - Po prostu powiedz, co czujesz i o czym teraz myślisz.

Mówiła krótko, ale bardzo interesująco. Starła się rozbawić, ale też poruszyć słuchaczy. Wygłosiła krótkie wspomnienie o matce. Kiedy skończyła, wielu gości, którzy znali osobiście Annabel Callaghan, dyskretnie ocierało łzy. Wśród nich znalazł się również Charles Denby.

Kiedy wróciła do domu, ojciec już zdążył się położyć. Sprawdziła, czy usnął, cicho zamknęła drzwi i wróciła do salonu, gdzie czekał Kieran. Opowiedziała mu o przyjęciu. Brat był dumny z jej wygranej.

- Czy wiesz, że nawet wuj Charles złożył mi gratulacje? - pochwaliła się.

- Niesamowite. Ciekawe, ile go kosztowała taka nagła zmiana frontu? - roześmiał się Kieran. - Jak wyglądała Alex? - zapytał z pozorną nonszalancją.

- Zjawiskowo - westchnęła Alana. - To piękna, pełna tragizmu kobieta: niemal jak heroina sceny operowej, która opłakuje stratę ukochanego. Można to wyczytać w jej wyrazistych oczach. Miała na sobie wspaniałą białą suknię i perły. Zresztą sam zobaczysz na zdjęciach. O której godzinie tata poszedł spać? - zapytała.

- Niedługo po twoim telefonie. Nie masz pojęcia, jak się ucieszył. Popłakał się z radości. Mam wrażenie, że ostatnio jest spokojniejszy, pogodzony z losem.

- Naprawdę? Dzięki Bogu! - rozpromieniła się Alana.

O ósmej rano Alana zaniósła do pokoju ojca tacę ze śniadaniem. Już miała zawołać: „Pobudka!”, kiedy ze zdumieniem zauważyła, że łóżko jest puste.

Wiedziała, że ojca nie ma w łazience, bo nie dochodził z niej żaden dźwięk. Gdzie on się podział? Serce zaczęło jej głośno walić. Z tacą w dłoni wycofała się na korytarz. Kiedy przechodziła obok dawnej sypialni rodziców, zauważyła, że drzwi

do niej są uchylone. Popchnęła je.

Ojciec leżał na wznak z rękami skrzyżowanymi na piersiach i zamkniętymi oczami. Na jego twarzy malował się spokój. Nie rozścielił łóżka - położył się na narzucie, którą kiedyś uszyła ich matka.

Alana poczuła, jak serce jej zamiera. Stała jak przykuta do ziemi.

- Tatusiu? - zawołała cicho.

Nie odpowiedział, ale też nie spodziewała się żadnej reakcji - wiedziała, że dusza opuściła ciało ojca i skrzydlaty anioł zabrał ją do nieba.

Zawołała brata. Powinien teraz być przy niej. Srebrna taca w jej dłoniach zaczęła drżeć. Za chwilę jej zawartość roztrzaska się na podłodze, ale to nie ma znaczenia. Już nic nie ma znaczenia.

- Lano?

Jak przez mgłę usłyszała głos Kierana, który pojawił się u jej boku. Wyjął z jej rąk tacę i odstawił ją na stolik w przedpokoju. Później mówił, że stał w pełnym słońcu, ale nagle poczuł lodowaty powiew.

Natychmiast przerwał pracę i wrócił do domu.

- Tatuś już się nie obudzi - powiedziała Alana.

Wyglądała jak mała zagubiona dziewczynka.

Kieran widział, że siostra jest w szoku. Objął ją, a ona z całej siły do niego przylgnęła.

- Już nigdy nie będzie nieszczęśliwy, Lano - próbował ją pocieszyć. - Jego życie skończyło się w dniu, w którym umarła mama.

Z oczu Alany trysnęły łzy.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dzień, w którym odbył się pogrzeb, był wyjątkowo upalny. Mszę żałobną odprawił ojciec Brennan. W kościele było tłoczno - nad trumną zebrali się niemal wszyscy mieszkańcy doliny. Nie zabrakło nawet członków rodziny Denbych. Dawne niesnaski poszły w zapomnienie, a Charles Denby złożył Alanie i Kieranowi szczere kondolencje.

Wygłaszano mowy pożegnalne. Wśród przemawiających znalazł się Guy. Z uczuciem opowiadał o zmarłym, starał się nieść pociechę tym, którzy pozostali. Alana zagryzła wargi. Mogłabym się zakochać w samym jego głosie, pomyślała.

Powstrzymywała łzy. Wyplakała się na osobności, podczas nabożeństwa żałobnego chciała zachować siłę i opanowanie. Simon siedział obok niej i trzymał ją za rękę.

Nawet jeśli Alana nigdy mnie nie pokocha, zawsze będzie mnie szanować, myślał. Jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi. Wieczór, podczas którego odbył się konkurs piękności, dał mu wiele do myślenia. Simon postanowił baczniej zwracać uwagę na Rose...

Nad grobem pewną konsternację wywołało zachowanie Kierana Callaghana - zaskoczył wszystkich, obejmując Alexandrę Radcliffe, która mocno się do niego przytuliła. Nikt nie miał pojęcia, że oboje nadal się przyjaźnią. A raczej - że są ze sobą tak blisko.

- Cóż, już nie musimy zgadywać, kto jest tajemniczą ukochaną twojego brata - mruknął Guy, odprowadzając Alanę do samochodu. - Zawsze była nią Alex.

Oczywiście, że tak! Alana zdumiała się, że wcześniej tego nie zauważyła. Jaką była głupia! Teraz oboje szli przytuleni. Kieran obejmował ramiona Alex, jak gdyby nie chciał już nigdy się z nią rozstawać.

Alanie udało się jakoś przetrwać stypę. I w tym przypadku pomógł jej Guy, organizując poczęstunek, którego spodziewano się mimo tak smutnej okazji. Alana

nigdy nie potrafiła tego zrozumieć: czy ludzie nie potrafią wytrzymać paru godzin bez napychania żołądków?! Z drugiej strony, ucieszyła ją obecność życzliwych znajomych.

Ku ogromnemu zaskoczeniu Alany matka Simona ujęła ją za rękę, mówiąc, że jest do dyspozycji, „gdyby potrzebowała z kimś porozmawiać”. W ciągu zaledwie kilku dni Rebeka przestała być wrogiem i zamieniła się w przyjaciółkę. Zjawisko zaiste niezwykle, choć zrozumiałe, skoro obecność Guya u boku Alany gwarantowała, że Simon przestanie się nią interesować.

Kolejny szok przeżyła podczas rozmowy z wujem. Charles Denby zaoferował im pożyczkę, dzięki której mogliby postawić farmę na nogi.

- Dotąd niewiele wam pomagałem, Alano - przyznał z zażenowaniem. - Ale pamiętaj, że kochałem waszą matkę, moją jedyną siostrę: Jesteś do niej bardzo podobna.

Kiedy odeszli ostatni żałobnicy, w Briar's Ridge zostali tylko Alex i Guy.

- Kieran, zabiorę dziś Alanę do Wangaree - oznajmił Guy. - Będzie mi miło, jeśli i ty zechcesz zostać moim gościem.

- Kieran jedzie ze mną do Sydney - odezwała się Alex. - Wiem, że przeżywaście żałobę, ale do miasta przyjeżdża na krótko znany marszand. Chciałabym, żeby Kieran się z nim spotkał i pokazał mu kilka swoich prac.

- Przywieziecie go tutaj? - spytała Alana.

Alabastrowe policzki Alex spłonęły rumieńcem.

- Nie ma takiej potrzeby. W moim apartamencie zebrałam całkiem sporo wspaniałych obrazów Kierana.

Jak to możliwe, że Alana przez tyle czasu nie dostrzegła zażyłości łączącej brata i Alex? Co prawda byli dyskretni, spotykali się daleko od domu, ale...

- Proszę, proszę... Kto by pomyślał! - podsumował Guy, odprowadzając wzrokiem samochód, którym odjechali.

- Kierana zawsze otaczał wianuszek dziewcząt - powiedziała Alana. - Dziwi-

łam się, dlaczego żadną z nich nie zainteresował się na dłużej.

- Tak samo było w przypadku Alex i jej wielbicieli. Zdumiewa mnie, dlaczego, skoro tak bardzo się kochają, nigdy nie zrobili nic, żeby sformalizować związek? - zastanawiał się Guy. - Odkąd przestali się ukrywać, widać, że łączy ich ogromna zażyłość.

- Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że Alex nosi w sercu jakąś przygnębiającą tajemnicę. Czyżbym się myliła?

- Co masz na myśli?

- Trudno mi powiedzieć. Tobie nic nie przychodzi do głowy? W końcu jesteś jej bratem...

- Wiem tylko, że Kieran był pierwszą miłością Alexandry. Jako nastolatkwie byli nierozłączni, nie pamiętasz?

- Po tym, jak się rozstali i Alex wyjechała do Sydney, sądziłam, że o zerwaniu zdecydował Kieran, uznawszy, że należą do różnych sfer.

- O jakich sferach ty mówisz?! - skrzywił się Guy. - Czyżbyś uważała, że i my się pod tym względem różnimy?

- Nie sądziłam, że traktujesz mnie poważnie - przyznała.

Guy wstał i delikatnie pociągnął ją za sobą.

- Jesteś wyczerpana. Zabieram cię do domu - oznajmił.

Wyjeżdżali z doliny pograżeni w głębokim bólu. Kieran prowadził z nadmierną prędkością, jak gdyby chciał uciec od ścigających go wspomnień. Zwolnił dopiero na przedmieściach Sydney. W mieście często zmieniał pasy, lawirując między samochodami, i w rekordowym czasie dotarł do podziemnego garażu w budynku, w którym mieszkała Alex.

W apartamencie zdjął marynarkę i próbował zapanować nad sobą. Marzył, by znaleźć się w łóżku, w ramionach Alex. Cokolwiek poróżniło ich w przeszłości, nagle przestało mieć znaczenie. Gdyby stracił ukochaną, byłby teraz najbardziej

samotnym człowiekiem na ziemi. Kocha ją. Tylko Alex może go uszczęśliwić. Kieran, tak jak jego ojciec, potrafił oddać serce wyłącznie jednej kobiecie.

- Boże, mam mętlik w głowie - powiedział głośno. - Jeden wielki mętlik. Ale, przysięgam, zrobię z nim wreszcie porządek.

- Masz pełne prawo do takich uczuć - uspokajała go Alex.

Zdjęła czarny żakiet, odsłaniając białą szyfonową bluzkę. - Przeżyłeś okropny dzień.

- Jestem przekonany, że nie poradziłbym sobie bez twojego wsparcia - powiedział, ruszając do barku. - Podobnie jak Lana nie poradziłaby sobie bez Guya. Zawsze wiedziałem, że jest dla niej kimś ważnym, mimo że starała się to ukryć. Lana go kocha!

- Nie cieszy cię to?

- Ależ cieszy! Myślisz, że zgodziłbym się powierzyć siostrę byle komu? Guy to najlepszy człowiek pod słońcem! To ja jestem zadufanym w sobie przeciętniakiem - dodał z goryczą. - Czego się napijesz? - zapytał, sięgając po kieliszki.

- Dziękuję. Dla mnie nic nie szykuj. Odprężę się pod prysznicem. - W ciemnych oczach Alex zakręciły się łzy.

Otarła je dyskretnie. Kieran zachowywał się inaczej niż zwykle. Przestali się od siebie oddalać, miała wrażenie, że stają się sobie coraz bliżsi. Czy to możliwe, że zaczął jej wybaczać? Wybaczać coś, czego nigdy nie zrobiła?

Westchnął głęboko i wypił haust whisky.

- Ale wróć szybko! Nie chcę cię na zbyt długo tracić z oczu.

Po twarzy i ciele Alex spływały kaskady ciepłej wody, pod której wpływem powoli się uspokajała. Zaczęła się zastanawiać, jak wytłumaczyć Kieranowi, że jej matka go okłamała.

Alex do pewnego stopnia ją rozumiała. Matka ją kochała i przeżyła szok, słysząc, że jej najdroższa córeczka od trzech miesięcy nosi dziecko Kierana. Wiązała z nią wiele nadziei, które Alex zburzyła, zachodząc w ciążę jeszcze przed ukończe-

niem studiów.

Sidonie postanowiła raz na zawsze usunąć Kierana z jej życia. Wybrała sposób, który jej zdaniem był najskuteczniejszy. Kiedy Alex poroniła, Sidonie wmówiła Kieranowi, że dziewczyna, którą kochał i której bezgranicznie ufał, nie pozwoliła mu uczestniczyć w podejmowaniu decyzji o losach ich nienarodzonego dziecka. Uznała, że to jej ciało i jej życie. Że jest zbyt młoda, by urodzić dziecko, i przerwła ciążę.

Kieran dotrzymał słowa i przez wiele lat nie przyznał się, skąd wie o aborcji. Nie zdradził jej matki. Niestety, kłamstwo Sidonie zepsuło ich wzajemne relacje.

Gdy wszedł do łazienki, Alex stała z odchyłoną do tyłu głową. Woda obmywała jej twarz, spływała po piersiach.

- Wyjdź spod prysznic - poprosił.

Uniosła ramiona i przycisnęła dłonie do skroni ruchem, który uwydatnił jej biust. Długie kruczoczarne włosy były związane w ciasny węzeł na karku. Wyglądała, jak gdyby stała nago w strugach deszczu. Krople i strumyczki wody tańczyły po jej całym ciele.

Zakręciła wodę, a Kieran sięgnął po ręcznik. Otworzył kabinę prysznicową i powtórzył:

- Chodź do mnie. Wytrę cię.

Stała przed nim na macie łazienkowej. Osuszał ją ręcznikiem i ustami, powoli przesuwając je po wszystkich zakamarkach jej ciała.

- Kieran - szepnęła, rozpalona płomieniem niedającej się opisać namiętności.

Zatopiła palce w złotych włosach i uniosła jego głowę. Spojrzała mu w oczy. Kieran upuścił ręcznik, wstał i przygarnął ją do swego pałającego pożądaniem ciała.

- Nie mógłbym żyć z dala od ciebie - wyszeptał.

Całował ją i pieścił, póki pożądanie nie sięgnęło szczytu.

Wtedy porwał ją w ramiona i dał się ponieść rozkoszy.

Alana siedziała w eleganckiej kuchni rezydencji Wangaree i obserwowała, jak Guy krząta się, przygotowując posiłek. Szykował dla nich kurczaka po tajsku, którego chciał podać z ryżem jaśminowym.

- Pierwszy raz widzę, że sam coś gotujesz.

- Czasami lubię się pobawić. - Zerknął na nią wesoło. - Nie obawiaj się, na pewno będzie ci smakowało.

- Pachnie zachęcająco. Czuję kolendrę, imbir i chili... Przepraszam, że nie jestem w stanie ci pomóc.

- Wcale nie chcę, żebyś mi pomagała. Siedź sobie i nic nie rób. Masz ochotę na wino? Może się rozluźnisz.

Wzięła od niego kieliszek i wypła spory łyk.

- Nie jestem dziś sobą - przyznała.

- Poczujesz się lepiej, kiedy coś zjesz - zapewnił.

Starał się dyskretnie podtrzymywać ją na duchu, chociaż wiedział, że w takim dniu trudno znaleźć pocieszenie. Po stracie najbliższej osoby trzeba przeżyć żal, od którego nie ma ucieczki.

Kilka minut potem Guy postawił przed nią piękną biało-niebieską miseczkę pełną ryżu polanego wonnym sosem.

- Dziękuję. Jesteś dla mnie bardzo miły.

- A mnie jest bardzo miło, że mogę się tobą opiekować.

Bał się powiedzieć coś więcej. To nie był najlepszy moment na odkrywanie przed nią swoich emocji.

- Okej. Bierz widelec w garść i do dzieła! - dodał z udanym ożywieniem.

- Powinieneś jeszcze uderzyć w gong - rzekła ze śmiechem.

Wzięła sztucce i skosztowała potrawy.

- A jednak smaczne! - pochwaliła, widząc, że Guy przygląda się z napięciem, jakby była dzieckiem, które trudno zadowolić.

- Dziękuję! Bardzo dziękuję za komplement, panno Callaghan. Tylko nie je-



stem pewien, czy ucieszyła mnie nutka zaskoczenia w pani głosie.

- Przecież wiesz, że żartowałam. - Próbowała się uśmiechnąć, ale tylko westchnęła.

- Błagam cię: nie płacz! - poprosił, pamiętając, jak kiedyś przyrzekała, że on nigdy nie ujrzy jej łez.

Jednak wtedy żadne z nich nie przewidziało takiej sytuacji. Guy wiedział, że jeśli Alana się rozszlocha, on nie wytrzyma i chwyci ją w ramiona.

- Nie mów tyle. Po prostu jedz - dodał.

- Odnoszę wrażenie, że gdybym odmówiła, to nakarmiłbyś mnie jak dziecko.

- Niewykluczone - odparł. - Powinnaś coś zjeść, zanim pójdziesz spać. Swoją drogą: mam tabletki nasenne na wypadek, gdyby nie udało ci się zasnąć.

- Mam się uciekać do sztucznych uspokajaczy? Uważasz, że jestem słaba psychicznie?

Wiele wysiłku kosztowało go, żeby do niej nie podbiec i jej nie przytulić. Gdyby mógł, zaniósłby ją do sypialni i na wszelkie sposoby pokazał, jak wiele dla niego znaczy, jednak wykorzystanie obecnej słabości Alany byłoby świętokradztwem.

- Oczywiście, że nie - zapewnił. - Jesteś bardzo dzielna. Niezwykle dzielna. A teraz zjedz jeszcze odrobinę.

- Tak jest, proszę pana! - próbowała żartować. - Za tabletki dziękuję. Staram się nie brać takich środków, jeśli nie są mi absolutnie niezbędne.

- Zobaczymy - podsumował i już nie wracał do tematu.

Alana wyszła z sypialni na przestronny korytarz biegnący wzdłuż piętra. Ozdobiony pięknymi obrazami i cennymi antykami przypominał galerię. Sam dom był olbrzymi - słusznie nazywano go rezydencją. Jako dziecko Alana przypuszczała, że w jego wnętrzu łatwo się zgubić. Myślała tak również teraz.

Wbrew wcześniejszym obawom, usnęła w chwili, gdy jej głowa dotknęła poduszki. Czyżby Guy jednak podsunął jej środek nasenny? Pamiętała, że o dziesiątej



dał jej szklanekę ciepłego mleka i herbatnik, a potem zaprowadził do luksusowej sypialni, którą dla niej przygotowano.

Należała do Alex. Sidonie niedawno ją odnowiła, żeby zachęcić córkę to częstszych odwiedzin w domu rodzinnym.

Sidonie Radcliffe nie lubiła Alany. Nietrudno zrozumieć dlaczego - prawdopodobnie wciąż nie mogła się pogodzić z rolą, jaką Annabel Denby odegrała w życiu jej męża. Alana zastanowiła się, czy jej rodzice byli szczęśliwi. Sądziła, że tak: kłócili się rzadko, zawsze spacerowali, trzymając się za ręce, śmiali się z własnych dowcipów. Alana wierzyła, że się kochali. Annabel była najważniejszą osobą w życiu Alana.

Korytarz rozjaśniało subtelne światło kinkietów. Guy ich nie zgasił, by Alana nie czuła się obco w wielkim domu. Dlaczego wyszła z sypialni i snuła się po korytarzach? Nagle poczuła się zagubiona i wróciła do pokoju.

Dotąd nigdy nie zachowywała się w podobny sposób, nie bywała zdezorientowana, jednak teraz nie chciała być sama. Kieranowi towarzyszyła Alex, natomiast ona miała potrzebę kontaktu z Guyem. Chciała poczuć się bezpieczna w jego ramionach. Musi go odnaleźć.

Ponownie wyszła na korytarz. Nie wiedziała, gdzie iść, więc zawołała:

- Guy?

Dookoła panowała absolutna cisza. Alanie zrobiło się głupio: przecież on teraz na pewno śpi! Jak powinna postąpić? Czy snuć się po domu i go nawoływać?

- Guy, gdzie jesteś? Proszę, odezwij się! Jesteś mi potrzebny...

Wiedziała, że zachowuje się dziwnie, jednak usprawiedliwiała ją wzburzenie, jakie odczuwała.

- Alano? - usłyszała znajomo brzmiący głos.

Dzięki Bogu!

- Co ty tutaj robisz? Dobrze się czujesz? - zapytał, wchodząc po schodach.

- Bardzo źle! - przyznała. - Spałeś na parterze? - zdziwiła się, tym bardziej że

Guy wyglądał dokładnie tak samo jak wieczorem. Pewnie w ogóle nie kładł się do łóżka.

- Nie mogłem usnąć - przyznał. - Czytałem książkę.

- Która godzina? - szepnęła.

- Wcale nie tak późno. Dopiero druga. Chcesz, żebym z tobą posiedział? - zapytał z pozorną nonszalancją, chociaż zdawał sobie sprawę, że prowokuje sytuację, w której będzie musiał wykazać się ogromną siłą woli.

- Tak. Bardzo cię o to proszę! - odparła z wdzięcznością, zawracając do sypialni.

- Poczekam, aż znowu zaśniesz - obiecał. - Mówiłem ci, żebyś wzięła coś na sen.

- Sam powinienes coś wziąć na sen.

- Wtedy bym nie usłyszał twojego wołania.

- Zostań przy mnie - poprosiła smutno. - Potrzebuję twojego towarzystwa.

- Z przyjemnością. Zdejmuj szlafrok i wskakuj do łóżka - zaordynował. - Ja się położę na szezlongu.

Zsunęła szlafrok i stanęła w samej koszuli nocnej - białej, bawełnianej, ozdobionej zaszewkami, perłowymi guziczkami i delikatnym haftem.

Koszula w niczym nie przypominała zmysłowej i pełnej przepychu bielizny, jaką nosiła Alex, ale Alana wyglądała w niej ładnie i niewinnie. Rozpuszczone złote włosy połyskiwały w świetle lampki nocnej. Rozbudzała w Guyu opiekuńczość, ale i pożądanie.

- Połóż się - zachęcił. - Otulę cię kołderką. - Głos Guya brzmiał spokojnie.

- Proszę, nie mów do mnie tak, jakbym była małym dzieckiem - zirytowała się. - Nie chcę, żebyś spał na szezlongu. Połóż się przy mnie - poprosiła ze łzami w oczach.

Z ogromnym wysiłkiem stłumił pożądanie.

- Alano, czy sądzisz, że będę w stanie leżeć obok i nie umierać z pragnienia,

żeby się z tobą kochać? Chyba masz świadomość, że to niemożliwe?

- Wcale nie jestem pewna. Przez cały wieczór traktowałeś mnie jak ulubioną kuzynkę. A ja wierzyłam, że kiedyś chciałeś się ze mną ożenić!

W oczach Guya pojawiła się złość.

- Nie „kiedyś”, Alano. Dalej mam taki zamiar. Zostaniesz moją żoną już wkrótce. Weźmiemy ślub tak szybko, jak to będzie możliwe.

- Nie wyjdę za ciebie, jeśli się przy mnie nie położysz - ostrzegła. - Zrobisz to wreszcie czy nie?!

Czuła się dziwnie przygnębiona i zdezorientowana, a jednocześnie szalenie podekscytowana. Chciała poczuć ciało Guya u swego boku. Chciała się do niego przytulić.

- Dobrze. - Nagle podjął decyzję. - Posuń się.

Na twarzy Alany pojawił się wyraz triumfu.

- W ubraniu będzie ci raczej niewygodnie...

Jęknął.

- Alano, nie mam najmniejszego zamiaru się rozbierać, póki ty nie będziesz w bardziej radosnym nastroju.

Położył się na kołdrze i wsunął poduszkę pod głowę. Dopiero wtedy spojrzał na Alanę. Odwróciła się przodem do niego, widział jej piersi pod koszulą...

- A teraz śpij - powiedział szybko.

- Jeśli dodasz: „bądź grzeczną dziewczynką”, zacznę krzyczeć! - ostrzegła. - Przytul mnie - dodała po chwili.

- To ja powinienem teraz cię skrzyczeć - odparł surowo.

Nie mogę tego zrobić, pomyślał. Jego umysł, serce i zmysły wołały, by poddał się impulsowi i wziął ją w ramiona. Obok niego leży kobieta, której pożąda całym sobą, ale nie może osiąść. Nie wolno mu wykorzystywać zamętu emocjonalnego, w jakim znalazła się po śmierci ojca.

To go powstrzymywało. Chciał, żeby decyzję o rozpoczęciu współżycia pod-

jęła świadomie, jednak wstrzemięźliwość przychodziła mu z trudem. Guy nie był święty, rozpaczliwie pragnął kobiety, która ufnie leżała u jego boku. Marzył o ogromnej przyjemności pieszczona jej ciała. Odebrania dziewictwa, które zachowała dla niego.

Przez chwilę milczała. Potem odezwała się ze smutkiem:

- Wybacz mi. Nie chciałam wprawiać cię w zakłopotanie. - Zamknęła oczy i powoli przytuliła się do Guya, opierając głowę na jego ramieniu. - Tatuś odszedł od nas - szepnęła - i będzie mi go bardzo brakowało.

- Doskonale cię rozumiem - powiedział miękko i delikatnie głaskał ją po głowie, póki nie usnęła.

O świcie Alanę obudził śpiew ptaków. W pierwszej chwili zdumiała się, widząc, gdzie się znajduje. Wróciło wspomnienie delikatnego dotyku Guya. Rozejrzała się wokół.

W pokoju była sama. Na szezlongu leżała niedbale rzucona satynowa kapa. Najwyraźniej Guy spędził tam część nocy. Nie mogła sobie dokładnie przypomnieć wydarzeń, które rozegrały się poprzedniego wieczoru. Czyżby zaprosiła Guya do swojego łóżka? Kilka godzin po pogrzebie ojca? Poczowała gwałtowne bicie serca. Jak mogła! Powinna się wstydić! Co w nią wczoraj wstąpiło?! Wzdrygnęła się na myśl o swoich niezdarnych zalotach. Guy je odrzucił, a to znaczy, że jej nie pożąda. Chciał się z nią ożenić z czystego wyrachowania.

Była zdruzgotana.

Pięć minut później miała na sobie ubranie, w którym przyjechała poprzedniego dnia: dzinsy, białą koszulkę bez rękawów i buty na płaskim obcasie. Resztę rzeczy zabierze stąd kiedy indziej. Teraz wraca do domu. Zrobiła z siebie idiotkę. Policzki paliły ją ze wstydu.

Przyczepiła się do Guya jak tonący do ratownika - co akurat mogłaby sobie jeszcze wybaczyć - ale nie była w stanie znieść myśli, że próbowała go uwieść. Zachowała się wulgarnie, była żałosna i śmieszna. Wyszła na werandę i zbiegła po

schodach na tyłach domu. Nikt jej nie zauważył.

Konie stały w zagrodzie. Przywołała jednego z nich i wskoczyła mu na grzbiet, chwyciła za grzywę i uderzyła piętami o boki.

- No dalej! Wio! - zachęciła zwierzę do galopu.

Jako urodzona amazonka nie bała się jazdy na oklep, zresztą do Briar's Ridge jest zaledwie mila.

Ledwie dotarła do domu, zadzwonił telefon. Z całą pewnością nie był to Kieran. Dzwonił z Sydney wczoraj wieczorem, zresztą sądził, że Alana przebywa teraz w Wangaree. Nie odebrała. Musi się pozbierać. Ale jak?

Miała wrażenie, że cały organizm odmawia jej posłuszeństwa: serce, mózg, a nawet nogi. Okropne, co z człowiekiem potrafi zrobić miłość. Po raz pierwszy w życiu czuła się rozczarowana własnym zachowaniem.

Weszła do kuchni i nastawiła wodę na herbatę. Chwilę później usłyszała, że przed domem zatrzymuje się samochód. Znieruchomiała, rozpoznawszy dźwięk silnika. Nie może się schować, musi podejść do drzwi.

Nie ma innej możliwości, przecież zabrała bez pozwolenia jednego z jego koni.

Guy był nienaturalnie blady.

- Dobrze, że nic ci się nie stało. - Odetchnął z ulgą. - Powiedz mi, co ty wyprawiasz? Stajenny widział, jak galopowałaś na oklep...

- Koniowi nic się nie stało. - Odrzuciła głowę do tyłu. - Czy po to przyjechałeś? Żeby sprawdzić, co z koniem?

- Dlaczego tak się zachowujesz?!

- Dlaczego taki jesteś? - wybuchnęła i wybiegła z kuchni. Była dalej od niego!

Dogonił ją i odwrócił twarzą do siebie.

- Alano, co się dzieje? Powiedz mi, o co chodzi. Na pewno potrafimy się porozumieć!

- Daj mi spokój! - warknęła, kochając go i nienawidząc. - Pozwól tylko, że ci

podziękuję za wszystko, co dla nas zrobiłeś. Jestem ci bardzo wdzięczna. Zachowaj się jak dżentelmen, ale.

- Przestań!

Był wzburzony. Wszystkie uczucia, jakie do niej żywił i od dawna poskramiał, wybuchnęły z podwójną siłą. Wszystko ma swoje granice, cierpliwość Guya właśnie się wyczerpała. W dodatku przez całą noc nie zmrużył oka, walcząc z pożądaniem, a tu taka nagroda!

Alana przeciągnęła strunę. Nie uległ pożądaniu, a ona traktowała go, jak gdyby ją zniewolił, zerwał z niej ubranie i wziął ją siłą, nie zważając na okrzyki protestu.

Nie będzie tego tolerował!

- Guy! - zawołała z paniką.

Nigdy dotąd nie widziała ciemnej strony jego natury.

- Nie skrzywdzę cię, głuptasku! Spójrz mi w oczy! Zrozum, że cię Kocham.

Dlaczego drżysz?

- Zaraz mnie zgnieciesz! - jęknęła.

- Przepraszam. - Rozluźnił uścisk.

- Chcę, żebyś trzymał mnie w ramionach, ale z miłością. Doszłam do wniosku... że wczoraj... że ja... - zająknęła się. - Pewnie sobie pomyślałeś, że chciałam cię uwieść. Przepraszam. Strasznie mi wstyd. Jedyne, co mam na swoje usprawiedliwienie, to to, że czułam się bardzo samotna. Nie mogłam się opanować...

- W takim razie zrozumiesz, że i ja nie mogę się opanować. - Chwycił Alanę za biodra i przyciągnął do siebie tak, by poczuła jego podniecenie.

- Kocham cię. Zawsze cię kochałam i szanowałam. Z tobą...

Zakrył jej usta swoimi i nie pozwolił dokończyć.

Z tobą chcę spędzić życie.

Myślał dokładnie tak samo.

Porwał ją w ramiona i bez wysiłku zaniósł do sypialni na piętrze. Położył ją

na łóżku. Przez chwilę patrzył w jej ogromne oczy, na piersi, które wznosiły się i opadały w rytm oddechu, na włosy, które rozsypały się na poduszce, tworząc złotą aureolę.

- W nocy pragnąłem cię rozpaczliwie, ale nie chciałem wykorzystać twojej słabości. Nawet przez chwilę nie myśl, że cię odrzuciłem. Szaleję za tobą. Płonę z pożądania. Powiedz mi, czy mnie pragniesz?

- Jak nikogo innego na świecie - zapewniła.

Zaczął całować ją żarliwie, przesunął dłonią po jej ramionach, ściągając ramiączka koszulki i stanika.

Zaczęła w niej wzbierać fala zmysłowej rozkoszy. Guy rozbierał ją niespiesznie, napawając się widokiem jej ciała. Potem sam zdjął ubranie.

Alana poczuła wszechogarniające podniecenie, serce biło jej jak szalone. Nareszcie Guy położył się przy niej i obsypał pieszczotami!

- Nie będę się spieszył - zamruczał miękko. - Mów mi, co ci sprawia przyjemność, na co masz ochotę, a czego nie chcesz. Niech to będzie dla ciebie najpiękniejsze doświadczenie. Takie, żebyśmy oboje zapamiętali je na całe życie. Nie potrafię tego wyjaśnić, moja piękna Alano, ale ja sam czuję, jakbym to robił po raz pierwszy.

Sidonie Radcliffe pojawiła się na wernisazu nieco spóźniona. Jak można było się spodziewać, galeria była pełna gości. W drugim końcu sali Alex rozmawiała z artystą, którego dzieła wystawiano. Wyglądała oszłamiająco, a jej rozmówca - jak wszyscy mężczyźni - był oczarowany. Sidonie poczuła dumę ze swej pięknej inteligentnej córki.

Chwilę później zauważyła sylwetkę Kierana Callaghana pograżonego w dyskusji z krytykiem sztuki. Musiała przyznać, że kochanek córki wygląda rewelacyjnie. Nawet nieco zbyt długie jasne włosy pasowały do jego typu urody. Nikt by nie odgadł, że ten mężczyzna w eleganckim czarnym garniturze, czarnej koszuli i kra-



wacie jest pospolitym hodowcą owiec, a nie gwiazdorem filmowym.

No cóż, Sidonie czeka pewne zadanie. Czy jej się to podoba czy nie, musi je wykonać - ma wystarczająco dużo odwagi. Zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby rozdzielić tych dwoje, ale się nie udało: więź łącząca jej córkę i syna Alana Callaghana okazała się nierozzerwalna. Sidonie musiała ją zaakceptować, w przeciwnym razie straciłaby Alex. Z drugiej strony, z biegiem czasu kłamstwo zaczęło jej coraz bardziej ciążyć. Wszystko powoli wymykało się spod kontroli.

Kiedy dzieci dorastały, nigdy by się nie spodziewała, że wybiorą sobie takich partnerów: Guy - Alanę, Alex - Kierana. Nie miała wątpliwości, że jej ukochany syn adoruje Alanę - lustrzane odbicie matki. Kochał ją!

Cóż za ironia losu! Co więcej, miał zamiar ją poślubić. Wiedziała, że tak się stanie, gdy tylko skończy się okres żałoby po ojcu dziewczyny. Podobnie jak Charles Denby, Sidonie postanowiła całkowicie zmienić swoje postępowanie. Gdyby tego nie zrobiła, straciłaby miłość i szacunek swoich dzieci, a ta perspektywa ją przerażała.

Zobaczyła, że Kieran został na chwilę sam. Szybko ruszyła w jego kierunku. Piękna, silna i dojrzała kobieta, która spowodowała tyle nieporozumień i przysporzyła tyle bólu, była gotowa się ukorzyć i przyznać do błędów.

Ogarnęło ją zdumiewające poczucie wyzwolenia.

# EPILOG

## *Cztery miesiące później*

Wesele Guya Radcliffe'a i Alany Callaghan odbyło się w Wangaree - okazałej wiejskiej rezydencji pana młodego. Ceremonia ślubna miała miejsce w czarującym prywatnym kościółku, który wybudowano w stylu neogotyckim pod koniec lat osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku dla rodziny Radcliffe'ów i ich służby. Nie odprawiano w nim nabożeństw od czasów zakończenia drugiej wojny światowej, ale budynek utrzymywano w doskonałym stanie.

Rodzice Guya brali ślub w Sydney, ceniąc przepych tamtejszej katedry, ale Guy i Alana woleli, by ich uroczystość miała skromniejszy, lokalny charakter. Chcieli w ten sposób pokazać, że kochają dolinę.

Mieszkańcy byli zachwyceni tą decyzją.

W obrzędzie zaślubin uczestniczyli najbliżsi przyjaciele i członkowie rodzin. Wnętrze kościółka, ozdobione naręczami kremowych i białych kwiatów oraz satynowymi wstążkami, wyglądało niebiańsko. Pozostałych gości, w liczbie trzystu, zaproszono na przyjęcie weselne w rezydencji.

Piękna panna młoda, której urody nic nie było w stanie przyćmić, miała na sobie zachwycającą suknię w stylu romantycznym. Na pozbawiony ramiączek gorset naszyto drobne perły i błyszczące kryształki. Wąska talia kontrastowała z suto marszczoną spódnicą. Długi i obficie upięty welon spływał po plecach oblubienicy i ciągnął się za nią, kiedy szła do ołtarza, prowadzona przez swego niewiarygodnie przystojnego brata.

Mieszkańcy doliny dowiedzieli się niedawno, że Kieran Callaghan jest cenionym malarzem i zaczyna robić karierę w artystycznych kręgach. Sądono, że rolę jego mecenasa pełni Alexandra Radcliffe.

Głowę panny młodej zdobił stylowy diadem z imponującym brylantem. Nale-

zał do matki pana młodego, która pożyczyła ją narzeczonej syna na ten wielki dzień. W orszaku weselnym kwiaty niosły dwie dziewczynki. Wyglądały uroczo w kremowych sukienkach z jedwabnego tiulu, z włoskami przewiązanymi długimi wstążkami.

Młodym towarzyszyły cztery druhny: Violette, Lilli i Rose - kuzynki narzeczonej, oraz piękna siostra narzeczonego - Alexandra Radcliffe.

Druhny - wszystkie szczyły się idealnymi figurami - miały na sobie eleganckie długie satynowe suknie na ramiączkach. Panna młoda wybrała dla nich kreacje w pastelowych kolorach poranka: srebrzystoszarym, złotoperłowym, różowobłękitnym i ametystowym. Druhny - w pierwszej chwili nieco zaskoczone - zachwyciły się gotowymi toaletami. Alexandra wyszukała długie stylowe naszyjniki, które dodały czarę głębokim dekoltom sukien. Wszystkie druhny otrzymały w prezencie od pana młodego długie kolczyki z ciemnymi opalizującymi perłami.

Gdy nadszedł moment, w którym panna młoda odsłania welon i staje przed panem młodym, w oczach wszystkich zgromadzonych kobiet i niektórych mężczyzn zakręciły się łzy. Wuj panny młodej, Charles Denby, otarł je dyskretnie śnieżnobiałą chustką.

To był wspaniały ślub. Niezwykle widowiskowy i poruszający. Narzeczonych łączyła głęboka miłość, która opromieniła zebranych, niczym niebiańskie światło.

Wszyscy świadkowie przysięgali potem, że czuli powagę sytuacji i składanej przysięgi małżeńskiej. Na młodych spłynęła łaska Pana. Ich związek miał przynieść dolinie wiele dobrego.

- Czy ty, Alano Maree Callaghan, bierzesz sobie za męża tego oto Guya Balfoura Radcliffe'a...

Alana obawiała się, że pod wpływem emocji głos odmówi jej posłuszeństwa, kiedy będzie składała przysięgę małżeńską, ale wypowiedziała ją dźwięcznie i prosto z serca.

Gdy ceremonia dobiegła końca, Guy - jej cudowny Guy, jej księżę - wziął ją

w ramiona.

- Kocham cię - wyszeptał czule. - Moja żono. Moja piękna Alano. - Jego oczy płonęły niebywałym szczęściem.

- I ja ciebie kocham, Guyu, mój mężu - szepnęła.

Nowożeńcy odwrócili się od ołtarza i stanęli przed zgromadzonymi gośćmi. Ożyły organy i wypełniły wnętrze triumfalnymi dźwiękami marsza weselnego.

W tej samej chwili przez witrażowe okno w zachodniej ścianie kościoła wpadł promień słońca i, błogosławiąc młodych, rozprysnął się w kaskadę kolorowych świateł.

Zebrani krzyknęli z zachwytu. Czy można było sobie wyobrazić doskonalszą wróżbę na przyszłość?

Państwo Radcliffe'owie, drużbowie i druhny wyszli z kościółka. Alexandra pomyślała, że niedługo to ona będzie panną młodą. Razem z Kieranem postanowiła dać pierwszeństwo Guyowi - wzięła pod uwagę pozycję, jaką zajmował w dolinie - ich ślub miał się odbyć w drugiej kolejności. Do niedawna Kieran kpił z uroczystego charakteru zaślubin, ale dziś był równie jak ona poruszony.

Słyszano, jak matka pana młodego zwróciła się do starszej krewnej obwiezionej sznurami pereł i skąpanej w perfumach o zapachu lawendy:

- Myślę, że to był idealny ślub!

- Pomyśl, droga Sidonie - odparła uśmiechnięta niewiasta - że ich szczęście dopiero się zaczyna.

